



Biuro Podróży JUVENTUR-GORZÓW
Wełniany Rynek 8 66 - 400 Gorzów Wlkp.
tel. - 95 7 202 651; 095 7 202 893; 95 7 202 663
www.juventurgorzow.pl biuro@juventurgorzow.pl

➔ **WCZASY**
➔ **WYCIEZKI**
➔ **KOLONIE**

MIĘDZYNARODOWE PRZEWOZY AUTOKAROWE
USŁUGI NA NAJWYŻSZYM POZIOMIE



sprawdzony przewoźnik od ponad 30 lat!



Codziennie nowe informacje na www.echogorzowa.pl

ECHOGORZOWA.PL

• MIESIĘCZNIK BEZPŁATNY •

• PAŹDZIERNIK 2019 • NR 10/2019 (58)

W trosce o zdrowie i komfort życia

Mieszkańcy osiedla przy pętli tramwajowej na Walczaka nie chcą w swoim sąsiedztwie wytwórni asfaltu. Komentarz na s. 2.



Fot. Emilia Wójcik

Miejska świetlica w centrum miasta

Co się odwlecze, to nie uciecze...

Prędzej czy później skończy się przecież ta ślimacząca modernizacja ul. Sikorskiego i oprócz nowej nawierzchni oraz tramwajowego torowiska będziemy mieli deptak na odcinku od katedry do Pionierów. Tylko czy będzie komu i po co deptać w tym miejscu?

Ufając, że prezydentowi mimo wszystko mocno zależy na ożywieniu śródmieścia i dlatego funduje nam deptak, przypominam się przy tej okazji ze starym pomysłem, zgłaszanym w tym miejscu już jakiś czas temu. Otóż chodzi o zagospodarowanie pomieszczeń po klubie Lamus. Niech tam sobie urzędują na górze kamienicy urzędnicy od promocji czy rewitalizacji, ale miejsce po klubie na dole dobrze byłoby przywrócić mieszkańcom. Proponowałem i nadal proponuję by w pomieszczeniu pod dawnym klubie stworzyć coś na kształt dawnego Empiku, czyli kawiarnio-czytelnię, jako miejsce do spotkań i czytania prasy, ale i książek, przez młodych i starych gorzowian, stęsknionych właśnie za dawnym Lamusem, a jeszcze bardziej za Empikiem. Takie

miejsce do czytania i spotkań, przykładowo w godz. od 10.00 do 18.00, którego w śródmieściu wyraźnie brakuje, przy taniej kawie lub herbacie, a może i nawet ciastku czy lodach, z pewnością spotkałoby się z aprobatą mieszkańców i zyskałoby szybko rzeszę stałych bywalców, którzy teraz nie bardzo mają gdzie się położyć. Zwłaszcza jesienią i zimą oraz przy wszelkiej niepogodzie. Oczywiście nie może to być przedsięwzięcie komercyjne, ale non profit, czyli wymagające dopłaty ze strony samorządu, choć bardziej symbolicznej niż wielkiej, prowadzone przez jakieś stowarzyszenie jak najbardziej kulturalne wyłonione w przetargu lub innej formie.

Nowoczesna miejska świetlica w samym centrum miasta, z gazetami, ale i komputerami oraz dostępem do Internetu, z pewnością miałyby wzięcie. Byłaby też sala na spotkania i konsultacje z mieszkańcami, dostępna jednak codziennie dla wszystkich, choć niekoniecznie już w soboty, niedziele i święta

JAN DELIJEWSKI



Park Trampolin
Lasertag - paintball laserowy
Ścianki Wspinaczkowe
Papugarnia Rio
Restauracja Hak Smak

www.fun-jump.pl

Zapraszamy!
Gorzów Wlkp
ul. Targowa 11A



KALENDARIUM
Październik 2019

● 1.10

1960 r. - wznowił działalność Teatr im. Juliusza Osterwy w Gorzowie.

1989 r. - rozpoczął działalność Dom Brata Alberta w Gorzowie; do nowo urządzonego schroniska dla bezdomnych przy ul. Jerzego 23 trafił pierwszy bezdomny.

2001 r. - w wyniku eksplozji pyłu aluminiowego w wytwórni Italian Look na terenie Stilonu 8 osób odniosło obrażenia, w tym 7 ciężko; spośród nich zmarło 5 osób.

● 3.10.

1954 r. - w Gorzowie odbyły się Mistrzostwa Federacji Stal; zwyciężył Paweł Waloszek (Stal Świętochłowice), czasem 85,0 s. ustanowił rekord 395-metrowego toru, a gorzowianin Tadeusz Stercel go wyrównał; był to pierwszy oficjalny rekord gorzowskiego stadionu żużlowego.

1983 r. - w lokalu d. kawiarni „Teatralna” przy ul. Cichońskiego 5 (obecnie Hejmanowskiej) otwarto pierwszy w województwie dom dziennego pobytu dla osób samotnych.

● 5.10.

1985 r. zm. - Piotr Wysocki (87 l.), powstaniec wielkopolski, pierwszy po wojnie prezydent Gorzowa (1945-1947), następnie prezydent Piły i starosta powiatowy w Szczytnie.

● 6.10.

2001 r. - gorzowianom udostępniono po raz pierwszy lodozawod na „Słowiance”.

● 9.10.

1969 r. - w obecności prawie 17 tys. kibiców, co było rekordem frekwencji, na stadionie przy ul. Śląskiej rozegrany został międzynarodowy mecz towarzyski, w którym Stal Gorzów, jako nowo kreowany mistrz Polski, pokonał mistrza ligi angielskiej Poole Pirates 48:30.

1901 r. ur. się - Irena Byrska, aktorka i reżyser teatralny, b. dyrektor gorzowskiego teatru, (1963-1966), zm. w 1997 r.

● 10.10.

1968 r. - na stadionie Stali - po raz pierwszy przy świetle elektrycznym - rozegrano międzynarodowy mecz Polska - ZSRR, w którym padł wynik remisowy 39:39; klasą dla siebie był Edmund Migoś, który zgromadził komplet 12 p.

2011 r. - szachiści KSZ Stilon zdobyli brązowy medal Mistrzostw Polski, pierwszy od 11 lat.

● 11.10.

1929 r. ur. się - Teresa Klimek, wdowa po Władysławie, em. nauczycielka i działaczka charytatywna, założycielka Towarzystwa Pomocy im. św. Brata Alberta, prezes Klubu Inteligencji Katolickiej, honorowy obywatel miasta, zm. w 2013 r.

● 12.10.

1857 r. - uruchomiono linię kolejową Kostrzyn - Gorzów - Krzyż, stanowiącą fragment

W trosce o zdrowie i komfort życia

Gdybym tam mieszkał, także bym protestował.

Mieszkańcy osiedla Piaski protestują przeciwko sprzedaży działki pod budowę obiektu handlowo-usługowego. Mieszkańcy osiedla przy pętli tramwajowej na Walczaka z kolei protestują przeciwko powstaniu wytwórni asfaltu w bliskim sąsiedztwie na terenie dawnej Silwany.

Jedni i drudzy nie chcą tych inwestycji w trosce o swoje zdrowie, ale i codzienny komfort życia, który może się tam ewentualnie pogorszyć. Nie tyle więc dmuchają na zimne, co zwyczajnie boją się realnego zagrożenia. Na Piaskach pragną, aby ten skrawek zieleni jeszcze ziemi na trwałe miał charakter rekreacyjny,



Mieszkańcy osiedla przy pętli tramwajowej na Walczaka nie chcą w sąsiedztwie wytwórni asfaltu

na Walczaka zaś nie chcą wdychać benzenu oraz słuchać warkotu ciężarówek wożących asfalt na budowę drogi przy wylocie z miasta w kierunku na Strzelce Krajeńskie.

Jedna i druga sprawa warta jest protestu i myślę, że gdybym tam mieszkał, także bym protestował. Z powodów oczywistych w tej rzeczywistości. A rzeczą władz jest tak pokierować sprawą, by nie szkodzić inwestorom i wykonawcom, ale zadowolić przede wszystkim mieszkańców, bo to oni są najważniejsi. Nie chodzi tu przecież o prywatę, lecz o życie całkiem sporej społeczności.

JAN DELIJEWSKI

Prace remontowe w dawnej Przemysłówce

Trwają prace rozbiórkowo-remontowe w budynku po dawnej Przemysłówce.

Modernizacja obejmuje cztery piętra; od czwartego do siódmego. Na efekty czekają urzędnicy; na wyższe piętra budynku zostanie przeniesiona część biur Urzędu Miasta. Wszystkie działania zmierzają do tego, by możliwie zmniejszyć liczbę lokalizacji wydziałów magistratu. W dolnej części budynku nową siedzibę znajdzie Miejskie Centrum Kultury.

Roboty budowlane realizuje konsorcjum (firma Sebas-



Na efekty tych prac czekają urzędnicy magistratu

tian Szymański oraz BLR), które na wykonanie zadania ma dwanaście miesięcy - prace potrwają do drugiej połowy lipca 2020 r. Umowa zawarta jest na modernizację czterech pięter i roboty niezbędne do uzyskania pozwolenia na ich użytkowanie. Koszt inwestycji to niemal 7 mln złotych.

Prace polegają m.in. na przebudowie klatki schodowej, wymianie dwóch dźwigów windowych (jed-

na winda ma być przystosowana do przewozu osób niepełnosprawnych) oraz wykonanie pionów różnego rodzaju zasilania modernizowanych pięter.

Do modernizacji przewidziano także piętro trzecie, ósme, dziewiąte i dziesiąte oraz dach. Do tego zadania opracowywana jest dokumentacja projektowa.

EWA IWAŃSKA

Wydział Promocji i Informacji UM

Krawężniki zostaną obniżone

Będą kolejne udogodnienia dla osób niepełnosprawnych.

Likwidacja barier architektonicznych dla osób niepełnosprawnych to główny cel kolejnych prac remontowych, które drogowcy wykonają na terenie miasta. Zadania zostaną zrealizowane w ramach programu „Tup-tus”. I tak na skrzyżowaniu ulic Bora - Komorowskiego i Sosabowskiego zostanie wykonana nowa nawierzchnia

chodników. Krawężniki zostaną obniżone, pojawią się też żółte wypustki ostrzegawcze. Kolejne zadanie to przejście dla pieszych przy ul. Obrońców Pokoju. Tutaj obniżone zostaną krawężniki po obu stronach przejścia, zastosowana kostka ostrzegawcza oraz przełożona nawierzchnia do przejścia.

Przy ulicy Maczka (vis a vis zjazdu do marketu Lidl) obniżone zostaną krawężniki, zaś przy Słowackiego powstanie zatoka postojowa z miejscami dla pojazdów osób niepełnosprawnych.

Niższe krawężniki oraz przełożona nawierzchnia dojazd, umożliwiająca wykonanie rampy, pojawi się też przy ulicy Łokietka (na wyso-

kości Straży Pożarnej). Nowa czteromiejscowa zatoka postojowa z miejscem dla pojazdów osób niepełnosprawnych będzie przy ul. Spokojnej. Wymiany doczeka się nawierzchnia chodnika od wjazdu do Jazz Clubu do wjazdu do siedziby Państwowej Straży Pożarnej.

Odnowione chodniki wraz z obniżonymi

krawężnikami pojawią się też pomiędzy ulicami Słowackiego a Jagiellończyka. Obniżenie chodników zaplanowano także przy wjeździe do Szkoły Podstawowej nr 1.

Wskazane zadania miasto chce zrealizować do połowy listopada br.

EWA IWAŃSKA

Wydział Promocji i Informacji UM

• czytaj na www.echogorzowa.pl – codziennie nowe informacje, opinie, komentarze •

ECHO GORZOWA.PL

www.echogorzowa.pl
 Redakcja (adres do korespondencji):
 Redakcja Echogorzowa.pl, skr. poczt. 603, Komendantów 2,
 66-414 Gorzów Wlkp. 16.

Redaktor naczelny: Jan Delijewski.
 Zespół redakcyjny: Robert Borowy, Stanisław
 Miklaszewski, Renata Ochwat.
 Skład: Radosław Pieluszczyk.

Druk: Polskapiresse sp. z o.o.,
 Drukarnia Poznań,
 ul. Malwowa 158.
 Wydawca: Agencja MEDIA-PRESS Jan Delijewski

Poglądy zewnętrznych autorów tekstów, w tym prowadzących blogi na portalu echogorzowa.pl, nie są tożsame z poglądami redakcji echogorzowa.pl. Każde przesłanie wiadomości do redakcji echogorzowa.pl, czy to w formie elektronicznej czy papierowej, jest równoznaczne z wyrażeniem zgody na przetwarzanie danych osobowych.

Z poszanowaniem godności obu stron sporu

Mija rok od czasu uruchomienia Lubuskiego Centrum Arbitrażu i Mediacji (LCAM) w Gorzowie.

Projekt realizowany jest wspólnie przez Zachodnią Izbę Przemysłowo-Handlową, Wielkopolską Izbę Przemysłowo-Handlową (lider projektu) oraz Wyższą Szkołę Biznesu w Gorzowie, w murach której mieści się siedziba LCAM. To jedno z 16 centrów uruchomionych w Polsce w ramach projektu Ministerstwa Sprawiedliwości.

Rozmowa z Anną Czekirdą, rektorem Wyższej Szkoły Biznesu w Gorzowie.

- Co zmieniło się w podejściu do mediacji w ciągu ostatniego roku?

- Zmieniło się wiele, ale ten proces jest wciąż zbyt wolny. Zmiany nastąpiły przede wszystkim w sferze świadomości zarówno sądów, jak i potencjalnych uczestników mediacji oraz mediatorów. Pomysł na ogólnopolski projekt miał kilka źródeł. Były to generujące wysokie koszty sprawy w sądach powszechnych, które często mogłyby być rozwiązane polubownie bez udziału sądu, nadmierne obciążenie sędziów pracą, co skutkowało długimi terminami oczekiwania na kolejne rozprawy, a także brak znajomości instytucji mediacji przez społeczeństwo, w tym przedsiębiorców. Promocja mediacji w całej Polsce, korzystne zmiany przepisów poprzez wprowadzenie mediacji jako alternatywnego sposobu rozwiązywania sporów do kodeksów i innych szczegółowych ustaw oraz szkolenia pracowników wymiaru sprawiedliwości i mediatorów powodują stopniowy wzrost liczby spraw kierowanych do mediacji i zainteresowania mediacjami jako sposobem rozwiązywania konfliktów. Wciąż jednak przy pomocy ugody mediacyjnej kończonych jest raptem około jednego procenta spraw, które wpływają do sądów. Niestety, nas Polaków cechuje generalnie brak



A. Czekirda: Barierą nie jest świadomy opór przedstawicieli wymiaru sprawiedliwości czy też brak wiedzy, a raczej obawy i opór wobec zmian

zaufania społecznego. A szkoda, bo mediacja ma same zalety: szybciej i taniej niż w sądzie, z zachowaniem poufności, co dla przedsiębiorców powinno być niezwykle ważne, w spokojnej atmosferze, z poszanowaniem godności i interesów obu stron sporu.

- Czy to znaczy, że projekt nie wypełnia założonych w nim celów?

- Ależ to błędny wniosek! Właśnie dzięki projektowi i - trzeba tu przyznać - właściwemu w tej kwestii zaangażowaniu Ministerstwa Sprawiedliwości, instytucja mediacji zaczyna docierać do powszechnej świadomości. Nasz LCAM przeszkolił zgodnie z projektem 120 osób - pracowników sądów, prokuratur i mediatorów, zarówno w Gorzowie, jak i w Zielonej Górze. Zorganizowaliśmy dotychczas trzy debaty na tematy związane z mediacjami - ogólnie o zasadach mediacji oraz mediacjach w różnych branżach (podatki, branża informatyczna, ubezpieczeniowa), a 24

października 2019 r. planujemy kolejny panel dyskusyjny - tym razem dla branży medialnej, budowlanej oraz zarządców nieruchomości i spółdzielni mieszkaniowych. Już dziś zapraszam na panel przedsiębiorców z tych obszarów. Edukujemy przedsiębiorców, młodzież, nauczycieli, pokazując jak się komunikować, jak rozwiązywać konflikty w różnych, nie tylko gospodarczych sprawach i na czym polegają mediacje. Odbývają się dyżury mediatorów w sądach. Konfederacja LEWIATAN - ogólnopolski koordynator projektu - wystąpiła do ministerstwa i środowisk prawnych z apelem o wzmocnienie działalności promediacyjnej. Wśród sygnatariuszy była też moja skromna osoba. W odpowiedzi ministerstwo wystąpiło z rekomendacją do prezesów sądów o otwarcie tzw. „zielonych pokoiów” na spotkania informacyjne dla stron. Mediacja stała się ostatnio narzędziem w Ustawie o finansach publicznych (art. 54A

UFP), KPA (rozdz. 5A), w sprawach pracowniczych w różnych szczegółowych ustawach, w sprawach konsumenckich, a planowany jest zapis o mediacji w nowej ordynacji podatkowej. Projekt przyczynił się też pośrednio do wzrostu zainteresowania mediacją rodzinną, mediacjami rówieśniczymi, oświatowymi, a nawet mediacją karną. Działaniami promocyjnymi należy też objąć środowiska policji, kuratorów sądowych, pracowników opieki społecznej itp. Ich wiedza na temat mediacji i zaangażowanie w jej popularyzację też są niewystarczające.

- Gdzie w takim razie leżą bariery?

- W moim i mediatorów odczuciu barierą nie jest świadomy opór przedstawicieli wymiaru sprawiedliwości czy też brak wiedzy, a raczej obawy i opór wobec zmian. Po pierwsze wciąż nieefektywny jest proces przekazywania spraw do mediacji w sądach. Mimo wysiłków sędziów-koordynatorów ds.

mediacji przy sądach okręgowych spraw przekazywanych do mediacji jest wciąż za mało, a sędziowie i sekretarze obawiają się niestandardowych i dodatkowych działań. Uproszczenie procedur, a może ich większa informatyzacja, poprawiłyby tę kwestię. Bariere stanowi też często nieprzychylnie nastawienie pełnomocników, którzy widzą w niej zagrożenie swoich interesów i podważenie kompetencji. Po trzecie są to obawy i niezrozumienie istoty i zalet mediacji przez skonfliktowane strony. Często jest to też obawa przed samodzielnym podjęciem decyzji i chęć „zrzucenia” tej odpowiedzialności na sąd.

- Jakie więc wnioski na przyszłość?

- Nie bójmy się mediacji! Edukujmy, informujmy, spotykajmy się, przekonujmy naszych adwersarzy do polubownego rozwiązania sporu. Pamiętajmy, że sprawę wracającą z mediacji nawet bez ugody szybciej się sędzi, bo strony przedyskutowały wiele spornych kwestii. Działaniami promocyjnymi należy też objąć środowiska policji, kuratorów sądowych, pracowników opieki społecznej itp. Ich wiedza na temat mediacji i zaangażowanie w jej popularyzację też są niewystarczające. Zapraszamy do kontaktu z Lubuskim Centrum Arbitrażu i Mediacji przy ul. Walczaka 25. W ramach mediacji pozasądowych zachęcam do samodzielnego wyszukiwania mediatorów na listach sądu okręgowego w Gorzowie i Zielonej Górze, by pogodzić się jeszcze przed złożeniem wniosku do sądu. Przypominam, że ugoda mediacyjna po zatwierdzeniu przez sąd ma moc wyroku z wszystkimi tego konsekwencjami.

- Dziękuję.

Rozmawiał: TOMASZ MOLSKI

KALENDARIUM Październik 2019

tzew. Kolei Wschodniej, wielkiej magistrali kolejowej między Berlinem a Królewcem; początek gorzowskiego węzła kolejowego.

2013 r. zm. - hm. Sylwester Kuczyński (65 l.), działacz harcerski, turystyczny i żeglarski, pierwszy komandor Harcerskiego Klubu Żeglarski „Panta Rhei”, b. komendant hufca ZHP (1980-1985), b. kierownik Klubu Nauczycielskiego (1989-2012), b. radny (1984-1990); zginął w katastrofie śmigłowca k. Nowego Miasta n. Wartą.

● 14.10.

1980 r. - w podziemiach pawilonu przy ul. Chełmońskiego otwarto Klub „U Szefa”.

1989 r. - z inicjatywy NSZZ „Solidarność” i Gorzowskiego Porozumienia Środowisk Niezależnych powołano Komitet Obywatelski w Gorzowie.

1908 r. zm. - Klaudiusz Maurycy Jerzy Alkiewicz (77 l.), szlachcic polski pochodzenia tatarskiego z Nowej Wsi pod Bledzewem, oficer pruski garnizonu landsberskiego, działacz w parafii katolickiej w Gorzowie, fundator cmentarza przy ul. Warszawskiej, gdzie do dziś znajduje się jego grób.

2009 r. zm. - Kazimierz Furman (60 l.), poeta.

● 15.10.

1914 r. - pierwszy pociąg przejechał po gorzowskim wiadukcie, zakończono też przebudowę dworca głównego.

1989 r. - odbyło się zebranie organizacyjne gorzowskiego koła Związku Sybiraków, w którym uczestniczyło ok. 200 osób z Gorzowa i najbliższej okolicy; pierwszym prezesem koła została Anna Makowska-Cieleń.

2013 r. - uruchomiono Wojewódzkie Centrum Powiadomienia Ratunkowego w Gorzowie z tel. 112, jako pierwszy podłączono Gorzów i pow. gorzowski, do 17.12. - całe województwo.

● 16.10.

2000 r. - oddano do użytku nowe rondo na ul. Walczaka.

r19.10.

1990 r. zm. - Leon Kruszon (81 l.), pionier miasta, b. wiceprezydent Gorzowa (1945-1949), organizator i pierwszy przewodniczący gorzowskiej organizacji PPS (1945-1948).

● 20.10.

1986 r. - rozpoczął działalność nowo wybudowany szpital wojewódzki przy ul. Dekerta.

1995 r. - abp Bazyli, metropolita warszawski i całej Polski w asyście trzech innych biskupów prawosławnych poświęcił cerkiew prawosławną w Gorzowie 2004 r. - zatrzymany został i następnie aresztowany na 3 miesiące prezydent Gorzowa Tadeusz Jędrzejczak; po wieloletnim procesie prezydent Jędrzejczak został uniewinniony od części zarzutów, które był powodem zatrzymania, ale sprawa się jeszcze nie zakończyła.

Broń, która zabija może mieć każdy

Znowu cała Polska mówiła o Gorzowie. Za sprawą zabójstwa 26-letniej Ukrainki.

Zastrzelił ją rówieśnik, którego z kolei zastrzeliła kilka godzin później niemiecka policja pod Berlinem. Prawdopodobnie przyczyną tej tragedii był miłosny zawód. Mnie jednak głęboko zastanowiła

informacja, że do morderstwa doszło przy użyciu tzw. broni czarnoprowchowej, czyli takiej - w dużym uproszczeniu - nabijanej ręcznie prochem i ołowianymi kulami, którą często oglądamy w historycz-

nych filmach. I co tutaj jest najistotniejsze, można ją nabyć całkiem legalnie i to bez żadnych zezwoleń. Wystarczy być tylko osobą pełnoletnią. W internecie pełno jest ofert sprzedaży takiej broni. I

to mnie dopiero przeraziło. Broń palna, która ponoć ma służyć jedynie do sportu i zabawy, która jak najbardziej zabija, dostępna jest na takich samych zasadach jak papierosy i alkohol...

Wołałbym, żeby było inaczej, jak z normalną współczesną bronią, którą nie każdy może kupić i posiadać. I jest mniej lub bardziej, ale pod kontrolą.

JAN DELIJEWSKI

KALENDARIUM Październik 2019

● 22.10.

1999 r. - otwarto Watral Sweet Center, urządzone przez Ryszarda Watrala w 11-piętrowym wieżowcu niedosłzłego akademika AWF.

2007 r. zm. - Bożydar Bibrowicz (63 l.), działacz społeczny, żeglarz, założyciel Ligi Obywatelskiej na Siedlicach i Nowego Towarzystwa Upiększania Miasta, inicjator „Kapsuły czasu”.

● 23.10.

1959 r. - zarządzeniem Dyrektora Generalnego Zjednoczenia Przemysłu Sprzętu Mechanicznego Zakładom Mechanicznym „Gorzów” powierzono całkowitą produkcję ciągników C-451; w tym samym roku rozpoczęto też produkcję ciągnika gąsienicowego Mazur D-40

2002 r. - oddano do użytku pierwszą część mariny, czyli portu jachtowego, urządzonego na terenie dawnego portu drzewnego, obok Mostu Lubuskiego.

2008 r. - miasto kupiło od likwidatora ZKS Stilon halę sportową przy ul. Czeresniowej.

● 24.10.

1994 r. zm. - Edward Pilarczyk (59 l.), b. żuźliowiec i legendarny mechanik motocyklowy.

● 25.10.

1926 r. - oddano do użytku nowy most na Warcie, trzykrotnie odbudowywany lub przebudowywany, dziś Most Staromiejski.

2003 r. - otwarto oficjalnie nowo zbudowaną ul. Słowiańską, a nazajutrz - dwujezdniowy fragment zachodniej obwodnicy miasta od ronda Kasprzaka do granicy miasta (ul. Poznańska)

2007 r. - wieczornym bezpłatnym seansem anim. komedii amerykańskiej „Ratatuj” kino „Kopernik” zakończyło swą 32-letnią działalność.

1848 r. ur. się - Max Bahr, syn landsberskiego kupca, fabrykant, działacz społeczny, założyciel fabryki juty, fundator obiektów publicznych, honorowy obywatel miasta, zm. w 1930 r.

1933 r. ur. się - Hieronim Świerczyński, architekt, współzałożyciel Gorzowskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego i jednodzielniki „Ziemia Gorzowska”, twórca m. in. kościoła w Kostrzynie, zm. w 2004 r.

● 26.10.

1969 r. - Edward Jancarz wygrał klasyfikację w IX edycji „Złotego Kasku”, na drugim miejscu uplasował się Andrzej Pogorzelski; był to drugi „Złoty Kask” dla Gorzowa.

2000 r. - w Gorzowie otwarto został, wówczas największy na Ziemi Lubuskiej, dom handlowy „Panorama” Ireny i Zdzisława Kałamagów; w budynku tym uruchomiono pierwsze w regionie schody ruchome.

2007 r. - ruszyło multikino „Helios” w „Askanie”.

Port na Warcie szansą i nadzieją Gorzowa?

Trzy pytania do Tomasza Sobierajczyka, projektanta i pomysłodawcy nowej koncepcji budowy portu w Gorzowie

- **Dlaczego w Gorzowie powinien powstać port żeglugi śródlądowej?**

- Dlatego, że Gorzów znajduje się w doskonałej lokalizacji, jeżeli chodzi o obsługę takiego portu. Nasze miasto jest dużym węzłem infrastrukturalnym. Mamy bardzo dobre połączenia drogowe, jest kolej, mamy dostęp do gazociągu, rurociągu naftowego, są linie energetyczne, wysokowydajne sieci przesyłowe internetowe, a przede wszystkim Gorzów jest największym polskim miastem na międzynarodowej drodze wodnej E70, biegnącej z Antwerpii do Kłajpedy. Ponadto ten szlak jest połączony z drogą wodną E40, prowadzącą z Gdańska do Odessy. Oznacza to, że barką można przepłynąć z północnego Atlantyku przez cały kontynent - w tym Gorzów - aż do Morza Czarnego. Transport prowadzony drogami wodnymi jest wielokrotnie tańszy od samochodowego lub kolejowego. Powinien powstać u nas hub multimodalny, ponieważ Warta od Santoka do Gorzowa jest już dużą rzeką i są ku temu doskonałe warunki. Już niemal sto lat temu - jeszcze w czasach landsberskich - powstała koncepcja budowy portu. Ja opracowałem nową, aktualną na dzisiejsze czasy i chętnie poddaję ją teraz pod dyskusję.



Fot. R. Borowy

- **Dlaczego Gorzów miałby stać się centrum transportu multimodalnego?**

- Istotnym jest argument, że drogą wodną oddaleni jesteśmy od Szczecina o 180 kilometrów. Tym samym jesteśmy naturalnym zapleczem dla portu szczecińskiego, który moglibyśmy obsługiwać, gdyż on sam nie będzie w stanie magazynować mas towarowych, jakie są przewidywane w niedalekiej przyszłości. Szczecin nie zdołał przygotować wystarczającej powierzchni na swoich nabrzeżach. Musi mieć w regionie drugi port. Kolejna sprawa to konieczność rozwijania transportu wodnego.

Europa dawno poszła w tym kierunku, a my wciąż debatujemy. I przez to masy towarowe omijają Polskę, podobnie jak wielu inwestorów korzystających z tej formy transportu. Brakuje u nas właściwej infrastruktury, a to są obecnie ogromne zyski. Przykładowo port w Duisburgu, taki jaki mógłby być u nas, generuje rocznie kilkadziesiąt miliardów Euro zysków. W Europie obecnie ilość prowadzonych inwestycji w portach, na kanałach żeglugi śródlądowej czy laturalnych, jest przeogromna. Nie zdajemy sobie nawet z tego sprawy, a inwestycje są prowadzone, ponieważ wiele szlaków wodnych nie jest już w stanie przyjąć więcej transportu. Jak Lubusz kiedyś był kluczem do Królestwa Polskiego, tak dzisiaj Gorzów może stać się bramą wodną dla całej Polski.

- **Zainteresował pan swoją propozycją różne instytucje, w tym gorzowski magistrat oraz Zachodnią Izbę Przemysłowo-Handlową. Czy pański pomysł już padł na podatny grunt i oceniając realnie, w jakiej perspektywie czasowej mogłoby dojść do realizacji inwestycji?**

- Możemy mówić o bardzo dużym zainteresowaniu, zarówno w środowiskach decyzyjnych, jak i przedstawicieli przemysłu i produkcji. Wszyscy doskonale rozumieją potrzebę rozwoju

miasta w tym kierunku, szczególnie że posiadamy odpowiednie zasoby, z których należy zacząć korzystać. Mamy prezydenta, który dobrze rozumie, że działając w długiej perspektywie można powoli zacząć poprawiać jakość życia mieszkańców. Praktycznie nikt nie ma wątpliwości, że port powinien powstać. Realizacja inwestycji, której koszt opiewa na miliardy złotych, zapewne potrwałaby do 2050 roku, może trochę szybciej. Ale dochodzenie do budowy portu oznaczałoby mnóstwo inwestycji pośrednich, będących dla miasta prorozwójowymi. Dobrym przykładem tu mogą być zbiorniki retencyjne, których budowa już się rozpoczęła. Oczywiście finansowanie musiałoby się odbywać głównie ze środków rządowych i unijnych. Takie programy funkcjonują i im szybciej zapadną decyzje, tym szybciej można byłoby zacząć z tych środków korzystać. Poza tym świat już dzisiaj pędzi do przodu z wielką prędkością i trzeba postarać się wsiąść do tego pociągu. Budowa portu to skok cywilizacyjny dla miasta na kolejne dziesięciolecie, a rozwój gospodarczy na tyle rozwinąłby naszą aglomerację, że liczba mieszkańców miasta mogła się nawet potroić. To jest bowiem proces szalenie miastotwórczy.

RB

Nie chodzi o mandat, ale o nasze życie

Trzy pytania do Jana Perużyńskiego, właściciela warsztatu samochodowego

- **Na co należy zwrócić uwagę, kiedy decydujemy się wybrać w daleką podróż samochodem?**

- W dużej mierze zależy od tego, jak dbamy o nasze auto na co dzień. Jeżeli systematycznie jest ono poddawane przeglądowi, to możemy przyjąć, że samochód jest przygotowany na daleką trasę. W takim przypadku najważniejsze jest sprawdzenie podstawowych rzeczy, w tym oświetlenia pojazdu. Oczywiście proszę pamiętać o wzięciu dodatkowego kompletu żarówek. Ponadto należy sprawdzić poziom płynów, czyli chłodniczego, hamulcowego czy nawet spryskiwacza i poziomu oleju. Inaczej to wygląda w sytuacji, kiedy nie prowadzimy na bieżąco przeglądów. W takim przypadku polecałbym wizytę w warsztacie i dokonanie sprawdzianu przed podróżą. To nie jest duży koszt, a w jego trakcie mogą wyjść rzeczy, które nie są widoczne podczas codziennej, ale krótkiej jazdy do pracy i z pracy. Nie wolno zapom-



Fot. R. Borowy

nieć także o spakowaniu gaśnicy, żółtej kamizelki, trójkąta ostrzegawczego i innych elementów odblaskowych, gdyż w przypadku jakiegoś zdarzenia drogowego musimy zapewnić sobie bezpieczeństwo na drodze. Tu nie chodzi nawet o jakiś mandat za brak tych rzeczy, ale własne i pasażerów zdrowie oraz życie. Nie

wolno ponadto ignorować kontrolek. Jeżeli jakaś się zapali natychmiast należy znaleźć bezpieczne miejsce, zatrzymać się i sprawdzić najlepiej w książce pojazdu, czego dotyczy dana kontrolka.

- **Co może najbardziej zaskoczyć w podróży samochodem, zwłaszcza jak jedzie się kilka tysięcy kilometrów?**

- Najszybciej można złapać popularnego „kaptura”, czyli sprawdzimy też stan opon i nie zapomnijmy włożyć dobrej jakości zapasówki. Generalnie mówiąc o sytuacjach nieprzewidywalnych, to może dojść do wielu sytuacji, gdyż mówimy tutaj o złożowości rzeczy martwych. Możemy wyjechać z warsztatu po przeglądzie przykładowo akumulatora, a po 100 kilometrach może on całkowicie się wyczerpać. Skoro już mówię o akumulatorze pamiętajmy, że firmowe przy odpowiedniej obsłudze mogą służyć nam nawet dziesięć lat, a lepsze zamienniki do pięciu lat. Z kolei

najtańsze, czyli takie marketowe, potrafią nawalić już po roku czy dwóch.

- **Coś jeszcze należy wziąć jeszcze ze sobą w podróż, poza podstawowym zestawem narzędzi, oczywiście?**

- Jeżeli prowadzimy przeglądy w sieciach serwisowych, to mamy pełną informację o warsztatach w różnych krajach, a te sieci wymieniają ze sobą informacje dotyczące napraw poszczególnych samochodów. Czyli warto z taką siecią mieć kontakt. Co do narzędzi, to mogą one niewiele pomóc, gdyż dzisiejsze samochody są zaawansowane technologicznie, przez to nieprzewidywalne i raczej tylko wykwalifikowani specjaliści mogą sobie z nimi poradzić. Kierowca powinien bardziej zwrócić uwagę na ubezpieczenie. Jadąc dalej warto mieć wykupioną polisę assistance, gdyż w przypadku nagłej awarii zawsze można liczyć na pomoc drogową i w miarę szybką naprawę w warsztacie.

RB

r e k l a m a



Naprawa komputerów w domu u Klienta

☎ 732 86 36 48

Święto dyni i chryzantemy na targowisku

W ostatni piątek października na terenie gorzowskiego targowiska przy Jerzego odbędzie się I edycja Festiwalu Dyni i Chryzantemy.

- Bardzo nam zależy na zadowoleniu klientów targowiska przy Jerzego i dlatego stale wzbogacamy ofertę Gorzowskiego Rynku Hurtowego - mówi **Agata Dusińska**, prezes GRH. - Dlatego zdecydowaliśmy, że będziemy organizować związane z porami roku dodatkowe imprezy: jarmarki, targi, wystawy, festiwale. Jesień to bardzo dobra pora, aby w piątek 25 października na naszym ryneczku pojawili się producenci i handlujący dyniami, chryzantemami i jesiennymi ozdobami. Także ci, którzy dotychczas u nas nie wystawiali się. Przygotujemy dla nich dodatkowe miejsce na przedstawienie swojej oferty - tłumaczy.

Wybór dnia nie jest tutaj przypadkowy, gdyż oferta jest ukierunkowana przede wszystkim pod indywidualnych klientów, którzy tradycyjnie przychodzą na targowisko. Przez to wybra-



no piątek, tydzień przed długim weekendem.

- Liczę, że nasi stali klienci odwiedzą również nowe stoiska. Jeżeli sprzedający i kupujący będą zadowoleni, a jesteśmy o tym przekonani, festiwal wpisujemy w nasz kalendarz i będziemy organizować go cyklicznie - dodaje prezes.

Zapewne wielu naszych Czytelników od razu zada pytanie, dlaczego wybór padł akurat na dynie? Odpowiedź

wydać się być w tym przypadku jednak prosta. W naszym regionie, jak widać choćby po przydrożnych ogłoszeniach, jest sporo drobnych i większych producentów tego warzywa. Przez to pojawiła się propozycja, żeby ci hodowcy przyjechali na rynek i pokazali swoją ofertę. Dynia to uniwersalne warzywo o wszechstronnym wykorzystaniu w kuchni. Z miąższu dyni można przygotować i zupę, i sernik, a także np. muffiny,

placki, kotlety, racuchy czy farsz do naleśników. Pestki można z kolei dodać do sałatki lub ciasta, a z oleju przygotować dressing do sałatki. Dynia ma bardzo mało kalorii, szybko syci i dostarcza dużo błonnika.

Jeżeli chodzi o chryzantemy to ich zastosowanie jest wszechstronne i wcale nie są one kupowane tylko na groby najbliższych.

- Możemy dekorować nimi stoły, parapety okienne, ob-

darować solenizantów, sadzić w ogrodach, skrzynkach balkonowych lub donicach wystawionych przy wejściu do domu, na tarasie lub balkonie. Pięknie wyglądają w wiklinowych koszach, starych wazach i cynowych naczyniach. Absolutną nowością są chryzantemy w bukietach ślubnych! Chryzantema w azjatyckiej kulturze jest pełna optymizmu - symbolizuje szczęście i długie życie. Wszystkich producentów dyni, chryzantem i jesiennych ozdób zachęcam do kontaktu z sekretariatem Gorzowskiego Rynku Hurtowego. Zależy nam, aby każdy mógł przedstawić swoją ofertę w ostatni piątek października na najbardziej znanym targowisku w regionie gorzowskim - kończy prezes Agata Dusińska.

(B)

KALENDARIUM Październik 2019

1927 r. ur. się - Tadeusz Stercel, b. żużlowiec Unii, Gwardii i Stali (1947-1962), idol toru lat 50., zm. w 1991 r.

1960 r. zm. - Edward Stapf (46 l.), lekarz-chirurg, ordynator i dyrektor szpitala w Gorzowie (1953-1958), autor pierwszej w historii Gorzowa operacji na otwartym sercu, przewodniczący społecznego komitetu budowy pomnika Adama Mickiewicza.

● 27.10.

1945 r. - odbyło się zebranie założycielskie Gorzowskiego Towarzystwa Łowieckiego, na czele którego stanął Włodzimierz Korsak.

1989 r. - DKF „Megaron” przeniósł się z kina „Muza” do sali kinowej Muzeum Zakładowego „Stilonu”.

1940 r. zm. - prof. Ernst Henseler (78 l.), artysta malarz rodem z Wieprzyc, profesor w zakładzie naukowym muzeum rzemiosł artystycznych oraz na politechnice w Berlinie.

2013 r. zm. - ks. mitrat Bazyli Michalczuk (61 l.), prawosławny proboszcz w Gorzowie i dziekan szczeciński, budowniczy cerkwi

● 28.10.

1945 r. - ks. Edmund Nowicki, administrator apostolski Kamieński, Lubuski i Prałatury Pilskiej, dokonał ingresu do gorzowskiej katedry.

1971 - odbyła się inauguracja pierwszego roku akademickiego w gorzowskiej filii WSWF. 1995 r. - w hotelu „Mieszko” otwarto kasyno gry, prowadzone przez firmę „Casino Poland Wrocław”.

1992 r. zm. - Zdzisław Morawski (66 l.), pisarz, poeta i dramaturg, działacz gorzowski, współzałożyciel GTSK i GTK.

● 29.10.

1952 r. - zlikwidowana została Powiatowa Szkoła Kucia Koni w Gorzowie.

1980 - otwarty został Klub „Pod filarami”, którego kierownikiem był wówczas Zbigniew Siwek, po którym pałeczkę przejął Bogusław Dziekański; data ta uchodzi za początek obecnego Jazz Klubu „Pod filarami”.

1924 r. ur. się - Zbigniew Herbert, jeden z najwybitniejszych polskich poetów, dramaturg, b. kierownik literacki Teatru im. Osterwy (1965-1966), patron gorzowskiej biblioteki, zm. w 1998 r.

1931 r. ur. się - inż. Edmund Forycki, działacz SIMP i NOT, konstruktor ciągników typu „Mazur”, zm. w 2005 r.

● 30.10.

2000 r. - oddany został do ruchu nowy most na Kanale Ulgi wraz z estakadą nad Zamościem i rondem przy ul. Kasprzaka

1959 r. ur. się - Ryszard Majdański, bokser, b. mistrz Polski, wychowanek Stilonu, zm. w 2002 r.

Po Letniej też pozostaną tylko wspomnienia

Na pożegnanie lata, ale i kawiarni Letniej odbyła się niezwykła impreza.

Kapela Retro wraz z innymi przypomnieli nam w Letniej melodie dawnej restauracji Wenecja, by świeże wspomnienia przykryć tym starszymi z lat jeszcze bardziej minionych. Trochę to pożegnanie Letniej jeszcze potrwa, ale czas jego niechybnie już nadszedł.

Pamiętam Letnią z pierwszych lat 80-tych minionego wieku i żadne kultowe wspomnienia z tamtego czasu nie przychodzą mi do głowy. Oł, było to miejsce w miarę taniego jedzenia i picia, z opcją wewnątrz lub na dworze. Dopiero później, wraz z



Trochę to pożegnanie Letniej jeszcze potrwa, ale czas jego niechybnie już nadszedł

likwidacją starych lokali gastronomicznych i różnych miejsc posiadawania oraz refleksji, zaczęli przychodzić tam i bywać ludzie, dla któ-

rych niemal drugim domem był najpierw MPiK, a później Lamus, także Kosmos (Woroneż), Gorzowianka, Słowiańska, Sezam, Karczma Słupska,

Nowa czy nawet Marago... Do Letniej, bo po drodze wszystkim była i blisko, wpadało się więc na kawę, piwo i wino, żeby spotkać kogoś znajomego, pogadać, a nawet pokłócić się do woli. To miejsce zastąpiło wszystkie inne, które zniknęły jedno po drugim i już ich zwyczajnie nie ma. Pozostała Letnia, jako ostatni łącznik między starymi a nowymi laty, nie licząc baru Miś czy cukierni Śnieżka, ale to już całkiem osobna historia.

Letniej wkrótce także nie będzie, bo skoro właścicielka tego kultowego dzisiaj miejsca chce je sprzedać, by od-

począć na emeryturze, to nie wierzę, że znajdzie się ktoś, kto wyłoży ponad milion złotych, by dotychczasową działalność tam kontynuować. Zbyt cenne to, licząc w złotych, miejsce w samym centrum miasta, by wyprawiać tam dalej fanaberie w postaci gastronomiczno-artystycznej aktywności. Już prędzej jakiś biurowiec, galeria handlowa czy mieszkania tam powstaną i to za ciężkie do wydania i zarobienia pieniądze.

Wszystko wraz z nami przemija... Tak i po Letniej pozostaną tylko wspomnienia.

JAN DELIJEWSKI

Ożywianie czy jednak usypianie?

Hawelańska, Wełniany Rynek i Zabytkowa idą do renowacji.

To ścisłe centrum miasta stać się ma w przyszłym roku „miejscem rekreacji i wypoczynku dla mieszkańców”. W tym celu pomocne mają być badania i rozmowy z mieszkańcami tych ulic oraz okolicznymi przedsiębiorcami, które we wrześniu się rozpoczęły. Nie bardzo jednak wiem jak należy rozumieć ową „rekreację i wypoczynek mieszkańców”. Czego innego bowiem oczekują od tego miejsca mieszkańcy śródmieścia, a czego in-



Co tu będzie i czego tu nie będzie?

nego zapewne pragną goście z Dolinek, Manhattanu, Staszica lub Zawarcia czy obcy z Kłodawy albo Deszczna i Santoka. Pierwsi zapewne chcą ciszy, spokoju i jak najmniejszego ruchu - wszelakiego, w tym gastronomicznego; drudzy zaś muszą przecież chcieć po coś do tego śródmieścia przyjeżdżać, poza pracą i załatwianiem spraw urzędowych. No chyba, że śródmieście stać się ma strefa przede wszystkim i

głównie mieszkalną. Tylko co w takiej strefie mają robić Niemiszkańcy oraz przedsiębiorcy, poza firmami ubezpieczeniowymi, tymi od chwilówek oraz aptekami?

Bardzo ciekawią mnie więc te rozmowy i badania, a przede wszystkim płynące z nich konkluzje. Ważna jest bowiem odpowiedź na zasadnicze pytanie: będzie ożywianie śródmieścia czy jednak usypianie?

JAN DELIJEWSKI



Adresy

Zakład Gospodarki Mieszkaniowej
ul. Wełniany Rynek 3
66-400 Gorzów Wlkp.
tel. (095) 73-87-101,
73-87-102
biuro@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl

Program Realizacji Świadczeń Wzajemnych pomaga tym, którzy nie są w stanie spłacić zaległych należności. Więcej na
zgm.gorzow.pl/odpracujdlug/
tel. (095) 73-87-125
odpracujdlug@zgm.gorzow.pl

Biuro Zamiany Mieszkań
ul. Wawrzyniaka 4
tel. (095) 73-87-129,
(095) 73-62-100
bzm@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/zamianamieszkania/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 1
ul. Wyszyńskiego 38
tel. (095) 73-87-139,
73-87-142, 73-87-145
adm1@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm1/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 2
ul. Towarowa 6A
(budynek przychodni I p.)
tel. (095) 73-87-151,
73-87-155, 73-87-156
adm2@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm2/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 3
ul. Armii Polskiej 29
tel. (095) 73-87-162,
73-87-165, 73-87-176
adm3@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm3/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 4
ul. Drzymały 10
tel. (095) 73-87-180,
73-87-182 do 184, 73-87-186
adm4@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm4/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 5
ul. Gwiaździsta 4
66-400 Gorzów Wlkp.
tel. (95) 73-87-203 do 205,
73-87-209 do 211
fax (95) 73-87-213
adm5@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm5/

Właściciel też może stracić mieszkanie

Nawet ktoś, kto ma wykupione mieszkanie, może je stracić, jeśli nie będzie płacił koniecznych opłat.

ZGM notuje co roku kilka takich przypadków.

- Nie jest to wiedza powszechna, ale rzeczywiście tak jest, że nawet właściciel mieszkania może je stracić, jeśli nie będzie płacił należnych opłat - mówi Paweł Nowacki, dyrektor Zakładu Gospodarki Mieszkaniowej.

Płacić musi każdy

- Właściele mieszkań zobowiązani są do wnoszenia opłat wynikających z utrzymania części wspólnych nieruchomości. Wysokość zaliczek jest przyjęta uchwałą Wspólnoty Mieszkaniowej. Ponadto ponosi opłaty niezależne za dostarczanie do lokalu ciepła, wody, odbiór ścieków czy wywóz śmieci. Każdy jest zobligowany do uiszczania tych opłat z góry do 10 każdego miesiąca. Jeśli tego nie robi, to nawet będąc właścicielem mieszkania musi się liczyć z konsekwencjami - tłumaczy dyrektor Paweł Nowacki.

I dodaje, że każda zwłoka w płaceniu za te usługi powoduje, że obciąża się konto wspólnoty mieszkaniowej, a więc sąsiadów. Długotrwałe zaleganie powoduje, że nieruchomość traci płynność finansową. - Oznacza to, że wspólnota może zalegać z opłatami u dostawcy ciepła czy wody. W konsekwencji dostawca ciepła czy wody



Zdarzają się takie przypadki, że za zaległości czynszowe właściciel traci mieszkanie

może wypowiedzieć umowę i odciąć zaopatrzenie w media. Skutki najmocniej odczuwają mieszkańcy, którzy regularnie opłacają czynsz - tłumaczy dyrektor ZGM.

Okazuje się, że w całym wielkim zasobie, którym administruje ZGM, zdarzają się takie przypadki, że właśnie za zaległości czynszowe właściciel traci mieszkanie. - Od jakiegoś czasu zmieniło się podejście sąsiadów do niepłacących właścicieli mieszkań. Oczekuje się, że wszyscy będą traktowani równo, czyli jak ktoś nie płaci czynszu czy koniecznych opłat w przypadku lokali

własnościowych, to administrator podejmie kroki w celu odzyskania tych zaległości - mówi Paweł Nowacki.

Tryb postępowania jest jasny

ZGM poprzez Administrację Domów Mieszkalnych skrupulatnie monitoruje stan finansów poszczególnych wspólnot. - I jak zauważamy, że dany właściciel przestaje płacić, podejmujemy niezwłocznie działania - mówi dyrektor ZGM.

Zaczyna się to zwykle tak samo. Dłużnik dostaje pismo, w którym ZGM wzywa

do uregulowania zadłużenia.

- W międzyczasie próbujemy rozmawiać i dojść do porozumienia z dłużnikiem, ale kiedy nie ma reakcji, decydujemy się na twardy krok, czyli kierujemy sprawę do sądu celem zasądzenia należności. W przypadku dalszej bierności zaległowicza sprawa trafia do komornika o odzyskanie należnej kwoty - mówi dyrektor ZGM.

W ostateczności, jeśli dłużnik nadal unika spłaty zobowiązania, wspólnota mieszkaniowa może podjąć decyzję o zlicytowaniu nieruchomości lokalowej w postępowaniu egzekucyjnym

prowadzonym przez komornika. Zbytek następuje na podstawie wyceny nieruchomości - opisu i oszacowania wartości zajętej nieruchomości.

- Decyduje o tym wspólnota mieszkaniowa, czyli spotkanie właścicieli lokali w danym budynku. My reprezentujemy miasto jako właścicieli lokali komunalnych. I choć nie ma dużo takich przypadków, to jednak się zdarzają. Bo jak powtarzam, ludzie już nie chcą ponosić kosztów utrzymania budynku za kogoś - mówi Paweł Nowacki.

ROCH

Murale z wolna zmieniają osiedle

Nowych malowideł na ścianach bloków pilnują sami mieszkańcy.

Zakład Gospodarki Mieszkaniowej tłumaczy, że to dobry sposób na zmianę wizerunku.

- Właśnie oddaliśmy kolejny mural. Nawiązuje do kina Muza, które tu po sąsiedzku było - mówi Damian Madaliński, kierownik Administracji Domów Mieszkalnych nr 5 na osiedlu Słonecznym. Najbardziej zapaćkane osiedle staje się z wolna czymś bardzo atrakcyjnym.

Pilnowali, częstowali kanapkami

Mural nawiązujący do kina Muza jest już szóstym, który pojawił się na osiedlu Słonecznym, najbardziej popaćkanym przez chuliganów w mieście. - Najciekawsze było to, że ludzie przychodzili do Pawła Krawieckiego, jak pracował przy ścianie. Foto-



Najbardziej zapaćkane osiedle staje się z wolna czymś bardzo atrakcyjnym

grafowali się z nim, częstowali kanapkami i herbatą czy kawką. No zwyczajnie czuli się, że to jest ich - opowiada Damian Madaliński.

Mało tego, zarówno ADM jak i Pawłowi Krawieckiemu udało się rzecz niebywała.

Na muralu pojawiają się co prawda postaci z filmów, ale mają one rysy twarzy ludzi z osiedla. - Tak, mamy zgodę na upowszechnienie wizerunku. To jest dla nas najważniejsze - mówi kierownik ADM nr 5.

No i ZGM ma jeszcze jedną niebagatelną rzecz. - Mamy deklarację mieszkańców, że będą tych malunków pilnować. Bo to jest ich, bo zrobiło się ładnie, bo nagle ludzie rozumieją, że pieniądze wydane na murale to także ich pieniądze. I o to nam też chodziło - mówi Damian Madaliński.

Najwięcej w mieście

Na osiedlu Słonecznym jest murali najwięcej. Bo jest ściana z ładnym widokiem na zieleni, jest kosmonauta Gagarin nawiązujący do byłej restauracji Kosmos, jest malunek poświęcony Chrście Wolf, ma swoją ścianę także Dyskusyjny Klub Filmowy Megaron. - I trzeba zaznaczyć, że wszystkie mają się dobrze - mówi Damian Ma-

daliński, który dodaje, że jest wdzięczny i mieszkańcom, wspólnotom, ale i sponsorom, dzięki którym ostatni mural mógł się pojawić.

Jednak to nie koniec. ADM ma kolejne plany. - Mamy tu za ścianą, zaraz obok placu Słonecznego rezerwat przyrody Murawy Gorzowskie. Obejrzałem ostatnio program, z którego wynikało, że mało kto o tym miejscu wie. I przyszło mi do głowy, że trzeba właśnie coś takiego zrobić. Będzie to ozdoba, ale też i element kształcący. Może nawet z jakąś strzałką kierującą do rezerwatu - mówi kierownik ADM nr 5.

I choć na razie to są tylko plany, to jednak mieszkańcy już czekają na nowy mural.

ROCH

Ruszyła budowa OIOM-u i hematologii

W poniedziałek 9 września 2019 r. podpisano akt erekcyjny pod budowę obiektu i symbolicznie wkopano pierwszą łopatę.



Prezes Jerzy Ostroch i marszałek Elżbieta Anna Polak prezentują założenia budowy pawilonu dla Oddziału Anestezjologii i Intensywnej Terapii, Kliniki Hematologii i Banku Komórek Macierzystych

Planowana od miesięcy rozbudowa Wielospecjalistycznego Szpitala Wojewódzkiego w Gorzowie o pawilon medyczny dla Oddziału Anestezjologii i Intensywnej Terapii, Kliniki Hematologii i Banku Komórek Macierzystych stała się faktem. Wszystko to niemal dokładnie w 6. rocznicę przekształcenia szpitala w Gorzowie w spółkę prawa handlowego.

- To dla nas ważna i długo oczekiwana chwila. Nowy pawilon dla OIOM i hematologii to, z punktu widzenia pacjentów, niezwykle istotna inwestycja. W nowym obiekcie zmienia się nie tylko warunki pracy personelu medycznego, ale co najważniejsze warunki pobytu osób hospitalizowanych, a na tym nam bardzo zależy - mówił podczas uroczystości Jerzy Ostroch, prezes Wielospecjalistycznego Szpitala Wojewódzkiego w Gorzowie Wlkp.

Jako pierwsza akt erekcyjny podpisała marszałek województwa Elżbieta Anna Polak.

- Gorzowski szpital dziś nie jest tym samym szpitalem, o którym cała Polska mówiła 6 lat temu. Wtedy była to najbardziej zadłużona lecznica w kraju. Dziś to prężnie rozwijająca się placówka medyczna z wieloma zakończonej realizowanymi inwestycjami. To jest możliwe, bo szpital osiąga dobre wyniki finansowe. W ciągu kilku ostatnich lat powstał m.in. ośrodek radioterapii, pracownia PET/CT, zmodernizowano SOR, a teraz uczestniczymy w podpisaniu aktu erekcyjnego pod całkowitą nową budynek dla OIOM i hematologii. To nasz powód do dumy. Dziś do Gorzowa przywożę symboliczny czek na 18 milionów złotych jako nasz wkład w budowę i dalszy rozwój szpitala - mówiła marszałek Elżbieta Anna Polak.

Podpisanie aktu erekcyjnego i symbolicznie wbicie pierwszej łopaty to sygnał do rozpoczęcia budowy pawilonu, którego koszt szacowany jest na około 44 miliony złotych. Inwestycja będzie finansowana z pieniędzy Urzędu Marszałkowskiego Województwa Lubuskiego i środków własnych szpitala. Obecny na uroczystości prezydent Gorzowa Wlkp. Jacek Wójcicki zadeklarował finansowe wsparcie budowy w przyszłorocznym budżecie miasta. Deklarację przekazania 8 milionów złotych na ten cel złożył też wojewoda lubuski Władysław Dajczak.

Dzięki rozbudowie lecznica nie tylko poprawi jakość leczenia najcięższych chorych pacjentów, warunki pobytu pacjentów oraz pracy personelu, ale też spełni wymogi rozporządzenia ministra zdrowia z 20 grudnia 2012 r. w sprawie standardów postępowania medycznego w dziedzinie anestezjologii i in-



Budowa pawilonu dla Oddziału OIOM-u i hematologii rozpoczęła się

tensywnej terapii. Po zakończeniu inwestycji Oddział Anestezjologii i Intensywnej Terapii zamiast 12, będzie liczył 22 łóżka, a Klinika Hematologii zyska 15 nowych miejsc (w tym 6 w pododdziale leczenia ostrych białaczek i 9 w pododdziale przeszczepowym). Nowością będzie Bank Komórek Macierzystych, który pozwoli

na kompleksowe leczenie pacjentów walczących z chorobami układu krwiotwórczego.

Pawilon dla Oddziału Anestezjologii i Intensywnej Terapii, Kliniki Hematologii i Banku Komórek Macierzystych będzie miał 3 piętra i będzie połączony z już istniejącymi budynkami. Powierzchnia zabudowy to ponad 1000

metrów kwadratowych, powierzchnia użytkowa - ponad 2300 metrów kwadratowych. Całkowita kubatura budynku to ponad 16,7 tysiąca metrów sześciennych.

Wykonawcą pawilonu jest firma Budimex S.A.

Zakończenie budowy jest planowane na pierwszą połowę 2021 roku.

AGNIESZKA WIŚNIEWSKA



Oddział OIOM-u i hematologii powstaje w sąsiedztwie ośrodka radioterapii

reklama



Wielospecjalistyczny
Szpital Wojewódzki
w Gorzowie Wlkp. Sp. z o.o.

ul. Dekerta 1 66-400 Gorzów Wlkp.
www.szpital.gorzow.pl
facebook.pl/szpitalgorzow

Dział Rehabilitacji Wielospecjalistycznego Szpitala Wojewódzkiego w Gorzowie Wlkp.

- Jedna z najlepszych tego typu placówek w regionie
- Doświadczona i wyspecjalizowana kadra
- Indywidualne podejście do każdego pacjenta
- Szeroki wachlarz usług medycznych, w tym: krioterapia, hydroterapia, elektroterapia, masaż leczniczy, pole elektromagnetyczne, laseroterapia, magnetronik
- Najnowsze metody leczenia
- 40 nowoczesnych stanowisk zabiegowych
- Ponad 600 metrów kwadratowych
- Sala ćwiczeń dla małych dzieci
- Sala ćwiczeń indywidualnych



UWAGA! NOWA SIEDZIBA DZIAŁU REHABILITACJI UL. DEKERTA 1, TEL. 95 733 18 25

Różne strony miewają różne interesy

Rozmowa z Krzysztofem Kielcem, prezesem Kostrzyńsko-Słubickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej

- Coś panu mówi liczba 1,5 miliarda?

- Jest to kwota nakładów inwestycyjnych zadeklarowana przez tegorocznych inwestorów, którymi w ostatnich ośmiu miesiącach podpisaliśmy umowy. Już mogę powiedzieć, że będzie to rekordowy nasz rok. Przykładowo przed rokiem wydaliśmy 15 zezwoleń i firmy zadeklarowały 590 mln zł nakładów. W grupie tegorocznych 23 projektów są naprawdę duże inwestycje takich marek jak Bridgestone, Mars, Barlinek i Rockwool. Wszystkie firmy zadeklarowały ponadto utworzenie w sumie przynajmniej 430 nowych miejsc pracy.

- Jaka jest pewność, że to co zadeklarowane zostanie zrealizowane?

- Uważam, że będzie to nawet większa kwota, ponieważ mówimy tutaj o minimalnych nakładach, wynikających z wydawanych przez nas decyzji o wsparciu. Podpisując umowę z inwestorem wyznaczamy minimalną kwotę, na podstawie której udzielana jest konkretna pomoc publiczna. Gdyby nie doszło do realizacji tego postanowienia decyzja traci ważność. Nic nie stoi na przeszkodzie,

żeby kwota była wyższa od deklarowanej i tak często się dzieje. Do końca roku jest jeszcze trochę czasu i nie wykluczam, że podpiszemy jeszcze umowy i wtedy kwota zadeklarowana na inwestycje wzrośnie, może nawet do dwóch miliardów.

- Jaka jest obecna wiedza przedsiębiorców na temat działalności Polskiej Strefy Inwestycji?

- Od chwili wejścia w ubiegłym roku Ustawy o wspieraniu nowych inwestycji, pod względem komunikacyjnym jako spółka zrobiliśmy bardzo dużo. Ciągłe spotkania się jednak z małym niedowierzaniem, że na bazie wspomnianej ustawy obszar, na którym można uzyskać zachęty podatkowe dotyczy blisko stu procent terenów inwestycyjnych w Polsce. Wiedza wśród zainteresowanych przedsiębiorców z każdym tygodniem, miesiącem jest coraz większa, ponieważ coraz większe odnotowujemy zainteresowanie propozycją współpracy. Myślę, że szerokie przekonanie nastąpi po tym, jak pierwsi inwestorzy działający już na bazie nowych przepisów zaczną odnosić widoczne dla innych



K. Kielce: *Znajdujemy się w okresie prosperity gospodarczej i przez to rynek jest ciągle bardzo chłonny*

korzyści. Tak to już jest z wszelkimi nowościami. Nie każdy chce stanąć pierwszy w kolejce, woli poczekać, zobaczyć jak wygląda w praktyce działanie pod nowymi przepisami. Dopiero jak to się wszystko szeroko roznieśnie, będą namacalne dowody, że warto zainwestować w ramach Polskiej Strefy Inwestycji. Już to zresztą widać, o czym wspomnieliśmy wyżej. Liczę, że zainteresowanie znacznie rośnie, gdyż chcielibyśmy, żeby nowy instrument był wykorzystywany bardziej dynamicznie. Daje on firmom

sporą szansę na poprawę rentowności oraz szybszy rozwój inwestycyjny. Dlatego zachęcamy, informujemy, pomagamy, organizujemy mnóstwo spotkań komunikacyjnych.

- W rozmowach z przedsiębiorcami można wyczuć z ich strony obawę przed brakiem rąk do pracy, co może stanowić barierę do realizowania kolejnych inwestycji. Wskazują też potrzebę na szybszą nowelizację ustawy o obcokrajowcach, żeby łatwiej można było zatrudniać pracowników zza wschodniej granicy. Czy w tym obszarze nie powinny zapaść konkretne rozwiązania?

- To jest trudny temat, polegający na wiecznym szukaniu złotego środka. Polityka zatrudniania obcokrajowców musi być prowadzona z najwyższą ostrożnością. Zagraniczni pracownicy o odpowiednio wysokich kwalifikacjach nie mają większych problemów ze znalezieniem w Polsce pracy, gdyż wnoszą oni na nasz rynek sporo kompetencji i stanowią wartość dodaną. Mówiąc natomiast o ostrożności mam na myśli kontekst masowości. Granicę

otworzyć można łatwo, ale co zrobimy, jak nagle pojawią się setki tysięcy niewykwalifikowanych pracowników z innych krajów. Zrobi nam się ponownie rynek pracodawcy zamiast obecnego rynku pracownika, co może mieć z kolei wpływ na zastępowanie polskich pracowników zagranicznymi. Wiadomo, że w takim przypadku różne strony mają własne interesy, ale uważam, że polityka zatrudnienia jest obecnie prowadzona właściwie. Rozumiem przy tym zniecierpliwienie pracodawców zatrudniających obcokrajowców, że muszą długo czekać. Wynika to jednak z bardzo dużej skali składanych wniosków. Znajdujemy się w okresie prosperity gospodarczej i przez to rynek jest ciągle bardzo chłonny.

- Nie obawia się pan, że z chwilą otwarcia rynku niemieckiego dla Ukraińców, co ma nastąpić w 2020 roku możemy stracić dużą rzeszę dobrych i przyuczonych już do naszych warunków pracowników ze wschodu?

- Niemcy wcale nie otwierają swojego rynku w sposób niekontrolowany. Oni mają

własne problemy z uchodźcami i muszą bardzo rozsądnie podejść do tego tematu. Kolejna sprawa, minęły już czasy, że różnice płacowe pomiędzy tym co mamy w Polsce i w Niemczech na podobnych stanowiskach są ogromne. Na przestrzeni ostatnich lat one się zmniejszyły, gdyż Niemcy mają mniejszą dynamikę wzrostu gospodarczego. Do tego ciągle mamy niższe koszty życia i nie każdemu już tak opłaca się wyjeżdżać za Odrę do pracy. Szczególnie specjalistom zarabiającym w Polsce często na poziomie zbliżonym do zachodniego. Mocno różni się ponadto od Niemców kulturowo, podobnie jak Ukraińcy, którym zdecydowanie jest bliżej do nas. Dlatego nie mam przekonania, że 1 stycznia 2020 roku, od kiedy wejdą ułatwienia, Ukraińcy masowo wszystko porzucą u nas i wyjadą. Często wielu z nich już ma dobrą, stabilną pracę, poznało język, osiedliło się w naszym kraju. Polacy gwarantują też dużo programów edukacyjnych dla Ukraińców, co jest dodatkowym atutem.

- Dziękuję za rozmowę.

ROBERT BOROWY

IHAR przekazał tereny dla miasta

Gorzów wzbogacił się o 250 hektarów ziemi, którą będzie można przeznaczyć na tereny inwestycyjne.

Działki zostały przejęte od Instytutu Hodowli i Aklimatyzacji Roślin. Znajdują się one przy ul. Myśliborskiej i Mironickiej w pobliżu drogi S-3.

- To niezwykle ważna informacja. Już teraz rozpoczynamy promowanie tego terenu. W skali kraju niewiele jest tak rozległych gruntów. Poszerzenie terenów inwestycyjnych dla Gorzowa, to szansa na nowe

potężne firmy, miejsca, pracy, wzrost gospodarczy i oczywiście podatki - wylicza prezydent Jacek Wójcicki.

Decyzja o przejęciu tych terenów przez Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolnictwa w Gorzowie została podpisana 3 września pomiędzy dyrektorem IHAR Henrykiem Bujakiem a dyrektorem KOWR OT w Gorzowie Sebastianem Pierńkowskim.

Instytut Hodowli i Aklimatyzacji Roślin za przekazanie gruntów otrzymał 800 ha ziemi w Różankach i Wojcieszycach, którą wykorzysta na swoją działalność statutową.

- Takie rozwiązanie jest korzystną dla obu instytucji, ale przede wszystkim dla miasta. Gorzów zyskał tereny inwestycyjne skomunikowane z drogą S3, centrum miasta, drogą wojewódzką 130. Teraz w pełni właścicielem tych 250 ha jest KOWR. Możemy sprzedać grunty. Jednak bezwzględnie skupimy się na tym, by zyskać inwestora na miarę Ursusa czy Stilonu. To jest nasz cel - zapowiedział dyrektor Sebastian Pierńkowski.

Przejęta działka ma już plan zagospodarowania przestrzennego i jest jedną z niewielu w

Polsce o tak dużej powierzchni. Wraz z terenem należącym do miasta na inwestorów czekać będzie w sumie 400 ha. Już zresztą jest spore zainteresowanie ich kupnem. Chętni, którzy będą mogli uczestniczyć w przetargach uczynią to w ramach ustawy o wspieraniu nowych inwestycji, co tylko powinno zwiększyć atrakcyjność oferty.

- Teren ten niewątpliwie to największy potencjał inwestycyjny w Gorzowie. Umożliwia przedstawienie oferty nawet bardzo dużemu inwestorowi, który może zmienić lokalny rynek pracy na zdecydowanie bardziej konkurencyjny - mówi Krzysztof Kielce, prezes Kostrzyńsko-Słubickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej.

RB, EI

reklama

Kostrzyńsko-Słubicka Specjalna Strefa Ekonomiczna

Atrakcyjne tereny przemysłowe

Doskonała infrastruktura

Znakomita lokalizacja

Dowiedz się więcej na:

www.ksse.pl

Z dumą wspieramy drużynę koszykarek Invest in the West AZS AJP Gorzów

Na takich spotkaniach jest o czym mówić

Na Polu Golfowym przy Ślaskiej odbyło się XVII Spotkanie Seminaryjno-Integracyjne Pracodawców „FRIDAY EVENTLOP 2019”.

Konferencja zorganizowana przez Lubuska Organizację Pracodawców skierowana była do największych pracodawców i przedsiębiorstw z regionu oraz pogranicza. Nie zabrakło ciekawych prelekcji i prezentacji firm. W imieniu wojewody lubuskiego głos zabrał wicewojewoda **Wojciech Perczak**, który zaprezentował główne tezy prowadzonej obecnie przez rząd polityki społeczno-gospodarczej. Zwrócił przy tym uwagę, żeby nie rozdzielać, jak to często bywa, obszaru społecznego i gospodarczego, ponieważ w przypadku obecnie prowadzonych prac rządowych te elementy w pełni się uzupełniają.

- Z reguły obszary te są omawiane osobno, ale w tym przypadku w sporej części mówimy o naczyniach połączonych - mówił Wojciech Perczak. - Rząd oczywiście stawia na budowę silnej gospodarki z jednoczesną likwidacją największych obszarów biedy, jak i poprzez wzmacnianie gospodarstw rodzinnych. Priorytetem rządu jest ponadto stawianie na innowacyjność gospodarczą. Dlatego zachęcamy do większego uczestnictwa w tych projektach uczelnie wyższe, które powinny zacząć dążyć do wydzielania komórek zajmujących się tylko działalnością badawczą pod potrzeby gospodarcze - zwrócił uwagę wojewoda.

Dla pracodawców jedną z kluczowych obecnie kwestii - jak powiedział w rozmowie z nami **Henryk Maciej Woźniak**, prezes Lubuskiej Organizacji Pracodawców - jest stan prawny procesu zatrudniania obcokrajowców.

- Ustawa o zatrudnieniu cudzoziemców miała być znowelizowana na początku roku, potem w lipcu, teraz zapewne zostanie odłożona do chwili wyboru nowego parlamentu - martwi się prezes. - W tym czasie, dokładnie od nowego roku, Niemcy bardzo szeroko otworzą rynek na pracowników ze wschodu Europy i dlatego nie mamy czasu, gdyż obawiamy się odpływu Ukraińców szczególnie z lubuskiego rynku pracy. Dlatego jest o czym mówić i takie spotkania też temu służą - wyjaśnia.

Połączyli ich jubileusz

W ramach prezentacji firm wszystkie przedstawione na spotkaniu obchodzą w tym ro-



Zasłużeni dla Lubuskiej Organizacji Pracodawców. Od lewej stoją: H.M. Woźniak, M. Kaproń, T. Biczysko, S. Piosik, J. Woźny i R. Barański

ku jubileuszowe lata działalności. Najstarszą z tego grona jest PKS. Dawniej Państwowa Komunikacja Samochodowa, dzisiaj Przedsiębiorstwo Komunikacji Samochodowej. Jak referował podczas prezentacji prezes spółki **Krzysztof Częstochowski**, na podstawie zachowanych dokumentów przyjęto, że początek działalności datuje się na czerwiec 1949 roku. W pierwszych latach przedsiębiorstwo zatrudniało niespełna 150 pracowników i dysponowało pięcioma samochodami ciężarowymi, trzema ciągnikami oraz piętnastoma... zaprzęgami konnymi.

- W 1955 roku załoga liczyła już 258 osób i dysponowała 77 pojazdami ciężarowymi oraz 18 autobusami. W tymże roku uruchomiono linię pomiędzy Gorzowem a Zieloną Górą. W drugiej połowie 1957 roku powstała pierwsza placówka terenowa w Słubicach, w Gorzowie natomiast stacja obsługi autobusów oraz myjnia autobusowa. Trzy lata później otwarto dworzec przy ul. Strzeleckiej w Gorzowie - opowiadał dalej prezes, by na koniec ciekawej prezentacji przypomnieć okoliczności prywatyzacji firmy, która była na swój sposób burzliwa, ale zakończyła się korzystnie dla firmy. Obecnie daje ona pracę ponad 350 pracownikom, zaś najbardziej zadowoleni mogą być klienci. Firma w ubiegłym roku przewiozła ponad 7,3 mln pasażerów.

Henryk Maciej Woźniak opowiedział o Przedsiębiorstwie Produkcji Betonów PUBR w Międzyrzeczku, którego jest prezesem. Zakład po-

wstał 55 lat temu i zajmuje się produkcją wysokiej jakości betonowych oraz żelbetonowych prefabrykowanych materiałów budowlanych. Prezes szybko wyjaśnił też zagadkową nazwę firmy, dokładnie jej drugi człon - PUBR.

- To nic innego jak Przedsiębiorstwo Uprzemysłowione Budownictwa Rolniczego, bo taką nazwę kiedyś zakład nosił i pozostała ona w nazwę. Dziś brzmi trochę śmiesznie, ale tradycja jest ważna. Dawniej firma była bowiem potentatem w produkcji prefabrykatów na potrzeby Przedsiębiorstw Gospodarki Rolnej. I nie tylko, bo z elementów produkowanych w przedsiębiorstwie stawiane były także bloki mieszkalne, najczęściej czteropiętrowe, w miejscach działania PGR-ów - opowiadał.

Przedsiębiorstwo dalej zajmuje się produkcją elementów żelbetonowych i betonowych prefabrykowanych takich jak: płyty stropowe typowe i nietypowe, płyty korytkowe, bloki ścienne, ściany piwnic, elementy klatek schodowych, podciągi, belki nadprożowe L-19 i zespolone, płyty balkonowe, elementy hal produkcyjnych (słupy, stopy, podciągi, ramy, podwaliny), mury oporowe, ścianki kątowe, płyty drogowe i parkingowe, słupki drogowe, krawężniki, obrzeża, elementy nietypowe indywidualnie zaprojektowane. Wykonuje również usługi ślusarskie, gotowe zbrojenia, badania laboratoryjne próbek beton.

Najmłodszą z zaprezentowanych firm na spotkaniu był Sa-

nitex, obchodzący w tym roku 30-lecie. W roli prelegenta mogliśmy usłyszeć panią **Elżbietę Zdrzałkę**. Przypomniała ona, że inicjatorem budowy firmy był jej tata Franciszek i na początku wszystko odbywało się na niewielką skalę, a biuro mieściło się w domu. Dziś Sanitex to przede wszystkim wykonawca dużych inwestycji.

- Zaczynaliśmy bez własnego młotka i przecinaka, bo nikt nigdy nam nic nie dał. Wszystko trzeba było wypracować własnymi metodami - przypomniała pani Elżbieta.

Sanitex zajmuje się głównie kompleksową realizacją inwestycji inżynierskich w zakresie sieci wodno-kanalizacyjnych, ciepłowniczych i gazowych. Dysponuje profesjonalnym sprzętem budowlanym oraz stosuje nowoczesne technologie, w tym przewiertu sterowane w technologii HDD pod przeszkodami terenowymi, takimi jak: drogi, chodniki, tory i rzeki.

Wyróżnienia dla zasłużonych

Pierwszy raz w 30-letniej historii Organizacji przyznano tytuły honorowe „Zasłużony dla Lubuskiej Organizacji Pracodawców”. Szczególne wyróżnienia trafiły do **Stefana Piosika, Mariana Kapronia, Tadeusza Biczysko** oraz **Janusza Woźnego**. Ten pierwszy założył firmę GOTECH, jest znanym działaczem społecznym i gospodarczym, przez kilka lat był wiceprezakiem Lubuskiego Sejmiku Gospodarczego. Był współzałożycielem Lubuskiego

Klastra Metalowego. **Marian Kaproń** swoją pracę zawodową związał natomiast z branżą drzewną, od prawie 30 lat jest prezesem firmy POLDREW w Zwierzyniu. Był jednym z założycieli LOP, przez ponad 15 lat reprezentował lubuskich pracodawców w kapitule organizowanego przez Państwową Inspekcję Pracy konkursu „Pracodawca - organizator pracy bezpiecznej”.

Trzeci z wyróżnionych **Tadeusz Biczysko** był wiceprezydentem Gorzowa, jednym z organizatorów Automobilklubu Gorzowskiego, prezesem Admiry Gorzów, od blisko 40 lat jest prezesem Spółdzielni PRALEX. Z kolei **Janusz Woźny** razem z małżonką Ireną zbudował firmę IMPULS zatrudniającą dużą rzeszę osób niepełnosprawnych. Bardzo aktywny działacz sportowy, był prezes gorzowskich koszykarek, zbudował szkołę żużlową, a przede wszystkim zawsze związany ze Startem Gorzów.

- Bardzo chcieliśmy wprowadzić nagrodę honorującą zasłużonych dla naszej organizacji ludzi i możemy to uczynić na bazie przyjętego przed rokiem nowego statutu - kontynuuje prezes **Henryk Maciej Woźniak**. - Na początek podziękowaliśmy ludziom, którzy byli i są z naszą organizacją od początku. To jest 30 lat, to jest kawał historii, dla wielu niemal całe życie zawodowe. Dlatego dziękując im jednocześnie wyrażamy wielki szacunek - podkreślił.

Trzy inne osoby otrzymały odznaki honorowe za „Zasługi dla Województwa Lubuskiego”. W tym gronie znaleźli się **Ireneusz Pawlik**, kierownik oddziału PIP w Gorzowie, **Zbigniew Staszak**, prezes zarządu Wojewódzkiego Zakładu Doskonalenia Zawodowego oraz dziennikarz **Romuald Malinowski**.

Organizacja integrująca środowisko

Wręczone zostały ponadto doroczne nagrody „Lubuski Przyjazny Pracodawca AWARD 2019”. Wszyscy wyróżnieni otrzymali statuetki wykonane przez dzieci specjalnej troski z Warsztatów Terapii Zajęciowej z Chwałęcic. Jedną z głównych nagród, w kategorii „Duży Pracodawca” otrzymał **Łukasz Hajduk**, prezes firmy Ślusarstwo Usługowe HAJ-

DUK. Po odebraniu nagrody nie krył on pozytywnego zaskoczenia, gdyż nigdy nie zgłasza się do żadnych konkursów.

- Dlatego bardzo miło odebrałem to wyróżnienie - mówi. - Od początku istnienia firmy, którą budował mój tata, działamy w sposób transparentny, czynimy wszystko, że być uczciwym wobec kontrahentów, klientów i pracowników. Staramy się zarządzać przedsiębiorstwem jak najlepiej, korzystamy z usług specjalistów w różnych obszarach, bo w pojedynkę nie jest się w stanie robić wszystkiego na wysokim poziomie. Tu trzeba działać zespołowo - zaznaczył.

Łukasz Hajduk przyznaje, że od lat należy do różnych organizacji, w tym Lubuskiej Organizacji Pracodawców. Jak tłumaczy, największą korzyścią z takiej przynależności jest możliwość spotykania się na niwie także prywatnej z innymi przedsiębiorcami różnych branż.

- Ponadto mamy możliwości uczestniczenia w szkoleniach, spotkaniach, na których są omawiane choćby zmiany w przepisach, ale najważniejszym elementem jest integracja środowiska gospodarczego - dodaje.

Ważnym punktem spotkania było przyjęcie w poczet LOP kolejnych siedmiu firm, w tym Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Myśliborzu, którego prezes **Bogusław Bukowski** od lat działa w strukturach LOP.

- Oczywiście nie mam wątpliwości, że należy współpracować z LOP, ponieważ jest to jednostka integrująca środowisko gospodarcze w regionie - powtarza **Bogusław Bukowski**. - Kolejnym plusem jest to, że działa ona na terenie całego kraju poprzez przynależność do Pracodawców RP. Daje możliwość korzystania z wielu programów wsparcia dla przedsiębiorców i projektów unijnych oraz umożliwia łatwiejszy dostęp do wiedzy. Jest organizacją opiniującą, uczestnikiem dialogu rozwijającego sektor nie tylko gospodarczy, ale i społeczny. Choćby z tych powodów przynależność daje korzyść wszystkim stronom - kończy.

Finalem wielogodzinnego spotkania była wspólna biesiada integracyjna oraz gra w góla.

ROBERT BOROWY



Kostrzyńsko-Słubicka
Specjalna Strefa Ekonomiczna



Historia gospodarcza Gorzowa i regionu

W grudniu ma pojawić się duża publikacja o gospodarczej przeszłości naszego miasta.

Niedawno na gorzowskim polu golfowym odbyła się konferencja w ramach projektu „Gorzów... inaczej”, w trakcie której autorzy przygotowywanych artykułów opowiedzieli o idei tej publikacji oraz w intrygujący sposób zarysowali tematykę, która zostanie zawarta w tej monografii. Dotyczyć będzie całego okresu historii Landsberga i Gorzowa, od zarańia po dzień dzisiejszy.

- Książka będzie efektem finalnym tego, co mogliśmy już posłuchać w trakcie konferencji, na której sporo dyskutowaliśmy o przeszłości gospodarczej miasta - mówi **Henryk Maciej Woźniak**, prezes Lubuskiej Organizacji Pracodawców, który przygotowuje wstęp do publikacji. - Długo zastanawialiśmy się, jak można najlepiej uczcić 30-lecie działalności naszej organizacji. Sposobów jest zapewne wiele, my postawiliśmy na wydanie niezwykłego dzieła, które pozostanie na zawsze. Będzie też kształtować świadomość przyszłych pokoleń mieszkańców, a ja cieszę się podwójnie, gdyż zawsze staram się działać w kierunku zachowania ciągłości historii miasta - tłumaczy i przypomina, że jeszcze jako prezydent Gorzowa w 1997 roku zainicjował jubileuszowe obchody miasta (740-lecie), które pierwszy raz były wtedy obchodzone wspólnie z przedwojennymi mieszkańcami Landsberga.

- Musimy zrozumieć, że nasze miasto nie powstało w



Na konferencji zorganizowanej przez LOP rozmawiano o historii gospodarczej Gorzowa

1945 roku, a blisko 700 lat wcześniej zostało założone przez Niemców i to oni do pewnego czasu je rozwijali - kontynuuje. - Mało tego, były w historii momenty, że miasto graniczyło z Polską, przez co kultury obu państw się już wtedy mocno ścierały. Nie byłoby dzisiejszego Gorzowa, gdyby nie istniał wcześniej Landsberg, nie byłoby obecnego potencjału gospodarczego, gdyby nie 19-wieczni liderzy landsberscy. Nic się nie dzieje w próżni. Wszystko jest efektem pewnej kontynuacji. I żeby to zrozumieć trzeba poznać całą historię, nie mały wycinek.

Postawiliśmy na słowo drukowane, bo ono ma dalej swoją wartość, ale uznaliśmy, że takie spotkanie z autorami przygotowującymi materiały też ma duży potencjał promocyjny. Nie pomyliliśmy się, bo spotkanie było bardzo ciekawe - podkreślił.

O czasach landsberskich opowiadali znani wszystkim historycy i regionaliści - prof. **Edward Rymar** oraz **Robert Piotrowski**. O życiu gospodarczym Gorzowa w latach 1945-1990 mówił z kolei prof. **Dariusz Rymar**, które swoje opowiadanie podparł mnóstwem ciekawych liczb i statystyk, ukazujących tak na-

prawdę wielki potencjał przemysłowy Gorzowa w tym okresie. Ciekawy wykład miała dr **Krystyna Kamińska**. Skupiła się ona na warunkach bytowych, społecznych, jakim oferowano pracownikom. Dokonała przy tym ciekawego porównania działalności socjalnej prowadzonej w zakładach pracy w czasach landsberskich i gorzowskich.

Dr Ryszard Bodziacki, były burmistrz Słubicy wyjaśnił zebranym z kolei, jak duże znaczenie ma partnerstwo transgraniczne na przełamywanie barier i rozwój obszarów przygranicznych. Nato-

miast jeden z założycieli Lubuskiej Organizacji Pracodawców i jej pierwszy prezes **Ryszard Barański** opowiedział historię budowy organizacji pracodawców w okresie transformacji gospodarczo-ustrojowej. Zaś dr **Anna Czekirka** z Wyższej Szkoły Biznesu wyjaśniła na czym polega łączenie teorii z praktyką na przykładzie reprezentowanej uczelni oraz jak ważna jest współpraca wyższych uczelni z otoczeniem gospodarczym. **Krzysztof Szydłak** mówił o 25-leciu Euroregionu PEV, a **Agnieszka Dębska** opowiedziała o zbiorach będących

z Muzeum Lubuskim dotyczących historii gospodarczej Gorzowa i regionu.

Projekt „Gorzów... inaczej” realizowany jest od 1 maja 2019 roku i potrwa do 29 lutego 2020 roku na terenie województwa lubuskiego oraz niemieckiej części Euroregionu Pro Europa VIADRINA. Celem projektu realizowanego zgodnie z politykami horyzontalnymi i ekologicznymi praktykami jest przybliżenie europejskiego dziedzictwa kulturowego, gospodarczego i społecznego na terenach, które w zmiennym czasie historycznym były miejscem życia różnych narodów i społeczeństw.

- Chcemy też przybliżyć zapomnianą lub niezapisaną historię tamtych lat. Rozwój zainteresowania przeszłością i teraźniejszością relacji polsko-niemieckich w ciągu ostatniego ćwierćwiecza doprowadził do powstania wielu ciekawych i bezprecedensowych inicjatyw badawczych oraz wykształcenia środowiska pasjonatów regionu Gorzowa i naukowych badaczy historii pogranicza. Regionaliści oraz środowiska nastawione proeuropejsko, dostrzegły w przestrzeni historycznej oraz kulturowej istotne wartości duchowe łączące dawnych i obecnych mieszkańców miasta - wyjaśnia **Józef Finster**, autor projektu i koordynator tego wydawniczego przedsięwzięcia.

RB



Stilon był symbolem nie tylko gospodarczego rozwoju naszego miasta w powojennych czasach



Mało kto dzisiaj pamięta, że w gorzowskim Ursusie produkowano ciągnik gaśnicowy Mazur, który obejrzeć można jeszcze na Farmie Wawrzyńca w Wawrowie

EUROPÄISCHE UNION
Europäischer Fonds für
regionale Entwicklung



UNIA EUROPEJSKA
Europejski Fundusz
Rozwoju Regionalnego



BB-PL
INTERREG V A
2014-2020



"Barrieren reduzieren - gemeinsame Stärken nutzen" / „Redukować bariery – wspólnie wykorzystywać silne strony"

Dobrobyt właśnie od tych firm zależy

Jesteśmy ciekawi co nam oferują poszczególni politycy, co zamierzają nam zafundować po wygranych wyborach.

Z tego wyborczego koncertu życzeń, z treści programów mamy szansę zorientować się, jaka filozofia leży u podstaw tej wyborczej twórczości. A to wystarczy byśmy mogli zrozumieć czy możemy spodziewać się czegoś lepszego, czy będzie jak dawniej... Najpierw trzeba się z tymi programami zapoznać, znaleźć wersję aktualną, bo co niektóre partie zmieniają swoje wyborcze oferty jak w kalejdoskopie.

Dotarłem do programów PiS i Koalicji Obywatelskiej; przeczytałem obydwa w połowę dnia. Chciałem je porównać, ale ich porównać się nie da. Koalicja Obywatelska ma program bardzo ogólnikowy i policzyłem, że składa się z 311 hasłowo zapisanych obietnic. Tego programu nie da się rzetelnie ocenić, gdyż jest to zbiór niewiele uzasadnionych życzeń. PiS ułożył swój program wyborczy inaczej, wyraźnie oddając się od neoliberalizmu, podkreśla aktywną rolę rządu w budowaniu podwalin pod program: „Polska droga do dobrobytu”. Na 230 stronach rozwijana jest koncepcja modelu rozwoju Polski z możliwością szybkiego dogonienia Zachodu i stworzenia Polakom porównywalnych warunków życia, choćby jak w Niemczech. Ten program PiS znacznie łatwiej się czyta, bo część jego założeń już jest wdrażanych do realizacji, on trafia w społeczne oczekiwania, wypełniony troską o człowieka pisany jest w klimacie patriotycznych i tradycyjnych wartości. Nie ma w nim ideologicznych eksperymentów i postnowoczesnych poglądów. Nie można tego samego powiedzieć o programie KO; ten jednak liberalom może się podobać, w nim wyczuwa się rządy „niewidzialnej ręki rynku”, mało tam takiej bezwarunkowej troski socjalnej o najbardziej potrzebujących, o małe polskie firmy, o polski kapitał, a już w ogóle nie ma tam takich pojęć jak repolonizacja czy interes narodowy. Jest to typowy liberalny program z oszczędnym zabarwieniem socjalnym. Uważam, że ścierają się tu dwie odmienne koncepcje rozwoju społeczno-gospodarczego; jedna liberalna oparta o bezduszne prawa rynku, i ta druga PiS-owska też rynkowa, ale z dawką interwencjonizmu państwowego na korzyść bardziej sprawiedliwej dla wszystkich redystrybucji efektów gospodarowania.

Wszystkie przedwyborcze badania opinii publicznej wskazują na zwycięstwo PiS; widocznie ta koncepcja bar-

dziej przekonuje tą część społeczeństwa, która oczekuje troski Państwa o najsłabszych, o małych przedsiębiorców i narodowy kapitał. Przy tych dwóch koncepcjach modelu społecznego równolegle tworzone są też odmienne koncepcje funkcjonowania gospodarki. Wspomnę tylko, że ta PiS-owska charakteryzuje się zdecydowanie większym udziałem państwa w kształtowaniu stosunków gospodarczo społecznych. Kraje o najwyższej dynamice rozwoju na świecie; Japonia, Niemcy, Szwecja, Norwegia czy współczesne Chiny, potwierdzają ten kierunek roli państwa w modelowaniu i pobudzaniu gospodarki, oraz troski o społeczeństwo. Z tego też punktu widzenia należy się przyjrzeć programowi PiS jako temu, który ma największe szanse być realizowany po wyborach. Musimy wiedzieć, czy mamy się czego obawiać, czy nastawić się optymistycznie. Ten program rozwoju Polski będzie zapewne realizował Rząd premiera Mateusza Morawieckiego przez najbliższe cztery lata. Do budowanej koncepcji polskiego modelu gospodarki przez premiera Morawieckiego, jako bankowca i znanego zagadnień finansowych, mam spore zaufanie. To zaufanie umacniają we mnie wprowadzane w Polsce trafne, sprawdzone w innych krajach, koncepcje polskiego sektora finansowego i odbudowywania narodowych fundamentów kluczowych gałęzi przemysłu, rolnictwa, sektora usług, rozwoju nauki i innowacyjnej gospodarki, niezależności energetycznej, budowania sojuszy międzynarodowych z udziałem wyszehradzkich sojuszników, a na naszych oczach powstaje sojusz gospodarczy i militarny ze Stanami Zjednoczonymi Ameryki. Trudno zaprzeczyć tej koncepcji nowego modelu Polski z silnym jej miejscem w Europie; ma to swoją logikę i uzasadnienie. Właściwie nikt innych tego rodzaju koncepcji Polski nie proponuje, więc alternatywy praktycznie nie ma.

Wszystko podporządkowane jest koncepcji państwa dobrobytu. Ta koncepcja powstawała w Europie na fali sprzeciwu wobec drapieżnego i niesprawiedliwego wolnorynkowego kapitalizmu XIX i XX w. Ekonomista ten argumentował, że państwo powinno podjąć działania redystrybucyjne na wielką skalę w celu ochrony obywateli przed zagrożeniami losowymi i ochrony ich godziwej egzystencji. W ramach ochrony socjalnej państwo powinno zapewnić: opiekę zdrowotną, emerytury, renty, mieszkania, ubezpieczenia społeczne, i



Augustyn Wiernicki, absolwent Akademii Rolniczej i Akademii Ekonomicznej w Poznaniu, od 1982 przedsiębiorca i właściciel znanej firmy w Gorzowie Wlkp., były radny, doradca wojewody w latach 2000-2001, społecznik, od 1992r. prezes i założyciel Stowarzyszenia Pomocy Bliźniemu im. Brata Krystyna. Prezes Zespołu Koordynacyjnego Związków i Stowarzyszeń Dzieci Wojny w Polsce (z siedzibą w Gorzowie Wlkp.). Członek Zespołu Organizacyjnego Narodowego Kongresu Trzeźwości.

tyczna realizacja tych ideałów, które najczęściej próbowały budować partie socjaldemokratyczne, na krótko poprawiały byt pracownikom, jednak nie przynosiły oczekiwanych efektów sprawiedliwości społecznej. Elity władzy wywodzące się z lewicowych sił politycznych najczęściej same przywłaszczały sobie efekty tych początkowo pozytywnych zmian. Próby budowy państwa dobrobytu podejmowali też komuniści, ale ten model rozwoju przerodził się w totalitarne prześladowania chrześcijan i opozycjonistów, a wypaczenia zaszły tak daleko, że trzeba było go zaprzestać po kilkudziesięciu latach ateistycznego eksperymentu na „niewdzięcznej” klasie robotniczo-chłopskiej. To musiało się źle skończyć. Po ponad stu latach funkcjonowania wolnorynkowego i „żarłocznego” kapitalizmu było jasne, że ten model bogacenia się jednym kosztem tych ciężko pracujących i wyzyskiwanych dobiega końca. Współczesne państwa dobrobytu oparły swoją drogę rozwoju na teorii z roku 1942 brytyjskiego ekonomisty W. Beveridge’a. Ekonomista ten argumentował, że państwo powinno podjąć działania redystrybucyjne na wielką skalę w celu ochrony obywateli przed zagrożeniami losowymi i ochrony ich godziwej egzystencji. W ramach ochrony socjalnej państwo powinno zapewnić: opiekę zdrowotną, emerytury, renty, mieszkania, ubezpieczenia społeczne, i

godziwą płacę, a ludzi należy objąć opieką „od kołyski aż po grób”. Te koncepcje znalazły poparcie w wielu krajach Europy. Powstało jednak pytanie, na ile państwo powinno wyręczać obywatela, czy aby już nie dochodzi do bariery wydolności ekonomicznej z tytułu rozbudowanej pomocy społecznej. Ten problem do tychczas nie został rozstrzygnięty. Nie potrafiono tam rozwiązać choćby problemu spowolnienia gospodarczego, jak i presji na wydatki socjalne. Spowodowane to było przede wszystkim odejściem od zasady pomocniczości w polityce społecznej, erozji etyki pracy i podstawowych naturalnych wartości. Wiele lat temu na swoją drogę trwałego rozwoju weszły i budują dzisiaj dobrobyt społeczeństwa m.in. Stany Zjednoczone Ameryki, Wielka Brytania, Kanada, Japonia, Korea Południowa, Australia, Niemcy, Szwajcaria, Norwegia, Holandia, Belgia, przede wszystkim Szwecja, a od niedawna także Chiny. One wszystkie charakteryzują się podobnym modelem gospodarki i ekonomii społecznej, choć w szczegółach nieco są odmienne. Widzimy, że Polska też na tą drogę do lepszego jutra wchodzi z programem „Polskiej drogi do dobrobytu”. Nie powinniśmy jednak przyjmować ekonomiczno-gospodarczych koncepcji wraz z ich kompletem błędów i wątpliwych rozwiązań.

Ważne, że nie opieramy swej drogi rozwoju na wytycz-

nych Międzynarodowego Funduszu Walutowego i Banku Światowego. Ich koncepcje tworzone w interesie finansjery światowej już niejednopaństwo wyprowadziły na manowce. Własną drogą poszła Korea Południowa, a dzisiaj jest dwunastą gospodarką świata. Polska też musi iść swoją drogą rozwoju do dobrobytu, opartą o ugruntowane historycznie wartości. „Państwo musi być aktywne, (...) solidarne państwo i przedsiębiorcze państwo to droga ku przyszłości” - stwierdził premier Morawiecki. Cały ten dotychczasowy pakiet socjalny: 500+ na każde dziecko, trzynasta i zapowiadana czternasta emerytura dla seniorów, 500+ dla niepełnosprawnych wymagających stałej opieki, wyrównanie dopłat dla rolników i podwyższenie płacy minimalnej od nowego roku do poziomu 2600 zł, a w następnym roku do 3 tysięcy rozpoczyna ten marsz do lepszego życia. **Szczególnie ważny jest tu aspekt podwyżki płacy minimalnej, której poziom wymusi wiele zmian w ustaleniu polityki zatrudnieniowej i płacowej w przedsiębiorstwach.** Liberalni politycy utrwalili pewien stereotyp polskich pracowników, którzy w ich mniemaniu muszą być zawsze tańszy od pracowników zachodnich. Często się mówiło, że wygrywamy tanią siłą roboczą. Na zachodzie też o Polakach mówiono, że są tanimi robotnikami z Polski. Pamiętamy, jak masowo młodzi i różni fachowcy wyjeżdżali z Gorzowa do Niemiec, Irlandii, Anglii, Norwegii czy Włoch. Ubyło nam w mieście ok. 5 tysięcy mieszkańców. Dzisiaj jeszcze odczuwamy brak tych fachowych rąk do pracy, choćby przy rozkopanych ulicach Gorzowa. Dobrze premier Morawiecki powiedział: „Rozwój oparty przede wszystkim na taniej sile roboczej to droga donikąd”. Efektem takiej właśnie polityki była wielka emigracja. Po 2004 roku wyjechało z Polski od półtora do dwóch milionów obywateli! Pamiętamy ten exodus na zachód, na popularne „zmywaki”. Wyjeżdżali dobrzy fachowcy, inżynierowie, kucharze i murarze, a przysłowiowy hydraulik robił na zachodzie furorę i miał postrach na rynku pracy. „Ta polityka doprowadziła do powstania błędnego koła - pracownicy nie byli doceniani finansowo, a pracodawcom nie opłacało się w nich inwestować. Utknęliśmy w pułapce średniego rozwoju” - mówi premier Morawiecki. Podwyższenie płacy minimalnej doprowadzi do upodmio-

towania tych pracowników, którzy ledwo co wzięli koniec z końcem. Jest to też „głęboka zmiana filozoficzna” w naszej polskiej gospodarce. Pracownik powinien zarabiać więcej niż minimalna płaca, bo musi go też stać na godne życie rodziny, na dobry urlop, na własny solidny samochód. Żeby jednak ten poziom utrzymać to równolegle musi się przynajmniej w tym płacowym tempie rozwijać poziom efektywności przedsiębiorstw. W innym przypadku Polska poniosła by poważną porażkę tej koncepcji „Polskiej drogi do dobrobytu”. Aby się tak nie stało, premier Morawiecki ogłosił Pakiet dla Przedsiębiorców, który był bardzo oczekiwany przez środowiska pracodawców. W pierwszym jego punkcie wskazał na zapowiedź niższej średnio o 500 zł składki na ZUS dla przedsiębiorców, których przychód wynosi poniżej 10 tys. zł miesięcznie, a dochód osiąga poniżej 6 tys. zł. Jest to doskonała pomoc dla małych firm, najczęściej jedno-dwuosobowych. Niemcy dzięki małym i średnim firmom należą do największych globalnych eksporterów. Ich dobrobyt właśnie od tych firm zależy. „Jeśli chcemy budować polski kapitał, jeśli chcemy, by zyski zostawały w naszym kraju, jeśli przywiązujemy wagę do tego, czyja jest własność w naszej gospodarce, to powinniśmy wspierać właśnie małe i średnie firmy” - powiedział premier Morawiecki. Rząd w swojej dotychczasowej polityce gospodarczej skupiał się też na walce z patologiami, takimi jak mafie VAT-owskie i to niosło ulgę nie tylko budżetowi państwa, ale wszystkim uczciwym podatnikom i przedsiębiorcom, dla których podatkowi oszuści, wyłudzacze podatków, stanowili nieuczciwą konkurencję. Tymi i kilkoma innymi decyzjami Rząd Mateusza Morawieckiego wprowadził na rynek dodatkowe pieniądze, wzmocnił stronę popytową gospodarki, a Pakietem dla Przedsiębiorstw umacnia ich efektywność finansową i produkcyjną. Ten model Morawieckiego będzie w końcu gwarantem normalnego rozwoju przy 4,4 % wzrostu PKB w 2019 roku i z równie dobrą perspektywą na następne lata. Jestem przekonany, jeśli nikt temu nie przeszkodzi, że ta droga zmian poprowadzi Polaków na „Polską drogę do dobrobytu”. Dzisiaj widzę, że jest to nie tylko realne w najbliższych latach, ale ten marsz do dobrobytu już się rozpoczął.

AUGUSTYN WIERNICKI

Po starych kinach zostało w

Właśnie z pejzażu miasta zniknął budynek przy Alei 11 listopada, w który mieściła się Muza, jedno z najstarszych kin w Gorzowie.

Stoi jeszcze budynek po Słońcu, ale coraz mniej ludzi pamięta, że było to kiedyś kino. Zamiast dawnych, pojawiły się nowe.

Kina w polskim Gorzowie pojawiły się szybko. Tuż po zakończeniu wojny ruszył Capitol, a ludzie do niego przeprawiali się przez Wartę. Potem uruchomiono Słońce, Muzę, aż przyszedł czas na wówczas supernowoczesny Kopernik. Dziś tylko pamięć gorzowian oraz nazwy sal w Heliosie przypominają, że w mieście kiedyś było kilka kin.

Capitol (1946-1977)

Pierwsze kino w powojennym polskim Gorzowie. Otwarto je w budynku przedwojennej restauracji Eldorado przy ul. Wawrzyniaka. Miało 400 miejsc, a od 1966 roku także telewizor w holu dla oczekujących na film.

To do tego kina gorzowianie przeprawiali się przez Wartę w różny sposób, bo na początku jego istnienia nawet dobrego mostu nie było. W zachowanych wspomnieniach najstarszych mieszkańców są i takie, jak do kina szło się po zamrażniętej Warcie.

Można tu było oglądać poranki dla dzieci, ale i pierwsze filmy, jakie po zakończeniu wojny pokazywano w kinach. Radzieckie produkcje przeplatane były nawet amerykańskimi, które z afiszy zniknęły na dobre i na długo na początku lat 50. XX wieku.

Ale Capitol to także historia tragiczna. Tu zginął żołnierz wyklęty Władysław Andryka. W zachowanych w Instytucie Pamięci Narodowej aktach można przeczytać, że Władysław Andryka działał w nielegalnej młodzieżowej organizacji podziemnej o nazwie Młode Pokolenie Walczy, które zawiązało się w styczniu 1950 na terenie Gdańska i Gorzowa, której celem była walka z ustrojem Polski Ludowej poprzez propagandę antykomunistyczną i walkę zbrojną. Dowódcą organizacji był Władysław Andryka pseudonim Burza. Został on zastrzelony 16.08.1950 właśnie w Capitolu przez funkcjonariusza PUBP w Gorzowie w czasie akcji likwidacji organizacji przez UB.

Z danych IPN wynika, iż członkowie grupy przybyli do Gorzowa 17.05.1950. Milicja szybko ich namierzyła. W sierpniu 1950 Wydz. III PUBP w Gorzowie postanowił o lik-



Kino Capitol znalazło swe miejsce w budynku przedwojennej restauracji Eldorado



Tu mieściło się kino Słońce wraz z kinem letnim, które tak



Po kinie Kopernik nie pozostał żaden materialny ślad w tym miejscu



To tu w Miejskim Ośrodku Sztuki przy Pomorskiej mieścił

widacji grupy, w wyniku której jej dowódca został zastrzelony, a pozostali członkowie aresztowani. Pamięć o tych wydarzeniach na dość długo odeszła w mrok. Obecnie trwają działania zmierzające do upamiętnienia Władysława Andryki.

Warto też pamiętać, że w latach 70. W Capitolu swoją pracownię miał znakomity malarz Andrzej Gordon. Jak wspomina jego młodszy brat Jan, bywało, że oglądali filmy, siedząc po drugiej stronie ekranu.

Kino działało do 1977 roku. Potem obiekt zupełnie zmienił charakter - produkowano tam szczerki.

Słońce (1948-2007)

Kino usytuowane w samym centrum miasta przy ul. Chrobrego i znajdujące się w lokalu Kyffhauser. Tam wówczas można było oglądać filmy. Do 1975 roku była to największa i najnowocześniejsza sala kinowa dla 563 osób, dwukondygnacyjna, potem w schyłkowym czasie działa tyl-

ko balkon. Działalność rozpoczęto 18 grudnia 1948 roku włoskim filmem „Dzieci wojny”. Podczas przebudowy w 1960 roku w kinie zamontowano - pierwszy w mieście - ekran do wyświetlania filmów panoramicznych i nowoczesną aparaturę projekcyjną. Widownia została zmniejszona do 505 miejsc, w tym 195 miejsc w dziesięciu rzędach na balkonie.

To tu wyświetlano absolutny hit polskiego kina, czyli „Krzyżacy” w reżyserii Ale-

ksandra Forda. Jak wspominają ci, co wówczas ten film oglądali, kolejki po bilety ciągnęły się aż do Kłodawki. A seanse przez wiele tygodni seanse odbywały się non stop przez całą dobę, z dwugodzinną przerwą (między czwartą a szóstą rano) na sprzątanie kina. Sprzedano bilety za kwotę 722 tys. złotych, przy ówczesnej średniej wynoszącej 40 tys. za film.

W 1999 roku w Słońcu zainstalowano nowoczesną apa-

raturę nagłaśniającą, a pierwszym filmem w tej nowej technice była „Operacja Samum”. Słońce miało także kino letnie, które miało swoich miłośników.

Słońce straciło na znaczeniu po powstaniu Kopernika (1975). Kino zostało zamknięte, kiedy ruszył Helios. Ostatni seans odbył się 2 sierpnia 2007 roku. Po likwidacji kina w budynku tym mieścił się punkt Zakładów Sportowych, a później pub i dyskoteka.

mieście tylko wspomnienie



Fot. Archiwum

że miało swoich miłośników



Kina Muza pojawiło się na muralu na osiedlu Słonecznym



Fot. Archiwum

się Kino 60 krzesel



W multikinie Helios poszczególne sale projekcyjne mają nazwy dawnych gorzowskich kin

Muza (1956- 2019)

Kino z płaską widownią i niezbyt wygodnymi krzesłami, ale za to z bileterką, które przez palce patrzyły na wiek chętnych do oglądania. Mieściło się przy dzisiejszej Alei 11 Listopada. Mieściło, ponieważ kino zostało rozebrane i z dniem 12 sierpnia 2019 roku fizycznie przestało istnieć, choć filmów nie wyświetlano tam już od dawna. Ważne to było kino, ponieważ przez lata obowiązywała ściśle prze-

strzegana kategoria wieku - filmy były dozwolone od lat 12, 16 lub 18. I tylko właśnie w Muzie bileterki niezbyt ściśle patrzyły na legitymacje szkolne.

Tu właśnie przez lata swoją siedzibę miał Dyskusyjny Klub Filmowy Megaron i tu można było obejrzeć te wszystkie filmy, które nie trafiały do dystrybucji w normalny sposób.

Kopernik (1975-2009)

W 1975 roku zostało oddane do użytku kino Kopernik,

dziś w miejscu, gdzie stało jest puste miejsce przy ul. Warszawskiej. Było pierwszym zbudowanym od podstaw w powojennym Gorzowie. Zajmowało niemal 8 tys. ha, a na widowni było 570 miejsc. Miało szatnię, kawiarenkę, szerokie przejścia. Bardzo nowoczesne i chętnie odwiedzane przez gorzowian. Największym hitem było tu „Wejście smoka” z Bruceem Lee.

Tu odbywały się Konfrontacje Filmowe, czyli imprezy, na

które kinomani czekali przez okrągły rok. Kolejki po karnty ustawiały się dość wcześnie. Konfrontacje, czyli imprezy, podczas której oglądano kilkanaście filmów, w tym te szalenie reglamentowane filmy amerykańskie. To w Koperniku odbył się zjazd Dyskusyjnych Klubów Filmowych, na którym pojawiała się sama Agnieszka Holland. Zjechali się także krytycy i historycy filmu.

Jednak kino nie przetrwało zmian, jakie niósł za sobą

czas. Coraz rzadziej odwiedzane, aż w końcu zostało sprzedane, rozebrane i zapomniane. Dziś w tym miejscu jest skwer, za którym znajduje się Filharmonia Gorzowska

Kino 60 Krzesel (2002 -)

Kameralne kino założone we wrześniu 2002 roku w Miejskim Ośrodku Sztuki przy ul. Pomorskiej. Nazwa kina odnosi się właśnie do liczby foteli, jaka w chwili powstania tam była, a nazwę wymyślił dr

Zbigniew Sejwa. Od początku było siedzibą Dyskusyjnego Klubu Filmowego Megaron, który trochę się tulał po różnych salach. Specjalizuje się w projekcji filmów ambitnych, o dużych walorach artystycznych, nagradzanych na międzynarodowych festiwalach, często kontrowersyjnych i niekomercyjnych. Jedyne niekomercyjne kino w mieście.

Helios (2007 -)

Nowoczesne, wielosalone kino, należące do sieci kin Helios S.A., otwarte w październiku 2007 roku w Galerii Askana przy Alei Konstytucji 3 Maja. Ma pięć klimatyzowanych sal, z których każda może pomieścić od 116 do 324 widzów (łącznie liczba foteli: 1 028). W każdej przygotowano dwa-trzy miejsca dla osób niepełnosprawnych, w tym miejsca na wózek inwalidzki. W foyer kina działa movie-bar. Dyrektorem kina, od momentu jego powstania, jest Monika Kowalska. Z jej inicjatywy od czerwca 2008 roku działa w Heliosie Kino Konesera prezentujące na cotygodniowych seansach filmy wybitnych twórców, nagradzane na międzynarodowych festiwalach. Pod koniec 2010 roku Kino Konesera zostało przeniesione do pozostałych kin sieci. Dzięki Monice Kowalskiej w Heliosie co jakiś czas goszczą ciekawe osobowości polskiego kina, jak choćby redaktor Tomasz Raczek, twarz Kina Konesera. W gorzowskim Heliosie odbywają się również pokazy z cyklu Kino Kobiet (raz w miesiącu) oraz Nocne Maratony Filmowe.

Gorzowski Helios był pierwszym multikinem w woj. lubuskim, a pierwszy film wyświetlono 26 października 2007 roku i był to przebojowy „Ratuj”. Po remoncie wszystkie sale dostały nazwy - nazwy kin gorzowskich, których już nie ma.

Cinema 3D (2015 -)

Drugie multikino w mieście działające w Galerii Manhattan. Ma pięć sal i 930 miejsc. Wszystkie sale kinowe są przystosowane do wyświetlania filmów w technologii cyfrowej, wyposażone w możliwość wyświetlania filmów w technologii trójwymiarowej.

Poza tymi kinami działało jeszcze małe kino w Domu Kultury Kolejarski (dziś hotel Fado) przy ul. Konstytucji 3 Maja. Poza tym małe salki z możliwością prezentowania filmów były też na terenach koszar.

ROCH

Może zagramy na dwóch fortepianach

Z Krzysztofem Jankowskim, kapitanem Państwowej Straży Pożarnej i naukowcem w Akademii im. Jakuba z Paradyża w Gorzowie, rozmawia Robert Borowy

- Niedawno zaprezentował pan nową metodę pozyskiwania grafenu. Co to metoda?

- Okazuje się, że przestrzenne struktury grafenowe można otrzymać za pomocą wysokonapięciowego łuku elektrycznego z wykorzystaniem, jako rozpuszczalnika, oleju rzepakowego. Głównie składa się on z kwasów tłuszczowych. Jak wiadomo, grafen jest odmianą węgla, stabilnym materiałem dwuwymiarowym. Przed rokiem udało się jednak odkryć pierwsze struktury o charakterze przestrzennym. Potwierdziły to szczegółowe badania wykonane na uniwersytetach w USA i RPA.

- To jest pan bardziej strażakiem czy naukowcem?

- I tu mam zawsze problem.

- Dlaczego?

- Jedno i drugie jest mi bardzo bliskie.

- Zaczyniemy w takim razie od początku, od czasów jeszcze szkolnych. Dobrym był pan uczniem?

- Trudne pytanie. W podstawówce dobrze się uczyłem, tutaj mogę się pochwalić. Gorzej było w liceum. Totalnie mi tam nie szło, jedynie z fizyki zawsze miałem piątki i czwórki. Maturę oczywiście zdałem, ale nic więcej w tym czasie nie byłem w stanie zrobić.

- Dlatego poszedł pan do szkoły strażackiej?

- Tak. Najpierw skończyłem dwuletnią szkołę aspirantów, by mieć zawód.

- Czyli na studia trafił pan później?

- Tak, kiedy już zostałem strażakiem i trafiłem do służby wybrałem jednocześnie naukę w Politechnice Łódzkiej, a także na Uniwersytecie Zielonogórskim. Do tego pracowałem w jednostkach w Gdańsku i Poznaniu i Szkole Podoficerskiej PSP w Bydgoszczy.

- Skąd wzięła się ta fascynacja przedmiotami ścisłymi?

- Punktem zwrotnym okazała się nieżyjąca już niestety mama mojej żony, która była chemikiem. Kiedy wybierałem się na studia na inżynierię materiałową zrobiła mi sprawdzian z wiedzy chemicznej i wyszła jedna wielka katastrofa. Trochę dziwnie, bo chemia to przecież „brudna część fizyki”. Wzięła mnie w obroty, ja ambicjonalnie też do sprawy podszedłem, bo chciałem jej coś udowodnić. Zresztą bardzo ją lubiłem, mieliśmy świetny kontakt. I gdy tę wiedzę zacząłem uzupełniać, nagle zobaczyłem, że ta chemia mnie wciągnęła niczym narkotyk. Zacząłem się nią



K. Jankowski: Gorzów przyjął mnie bardzo serdecznie

pasjonować. I zostałem prymusem na uczelni. Natomiast w Zielonej Górze eksternistycznie skończyłem filozofię w zakresie etyki, ale pracę pisałem z zakresu filozofii nauki.

- To nie wszystko, bo jest pan potrójnym magistrem.

- Kiedy skończyłem pierwsze „podwójne” studia zachciało mi się kolejnych. I poszedłem na Politechnikę Poznańską na fizykę techniczną. W sumie mam rzeczywiście dwa tytuły magistra inżyniera oraz jeden magistra. Obecnie robię studia doktoranckie w zakresie fizyki na Politechnice Poznańskiej oraz filozofii na Uniwersytecie Zielonogórskim.

- I to wszystko robił pan w chwilach wolnych od gaszenia pożarów, neutralizowania wycieków chemicznych oraz ratowania ludzi z wypadków drogowych?

- Tak. Niektórzy znajomi także się dziwią, bo taki mam chyba nietypowy życiorys. Robię jednak to co lubię i to jest w tym wszystkim ekscytujące, z czego jestem zadowolony.

- Specjalizuje się pan w pracach nad nanocząsteczkami. Przypadek czy świadomy wybór?

- Ten drugi, ponieważ na studiach zajmowałem się fizyką techniczną w specjalności nanomateriały. Drugą taką moją specjalnością jest - mówiąc skrótowo - Feynman, czyli dorobek jednego z najwybitniejszych fizyków w historii nauki, konstruktora m.in. bomby atomowej. To on kiedyś wygłosił wykład, zadając pytanie, co może zmieścić się na główce od szpilki? Dzisiaj wiemy, że cała encyklopedia Britanniki, której ostatnie wydanie liczy 32 tomy. I stąd wzięła się koncepcja nanomateriałów, a ja byłem tym zafascynowany i ciągle jestem. Pierwsze struktury tak naprawdę wytworzyłem już w trakcie studiów.

- Po studiach gdzie pan prowadził badania naukowe?

- Przeniosłem się do strażackiego garażu. Nie miałem bowiem pieniędzy. Musiałem stosować najprostsze dostępne metody. Było ich kilka aż wreszcie zastosowałem metodę łukową. Wcześniej, kiedy miałem już pierwsze konkretne materiały, napisałem do kilku amerykańskich uniwersytetów, żeby potwierdzić, że to co robię idzie w dobrym kierunku. Tam praktycznie wszędzie są prowadzone prace nad nanostrukturami i oni mają odpowiednie kadry techniczne, świetnie wyposażone laboratoria. Odezwał się uniwersytet w Utah, z pytaniem czy mogę potwierdzić moje badania? Kiedy zobaczyli co mam, natychmiast zaproponowali staż naukowy. Pojechałem. Potem byłem też na stażach w Nevadzie, w Auckland w Nowej Zelandii oraz na Uniwersytecie Grahamstown w RPA.

- Kiedy dokładnie odkrył pan nową metodę pozyskiwania grafenu?

- Przed dwoma laty w trakcie odbywania już stażu naukowego w Utah pomyślałem sobie, żeby wykorzystać wysokonapięciowy łuk elektryczny, a nie - jak to dotychczas było to czynione przez naukowców - prąd stały. Żeby jednak można było zastosować prąd zmienny trzeba było przygotować odpowiednie zasilacze, pozwalające na korzystanie z wybranych częstotliwości. Założyliśmy elektrody grafitowe i spotkał nas szok, ponieważ w trakcie prac wydawało się, że węgiel zamiast rozkładać się na elektrodach zaczął się na nich osadzać. Rosnące struktury zaczęły przerywać łuk elektryczny, dlatego dodaliśmy układ rozchylania elektrod względem siebie. W tym momencie pomiędzy elektrodami zaczęły się rozrastać nowe, jak się okazało, nanostruktury węglowe.

- Do pełnego przebadania doszło jednak później na innym kontynencie?

- W Republice Południowej Afryki na początku 2018 roku. Najpierw wytworzyliśmy tam te same struktury i daliśmy je do szczegółowych badań analitycznych spodziewając się, że otrzymamy raczej nanorurki węglowe typu MWCNTs, czyli jedna w drugiej itd. Ku zaskoczeniu wszelkie dane jednoznacznie wskazały, że mamy do czynienia z grafenem oraz redukowanym tlenkiem grafenu. To był drugi szok, ponieważ wyszedł nam tak naprawdę nowy materiał.

- Co dalej się działo?

- Próbkę ponownie trafiły do USA, bo tam znajdował się mikroskop o potężnej zdolności rozdzielczej. I na zdjęciach ujrzeliśmy nigdzie wcześniej nie opisaną strukturę. Grafen został tym samym rozpakowany, choć mnóstwo jeszcze czeka nas pracy, a nauka musi dokładnie wyjaśnić, czy już mamy grafen przestrzenny. Grafen, jak wiadomo, to struktura 2D a trzecim wymiarem jest wielkość atomu. Rosjanie kiedyś zaczęli ściągać pojedyncze warstwy z grafitu i tym samym stworzyli grafen, dostając za to nagrodę Nobla. Nasz grafen i redukowany tlenek grafenu nie jest obecnie poukładany. Najważniejsze, że możemy otrzymać ten materiał w różnych przestrzeniach i że jest to materiał lity, czyli spojony, gdyż powstaje pomiędzy dwoma elektronami grafitowymi.

- To nad czym teraz trzeba pracować?

- Uzyskane struktury trzeba poddać kolejnym doświadczeniom, a przede wszystkim je poukładać. Trzeba też przebadać, co tam się tak naprawdę dzieje. Mamy trzy teorie. Obserwujemy przykładowo, że przy różnych częstotliwościach widzimy inne struktury. Nie chciałbym tutaj wchodzić w szczegóły, gdyż dotychczas nasza praca była wykonywana na dosyć prymitywnym sprzęcie. Nawet te nasze elektrody nie

były idealnie dopasowane. Do tego temperatura oleju musi być stała i wiele innych parametrów musi zostać idealnie ustawiona. Ze sprzętem nie będzie problemów, na to fundusze mamy już zapewnione.

- Ile czasu zajmie poukładanie struktur?

- Minimum dwa lata, przy czym, będzie trzeba też zastanowić się, na którą technologię postawić? Pierwsza dotyczy tego, co już niedługo zostanie opublikowane, czyli prętu grafenowego. Drugi temat może być jeszcze ciekawszy. Na razie jest on rozpracowywany i jeżeli potwierdzą się nasze przypuszczenia, to może być duże zaskoczenie w naukowym świecie. Być może zagramy na dwóch fortepianach, ale proste to nie będzie ze względu również na finansowanie badań.

- Nobla za to będzie można kiedyś dostać?

- W chemii zawsze za nową odmianę alotropową był Nobel. W tym przypadku mamy mix materiałów tworzących nowy materiał. Robimy dalej badania, ale takie nagrody nie są celem same w sobie. Mój zespół dąży przede wszystkim do pokazania naukowemu światu, że w Gorzowie możemy mieć dobrą nanotechnologię. Inną sprawą jest, że komitet czasami już nie wie komu dać tego Nobla. Jak widzę, kto dostaje i za co przede wszystkim, to mam wrażenie, że nagroda ta w dziedzinie chemii i fizyki stała się bardziej polityczna niż naukowa.

- Jak wszystkie prace badawcze spełnią oczekiwania, to do czego można będzie wykorzystać nowy materiał?

- Na pewno do filtracji słonecznej, a więc głównie morskiej wody. Jak już potwierdziły wcześniejsze badania, redukowany tlenek grafenu świetnie się do tego nadaje. Oczywiście cały świat będzie mógł z tego korzystać, ale najważniejsze, żeby Gorzów stał się marką tego wynalazku. Nowy materiał może być też przydatny w farmaceutyce jako nośnik leku do wybranego organu. Myślę, że w dalekiej przyszłości możliwe będzie budowanie także elektroniki opartej na strukturach węglowych.

- Czy to co już zostało osiągnięte, czyli wynalezienie nowej metody pozyskiwania grafenu jest największym osiągnięciem naukowym w historii naszego miasta?

- Renety landsberskiej chyba jeszcze nie przebiliśmy,

ale będziemy dążyć, gdyż jesteśmy na początku drogi. Problemem Gorzowa jest brak naukowców nauk przyrodniczych. Stilon miał kiedyś świetnych chemików, ale oni skupiali się tylko na produkcji. Natomiast nanotechnologię w Gorzowie nie wiem, czy ktoś uprawiał. Nie spotkałem się z tym.

- A jak pan w ogóle trafił do Gorzowa, bo na co dzień mieszka pan w Poznaniu?

- Bardzo chciałem być w Gorzowie. W Poznaniu miałem kłopoty ze znalezieniem dla siebie odpowiedniego miejsca w dużym jednak garnizonie. Pracowałem tam w Jednostce Ratowniczo-Gaśniczej nr 2, jednej z najbardziej obciążonych wyjazdami ratowniczo-gaśniczymi w kraju. W Gorzowie zaś poszukiwano Wojewódzkiego Koordynatora ds. Ratownictwa Chemicznego i Ekologicznego, a zarazem osobą koordynującą pracę grupy chemicznej. Dzisiaj jestem zastępcą dyżurnego operacyjnego na Stanowisku Kierowania Komendanta Wojewódzkiego PSP. Od razu muszę tutaj podkreślić, że Gorzów przyjął mnie bardzo serdecznie.

- Jak pan patrzy na Gorzów jako mieszkańiec Poznania?

- Bardzo lubię to miasto i chętnie w nim zamieszkałbym, ale żona woli pozostać w Poznaniu. Lubię Gorzów nie tylko za krajobraz, bo jest on rzeczywiście ładnie położony, ale skoro miasto bardzo ciepło mnie przyjęło, to nie ukrywam, że chciałbym się jakoś zrewanżować. Liczę, że dzięki mojej pracy i całego zespołu niedługo Gorzów stanie się miastem bardziej rozpoznawalnym niż ma to miejsce obecnie. Chciałby pomóc zmienić wizerunek miasta, bo nie wszędzie pozytywnie się o nim mówi.

- Kiedy zaczął pan współpracę z AJP?

- To było przed trzema laty, w chwili kiedy jeszcze mieliśmy Państwową Wyższą Szkołę Zawodową, ale już powoli się przekształcała w Akademię im. Jakuba z Paradyża. Mój komendant wojewódzki poznał mnie z panią rektor prof. Elżbietą Skorupską-Raczyńską. Kiedy usłyszała nad czym pracuję zadeklarowała pełną pomoc. To dobrze, bo będziemy chcieli rozwijać tutaj prace naukowe w dziedzinie chemii i fizyki.

- Kiedy znajduje pan czas na pracę naukową?

- Pracuję najczęściej 24 godziny na 72 godziny. Sporo jest więc tego czasu wolnego i przeznaczam go na dwie moje pasje: rodzinę i naukę.

- Dziękuję za rozmowę.

Piąty już kierunek inżynierski w AJP

Automatyka i robotyka to kierunek przyszłości na Wydziale Technicznym gorzowskiej Akademii.

Gorzów Wielkopolski to miasto z potencjałem i możliwościami, które po raz kolejny stara się pokazać Wydział Techniczny Akademii im. Jakuba z Paradyża. Wydział Techniczny nie próżnuje i otrzymał zgodę z Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego na prowadzenie piątego już kierunku inżynierskiego, tj. automatyki i robotyki.

Kierunek automatyka i robotyka stanowi odpowiedź na potrzeby rozwijających się firm naszego regionu, a program kształcenia na tym kierunku jest wynikiem konsultacji z przedstawicielami organizacji pracodawców jak Lubuski Klastr Metalowy, Zachodnia Izba Przemysłowo-Handlowa, Lubuska Organizacja Pracodawców, Stowarzyszenie Inżynierów i Techników Mechaników Polskich, Gorzowski Ośrodek Technologiczny, Kostrzyńsko-Słubicka Specjalna Strefa Ekonomiczna. Dr inż. Aleksandra Radomska-Zalas - Prodziekan ds. organizacji i rozwoju Wydziału Technicznego, podkreśla, iż „Wydział Techniczny dąży do kształcenia przyszłych absolwentów o dużej przydat-

ności dla rynku pracy i rozwoju społeczeństwa regionu. Od lat skutecznie walczymy ze stereotypem absolwenta, który po zakończeniu studiów nie jest przygotowany do podjęcia pracy zawodowej. Jest to możliwe dzięki współpracy z przemysłem, który ma wpływ m.in. na programy kształcenia, organizację i przebieg praktyk, staży czy studiów dualnych. Dzięki temu, że codzienne funkcjonowanie Wydziału jest bardzo silnie związane z zakładami pracy, udało się spełnić wysokie wymagania Ustawy 2.0 i uzyskać tak ważne dla rozwoju gospodarki naszego miasta i regionu, uprawnienia do prowadzenia kierunku automatyka i robotyka”.

W Gorzowie Wielkopolskim i całym regionie w ostatnich latach łatwo zaobserwować wzrost zapotrzebowania na specjalistów z obszarów technicznych, w tym także automatyki i robotyki. Wynika to ze specyfiki przemysłu i dużej różnorodności produktów wytwarzanych jednostkowo lub seryjnie na indywidualne zamówienia klientów. Pan Włod-

zimierz Fleischer, Dyrektor biura Lubuskiego Klastra Metalowego oraz Przewodniczący Konwentu Wydziału Technicznego, dodaje: „Wiele innowacyjnych rozwiązań, które warunkują postęp gospodarczy naszego regionu, wymaga wykorzystania automatyki i robotyki. Dotyczy to np. urządzeń technologicznych do wykorzystywanych w produkcji aparatury badawczej, aparatury medycznej, robotów technologicznych, medycznych, uzbrojenia, ochrony środowiska czy wytwarzania i przetwarzania energii”. Zapotrzebowanie na inżynierów z zakresu automatyki i robotyki jest bardzo duże, gdyż w naszym otoczeniu zwiększa się liczba różnorodnych urządzeń. Urządzenia te, niezależnie od ich cech i struktury, wymagają wytwarzania. Liczba urządzeń technologicznych niezbędnych do wytwarzania podstawowych produktów jest niezwykle duża. To powoduje, iż w stopniu progresywnym do rozwoju poszczególnych dziedzin techniki, znaczenie i zapotrzebowanie gospodarki na specjalistów z zakresu nowych technologii,

innowacji i ich zastosowań w przemyśle jest i będzie bardzo wysokie. Szczególnie w kierunku automatyzacji i robotyzacji produkcji.

Kierunek automatyka i robotyka na Wydziale Technicznym powstał, aby nasze miasto i cały region mogły się rozwijać i dążyć do rozwoju innowacji. Program studiów uwzględnia zagadnienia dostosowane do wymagań specyficznych i innowacyjnych technologii wykorzystywanych w zakładach pracy. Podobnie jak na pozostałych prowadzonych na Wydziale kierunkach studenci automatyki i robotyki swoje zajęcia odbywać będą zarówno w laboratoriach Uczelni, jak również podczas realizacji wizyt studyjnych i zajęć warsztatowych z zakładach pracy. Co ważne, opracowany program wpisuje się w strategię elastycznego studiowania, bowiem umożliwia również studentowi wybór przedmiotów, form i treści kształcenia odpowiednich dla jego zainteresowań i oczekiwań. Studenci kierunku automatyka i robotyka będą nabywać interdyscyplinarną wiedzę z zakresu przed-

miotów związanych z informatyką, elektroniką, mechaniką i elektromechaniką, metodami sterowania procesami przemysłowymi oraz metodami projektowania komputerowych układów sterowania robotów i sztucznej inteligencji, dzięki czemu znajdują zatrudnienie we wszystkich gałęziach przemysłu. Program studiów skonstruowano w taki sposób, aby absolwenci byli bardzo dobrze przygotowani teoretycznie i praktycznie do podjęcia pracy zawodowej jako projektanci nowoczesnych systemów automatyzacji, projektanci układów sterowania robotów, systemów biomedycznych i biotechnologicznych, a także jako twórcy systemów pomiarowych i decyzyjnych. Oczywiście wachlarz możliwości zatrudnienia w naszym regionie dla absolwentów kierunku jest znacznie bardziej szeroki. Absolwenci kierunku będą przygotowani do pracy jako np. projektanci nowych systemów automatyzacji lub inżynierowie utrzymywania ruchu układów automatyki, w zakresie projektowania komputerowych układów sterowania robotów,

układów sensorycznych, w tym wizyjnych oraz inteligencji maszynowej, a także zrobotyzowanych systemów sterowania produkcją w dowolnym nowoczesnym zakładzie przemysłowym.

Doświadczenie Wydziału Technicznego, wynikające z prowadzenia studiów na kierunkach informatyka, inżynieria bezpieczeństwa, energetyka oraz mechanika i budowa maszyn (studia inżynierskie i magisterskie), daje gwarancję utrzymania wysokiego poziomu kształcenia również na kierunku automatyka i robotyka. Dynamicznie rozwijający się Wydział Techniczny, dysponując odpowiednią kadrą naukowo-dydaktyczną, bardzo dobrą bazą dydaktyczną o najwyższym standardzie, a dodatkowo dzięki kształceniu wspólnie z przemysłem daje ogromną szansę nie tylko na zdobywanie przez studentów umiejętności i kompetencji oczekiwanych przez zakłady pracy, ale na rozwój naszego miasta i całego regionu.

dr inż. ALEKSANDRA RADOMSKA-ZALAS
Prodziekan ds. organizacji i rozwoju
Wydziału Technicznego AJP



AKADEMIA
IM. JAKUBA Z PARADYŻA
W GORZOWIE WIELKOPOLSKIM
UL. TEATRALNA 25, 66-400 GORZÓW WIELKOPOLSKI
TEL. 95 721 60 22



KIERUNKI LICENCJACKIE:

- ADMINISTRACJA
- BEZPIECZEŃSTWO NARODOWE
- EKONOMIA
- FINanse I RACHUNKOWOŚĆ
- FILOLOGIA ANGIELSKA
- FILOLOGIA GERMAŃSKA
- FILOLOGIA POLSKA
- KOMUNIKACJA MEDIALNA I SPOŁECZNA
- KRYMINOLOGIA STOSOWANA **nowość!**
- KULTUROZNAWSTWO
- LOGISTYKA
- PEDAGOGIKA
- TURYSTYKA I REKREACJA
- ZARZĄDZANIE

KIERUNKI INŻYNIERSKIE:

- AUTOMATYKA I ROBOTYKA **nowość!**
- ENERGETYKA
- INFORMATYKA
- INŻYNIERIA BEZPIECZEŃSTWA
- MECHANIKA I BUDOWA MASZYN

OFERUJEMY:

- STUDIA STACJONARNE
- STUDIA NIESTACJONARNE
- STUDIA „26+”
(zajęcia w tygodniu od 15.30)

KIERUNKI MAGISTERSKIE:

- ADMINISTRACJA
- BEZPIECZEŃSTWO NARODOWE
- FILOLOGIA (ANGIELSKA LUB GERMAŃSKA)
- FILOLOGIA POLSKA
- FINanse I RACHUNKOWOŚĆ
- MECHANIKA I BUDOWA MASZYN
- PEDAGOGIKA
- PEDAGOGIKA PRZEDSZKOLNA I WCZESNOSZKOLNA (jednolite studia magisterskie) **nowość!**
- TURYSTYKA I REKREACJA
- ZARZĄDZANIE

STUDIUM Z NAMI - BO WARTO!

Stowarzyszenie Księgowych w Polsce, Oddział Okręgowy w Gorzowie Wielkopolskim objęło patronatem merytorycznym kierunek finanse i rachunkowość prowadzony na Wydziale Ekonomicznym Akademii im. Jakuba z Paradyża w Gorzowie Wielkopolskim

WWW.AJP.EDU.PL

Myśliwi angażują się w różne akcje

Zbiorka na pomoc choremu chłopcu, koncert, akcje na rzecz wsparcia osób niepełnosprawnych.

Takimi działaniami także zajmują się myśliwi. Jak tłumaczą, po prostu tak trzeba i już.

- Jak do tej pory nie myśleliśmy, że to jest ocieplanie wizerunku. Włączamy się w różne działania i to jest dobre - mówi łowczy okręgowy Wojciech Pawliszak. Jak się przyjrzyć różnym działaniom inicjowanym lub organizowanym przez myśliwych, to jest się czym pochwalić.

Koncerty Chopinowskie w lesie

Po raz dziesiąty już myśliwi z koła łowickiego Knieja Lubociesz zaprosili na koncert dedykowany muzyce Fryderyka Chopina. - No tak, dziesięć lat temu ludzie z tego koła wpadli na pomysł, aby takie koncerty urządzać. No i właśnie odbył się dziesiąty - mówi Wojciech Pawliszak i od razu dodaje, że współorganizatorem tych niezwykle leśnych koncertów jest także Nadleśnictwo Kłoda, bo właśnie na terenie tego nadleśnictwa, w



Fot. Renata Ochwat

Myśliwi organizują sporo akcji, bali czy festynów o charakterze charytatywnym

Łośnie niezwykle Chopinowskie koncerty się odbywają. W tym roku dość licznie zgromadzona publiczność słuchała Koncertu fortepianowego f-moll Fryderyka Chopina granego przez znakomitą pianistkę Ekaterinę Matokh w towarzystwie kwintetu muzyków z Filharmonii Gorzowskiej. Tradycyjnie przewodnikiem po muzycznym świecie był Marek Piechocki.

- Od lat w tych koncertach bierze udział całkiem sporo osób. Ta muzyka znakomicie pasuje do klimatu leśnego. Tylko się cieszyć, że tak wielu stałych słuchaczy chce tam przyjeżdżać - mówi łowczy okręgowy.

Pomagali Mikołajkowi, pomagają niepełnosprawnym

Inną akcją, jaką od 2016 roku prowadzą myśliwi, jest

pomoc i wsparcie Mikołaja Wysoczańskiego. Chłopczyk urodził się bez trzech palców lewej nogi. Nie ma kości strzałkowej, stawu skokowego oraz więzadeł krzyżowych. Wymagał mnóstwa pomocy, w tym operacji rekonstrukcji nogi. Dlatego też czynnie w pomoc włączyli się myśliwi z Koła Dzik w Słońsku. - Urządzali wiele akcji, jak choćby bale charytatywne czy inne for-

my wsparcia, jak festyn - opowiada Wojciech Pawliszak.

Kolejną akcją, którą przeprowadzili myśliwi ze Słońska było sprowadzenie z Niemiec specjalistycznych łóżek dla ciężko chorych pacjentów. Trafiły one do Ośrodka Stowarzyszenia „Dom Pomocna Dłoń” Andrzeja Hercoga w Błońsku koło Nowego Tomyśla. Były to cztery łóżka z różnymi funkcjami ułatwiającymi pielęgnację chorych. A stowarzyszenie wsparte przez myśliwych pomaga osobom niepełnosprawnym, chorym, bezdomnym i odrzuconym przez społeczeństwo.

Od lat myśliwi także organizują obchody Międzynarodowego Dnia Inwalidy. Przez lata oba środowiska spotykały się w Ownicach, w tym roku takie spotkanie zorganizowali na nadwarciańskich błoniach w Gorzowie. Na imprezę przyszło sporo gorzowian, a organizatorzy zadbali, żeby dobrze się tu czuł każdy. - Skoro można pomagać, to dlaczego tego nie robić - mówił wówczas

Franciszek Jamniuk - prezes koła Dzik, który od lat sam i z kolegami działa na rzecz niepełnosprawnych.

To samo koło w bezprecedensowy sposób wsparło także remont domu niepełnosprawnej mieszkanki Ownic.

- Takich akcji jest sporo. Dość dodać, że także zbieraliśmy pieniądze na pomoc w odbudowie domu naszego kolegi myśliwego. Spaliło się wszystko. Na pomoc ruszyło całe środowisko - opowiada Wojciech Pawliszak.

Ocieplanie wizerunku, czy potrzeba?

Na pytanie, czy jest to próba ocieplania wizerunku, łowczy odpowiada, że można tak pomyśleć, choć myśliwi od samego początku istnienia zorganizowanych struktur łowieckich wychodzi z pomocą potrzebującym czy inaczej udzielali się w środowisku. - Zawsze tak jest, że pomagamy, jak trzeba. Przecież to takie normalne - mówi łowczy okręgowy.

ROCH

Na te ptaki myśliwi nie polują

Choć mieszkańcy miast narzekają na nadobecność pewnych gatunków ptaków, żadnemu myśliwemu nie przyjdzie do głowy, aby na nie zapolować.

Podobnie jest z niektórymi żyjącymi na łąkach i w lasach.

- Nie polujemy na te ptaki i nie będziemy tego robić - mówi Wojciech Pawliszak, łowczy okręgowy. I dodaje, że nie tylko myśliwi widzą, iż ptaki potrafią szkodzić przyrodzie, bo także sami przyrodnicy, ale i baczni obserwatorzy życia zwierząt i ptaków w różnych warunkach.

Sroki i inne ptaki

Gorzowianie, ale nie tylko od lat narzekają, że wiosną trudno przejść przez park Wiosny Ludów, bo gniazdujące tam ptaki zamieniają alejki spacerowe w cuchnące i pokryte odpadami miejsca, do których nikt nie chce zaglądać. Mało tego, co bardziej spostrzegawczy widzą, że ptaki - czarne jak się je popularnie określa, potrafią rozerwać worki z odpadkami w poszukiwaniu jedzenia. - My też to widzimy. Widzimy, że wron, gawronów i kawek jest bardzo dużo. Do tego dochodzą kruki, ale nikt z nas na te ptaki nie poluje, bo część podlega przepisom o ochronie przyrody. A po drugie, nie poluje się w miastach - mówi łowczy okręgowy.



Fot. Wojciech Domański

Jest wiele gatunków ptaków na które myśliwi zwyczajnie nie polują

wy. I opowiada o zachowaniach ptaków mieszkających w miastach. - One mają tu zwyczajnie bardzo dobrze. Jedzenia w bród i to łatwo dostępnego, bo przecież odpadki są składowane w dostępnych koszach. Poza tym nie mają naturalnych wrogów. Gdzie im będzie lepiej - mówi.

Łowczy dodaje, że takim mało przyjemnym ptakiem, też mieszkającym w mieście jest sroka. Ten śliczny czarno-biały upierzony ptak z długim ogonem znany jest przede wszystkim z tego, że gromadzi różne przedmioty w swoim gnieździe, również aluminiowe, ale mało kto wie, że potrafi plądrować

gniazda innych ptaków - zwłaszcza śpiewających - niszcząc i wyjadając ich lęgi. To ładny, ale bardzo drapieżny ptaszek - kwituje łowczy.

Bociek, a i zającem nie pogardzi

Myśliwi nie polują też na bociany. - Myślę, że mało

komu przyszłoby do głowy, żeby to robić, choć jak się przyjrzyć zwyczajom bocianów, to zachwyt mija. Dla mnie obecność tych ptaków na łąkach jest znakiem wiosny i tylko tyle - mówi Wojciech Pawliszak. I dodaje, że bocian, który uchodzi u nas za wzór wszelkich cnót, wcale nie jest taki porządny...

Bociki potrafią być bardzo drapieżne i brutalne. Na dodatek ich jadłospis może przerażać, bo jest inny niż się powszechnie wydaje. - Bociany nie jedzą żab - mówi łowczy okręgowy. I tłumaczy, że wolą one dżdżownice, chrabąszcze, a nawet małe myszki. To jednak nie koniec ich smakołyków. Bociany nie pogardzą też małymi ssakami.... Zajadają się nawet węzami, pisklętami ptaków, kretami i małutkimi zajączkami.

Bociany są też stawiane za wzór opiekuńczości i wierności, ale to mit. Samiec pierwszy przylatuje i przygotowuje gniazdo, a kiedy jego dotychczasowa partnerka nie pojawia się, wcale się tym nie zamartwia i szybko znajduje kolejną.

Dorośle bociany nie ingerują też w konflikty między słabszymi i silniejszymi pisklętami, nawet wtedy, gdy te silniejsze wyrzucają z gniazda słabsze. Taki małuch jest wówczas skazany na śmierć. To nie koniec mitów na temat tych ptaków. Pojawienie się bociana w Polsce wcale nie oznacza rychłej wiosny. Bocian odlatuje pod koniec sierpnia na zimowiska, ale ostatnio stały się bardziej leniwe i niektóre zwlekają z odlotem do ciepłych krajów do późnej jesieni, bo temperatury ich do tego nie zachęcają. - Jak widać, trudno przyrodnikom i ludziom zajmującym się naturą bezgranicznie kochać te ptaki, ale jednak strzelać nikt do nich nie będzie, choć potrafią być nieprzyjemne dla środowiska - zaznacza łowczy okręgowy.

I dodaje, że podobnie jest też z innymi ptakami, w tym drapieżnymi, które polują na siebie nawzajem, ale podlegają ochronie. - To natura. Tak zawsze było, że jedne gatunki polowały na drugie, co nie znaczy, że człowiek ma to robić - sumuje łowczy.

Teraz ludzie częściej reagują na krzywdę

Z Izabelą Kunicką, kierowniczką schroniska dla bezdomnych zwierząt Azorki, rozmawia Renata Ochwat

- Jest pani ze Stowarzyszenia Pomocy Zwierzętom Azyl. Co to za organizacja?

- Stowarzyszenie, jak sama nazwa wskazuje ma na celu pomoc zwierzętom. Zebrało się kilka zwierzolibnych, osób, ponieważ chcieliśmy zrobić coś dobrego dla naszych zwierzątek. Ja sama pomagam zwierzętom już od paru lat, między innymi jako inspektor OTOZ Animals. Wcześniej trafiłam do schroniska jako wolontariusz.

- No i od czerwca Azyl prowadzi schronisko.

- Dokładnie tak. Od 1 czerwca przejęliśmy zarządzanie, schronisko jest nadal miejskie. Miasto płaci dotację na jego utrzymanie.

- Ile macie obecnie psów na utrzymaniu?

- Około setki, liczba ta jest ruchoma, psiaki trafiają do adopcji jak również zguby trafiają do schroniska. Czasem szczęśliwie są odbierane przez właścicieli, również często zostają i są przygotowywane do adopcji.

- Zdarzają się przypadki, że ktoś wam psa wrzuci przez płot albo uwiąże do bramy?

- Przez ostatnie miesiące, takich przypadków nie było. Ale pamiętam takie dni, że podobne rzeczy się zdarzyły. Pewnego dnia przyszedł do schroniska i znalazłam tylko szelki zwisające z płotu. Piesek pozostawiony, przywiązany do bramy schroniska po prostu się z nich wydostał. Najprawdopodobniej musiał być tam przywiązany od poprzedniego wieczora, jak już nikogo nie było i nic nie było widać.

- Pani Izo, a ludzie cały czas oddają zwierzęta do schroniska?

- Oddają. I to z bardzo różnych powodów. Modne swego czasu było oddawa-

nie pieska ze względu na alergię dziecka, jak i wyjazd za granicę państwa do pracy. Zdarza się też, że umiera właściciel, nie ma kto się psem zająć, bo rodzina nie chce lub nie ma możliwości, wtedy zwierzę trafia do nas. Pewnych rzeczy nie jesteśmy w stanie przewidzieć. Zwierzęta takie są przyjmowane do schroniska mamy obowiązek przyjąć psiaki, które mieszkają wraz z właścicielami na terenie naszego miasta.

- A przychodzą ludzie po psy?

- Oczywiście, przychodzą, staramy się weryfikować przyszłe domy, ponieważ trafiają do nas bardzo różni ludzie. Robimy wizyty przedadopcyjne, jak i poadopcyjne. Co jest niezmiernie istotne, przychodzą ludzie, którzy chcą wziąć psa na łańcuch jako żywy alarm na co nie wyrażamy zgody. Były już przypadki, że nasi Inspektorzy odbierali interwencyjnie zagłodzone i chore psy z łańcucha, które kilka lat wcześniej zostały wydane do adopcji, my zdecydowanie staramy się unikać takich sytuacji. Nie dajemy naszych piesków na łańcuch. Oczywiście wiadomo, że nie każdy piesek nadaje się na kaniapę, są też takie, które po latach mieszkania na wsi, jak najbardziej mogą mieszkać na zewnątrz. Najważniejsze jest, aby przyszły właściciel miał serce dla zwierzęcia i dbał o niego, bo psy podobnie jak ludzie odczuwają i potrafią bezgranicznie kochać oddając całe psie serce dla swojego Pana. Często nam ludziom brakuje takich uczuć jakimi obdarzają nas zwierzęta i to jest najbardziej przykre.

- Zdarzają się takie sytuacje, że odmawiacie komuś psa?



Fot. Renata Ochwat

I. Kunicka: Ludzie mają już coraz większą świadomość, że zwierzęta mają swoje prawa

- Oczywiście. Zdarza się, że nie zgadzamy się na adopcję. Bywają takie sytuacje, że ludzie słysząc o wizycie przedadopcyjnej sami się wycofują. Wychodzimy z założenia, że kto ma dobre intencje wobec zwierząt, nie ma nic do ukrycia.

- Pani Izo, jakiś czas temu do schroniska trafiło dużo psów agresywnych. Mam na myśli rasy uznawane za agresywne - pit-bule, amstaffy, a to dlatego, że jakiś czas temu była moda na takie psy. Jak to teraz jest?

- Cały czas zdarzają się takie psy, nie jest ich wiele. Ale akurat te psy mają tylko przypiętą taką łatkę, że są agresywne i niebezpieczne. Wszystko bowiem zależy od człowieka od tego, jak my wychowamy takie zwierzę, jesteśmy odpowiedzialni za to co oswoiimy.

- W schronisku zawsze czegoś brakowało. A to karmy, a to koców, a to misek, a to jeszcze czegoś innego. Jak to w tej chwili jest?

- Karma dobrej jakości jest zawsze potrzebna w schronisku. Ludzie dobrego serca przynoszą karmę do nas.

Mamy wielu darczyńców, ludzie jednak nie są świadomi, że te wszystkie karmy markowe nie są dobre dla zdrowia psów. My staramy się uświadamiać ludzi, co do ważności akurat tego problemu, spotykamy się z różnymi reakcjami. Ludzie nawet swoje psy karmią jedzeniem z marketów, które są reklamowane w mediach. Wystarczy porozmawiać z lekarzem weterynarii lub poczytać skład, jaki się znajduje w danej karmie i zauważymy różnicę. Dobra jakościowo karma zaoszczędza nam problemów ze zdrowiem psiaka. Bywa i tak, że niektóre osoby oburzają się na nas, ale nam chodzi przede wszystkim o dobro i zdrowie psów. My nie chcemy oszczędzać na zdrowiu psa, karmiąc go właśnie czymś takim. Mniej wydamy na jedzenie, więcej pójdzie na lekarzy i leki. Tym bardziej, że firm oferujących dobrą jakościowo karmę jest teraz bardzo dużo i wcale ona nie jest dużo droższa, niż ta z marketu naprawdę warto czytać skład karmy, którą dajemy naszym pupilom. Także koce, kołdry jak najbardziej przydają się dla psiaków,

chciałabym podkreślić jednak, że poduszki i kołdry z pierza niestety nie nadają się ze względu na to, że psiaki je rozgryzają i jest przez to więcej problemów niż pożytku, czasem nawet mogą najeść się ich zawartości dlatego takich rzeczy nie przyjmujemy

- Jednym słowem lepiej przyjść, dać 20 zł w schronisku, bo wy lepiej wiecie, co dobre dla podopiecznych.

- Tak, najlepiej wpłacić na nasze konto, albo kupić lepszą karmę w sklepie zoologicznym. Ale nie gardzimy żadną, co też należy podkreślić.

- Od pewnego czasu jest moda na to, że młode pary apelują do swoich gości, aby nie kupowano kwiatów, a pieniądze za nie przekazać na schronisko. Trafiają do was też tacy ofiarodawcy?

- Owszem, trafiają do nas młodzi, bardzo cieszymy się z takiej inicjatywy. Nowożeńców, przyjeżdżają młode pary, które taką karmę dla bezdomniaków nazbierały dając im to ogromną satysfakcję jak widzą merdające ogony, w takich akcjach ludzie zazwyczaj przynoszą właśnie tę lepszą karmę za co w imieniu psiaków ogromnie dziękujemy.

- Zmienia się podejście gorzowian do zwierząt?

- Trzeba przyznać, że ludzie mają już coraz większą świadomość, że zwierzęta mają swoje prawa. Na pewno dlatego, że w mediach dużo się mówi o ochronie praw zwierząt. Społeczeństwo coraz częściej zaczyna reagować na krzywdę zwierząt. Kiedyś było zdecydowanie mniej takich zachowań. Jak wspomniałam wcześniej jestem również inspektorem OTOZ Animals,

widziałam i odbierałam osobście wiele skrzywdzonych przez ludzi zwierząt. Teraz ludzie częściej reagują na krzywdę jaką widzą dookoła dzięki temu możemy pomagać tym biednym zwierzętom bo nie jesteśmy w stanie sami dotrzeć do potrzebujących zwierząt dotyczy to zarówno miasta jak i wiosek.

- Pani Izo, a przyjmujecie koty do schroniska?

- Nie, nie mamy aktualnie na to miejsca i warunków w schronisku. Kotom pomagają tylko fundacje działające w mieście. W Gorzowie działają trzy fundacje, które mają pod swoją opieką koty, są to OTOZ Animals, Towarzystwo Opieki nad zwierzętami i Anaconda. Dziewczyny z tych trzech organizacji mają naprawdę mnóstwo kotów w domach tymczasowych.

- Czego zatem życzyć schronisku?

- Ludzi, ludzi dobrej woli, ludzi wielkich serc, razem możemy więcej. Wolontariuszy, którzy przyjdą pomóc, wirtualnych opiekunów. Ludzie są potrzebni do kontaktu ze zwierzętami, do tego, żeby wychodzili a nimi na spacer, socjalizowali przygotowywali do adopcji, bo one tego zwyczajnie potrzebują.

- Pani Izo, jak ktoś zechce wesprzeć schronisko, to jak ma to zrobić?

- Zapraszamy do odwiedzenia naszej strony na Facebooku znajdują się tam wszelkie informacje, telefony i numer konta na który można przekazać ewentualne wsparcie. Zapraszamy również bezpośrednio do schroniska, aby poznać naszych podopiecznych i nas: Stowarzyszenie Pomocy Zwierzętom Azyl, tel. 606 806 348 lub 662 071 657.

- Dziękuję bardzo.

reklama



Stacja Obsługi Pojazdów
PKS Gorzów Wlkp. Sp. z o.o. przy ul. Podmiejskiej 20
zaprasza do skorzystania z usług w zakresie:

- naprawy pojazdów ciężarowych, autobusów, przyczep
- wymiany oleju i smarowania pojazdów
- wymiany ogumienia, naprawy opon, wyważania kół itp

Stacja czynna od poniedziałku do piątku w godz. 07.00 - 15.00 **Tel. 95 727 93 44 mob. 795 412 399**

Atrakcyjne ceny, wykwalifikowana kadra!

Niezaradnym życiowo trzeba pomagać

Z Martą Kowalską, kluczowym doradcą procesu animacji i inkubacji Lubuskiego Ośrodka Wsparcia Ekonomii Społecznej w Gorzowie, rozmawia Renata Ochwat

- LOWES. Co to jest? Nazywa funkcjonuje jako etykieta, a mało kto wie, co się za tym kryje.

- Lubuski Ośrodek Wsparcia Ekonomii Społecznej to organizacja, a w zasadzie projekt unijny, który wspiera wszystko, co społeczne, począwszy od tworzenia miejsc pracy, wspieranie istniejących podmiotów jak spółdzielnie socjalne, ale też i współpraca z organizacjami pozarządowymi, jak fundacje czy inne. Ale wspieramy też osoby niezrzeszone, które chcą działać na rzecz swoich lokalnych środowisk lokalnych i na ich rzecz pracują.

- Na czym polega to wsparcie?

- Wszystko zależy od potrzeb. Na początku mówiliśmy, co możemy zrobić. A teraz wiemy już, że tak naprawdę ludzie chcą coś zrobić. I kiedy do nas trafiają, to mają dość precyzyjnie określone oczekiwania. Interesują ich sprawy organizacyjne, administracyjne, ale i wsparcie w postaci napisania wniosku czy projektu o grant. Wszystko zależy od człowieka.

- Ale pieniędzy do ręki nie dajecie?

- Pieniądze dajemy na tworzenie miejsc pracy dla osób z obszarów wykluczenia społecznego, dla osób niepełnosprawnych, dla osób długotrwale bezrobotnych, bezdomnych, uzależnionych. Te miejsca pracy powstają w przedsiębiorstwach społecznych i na to mamy pieniądze.

- Ale jak to jest. Mamy w Gorzowie bezrobocie na wysokości 2 procent, czyli praktycznie go nie ma. Co więcej, mamy olbrzymią społeczność ukraińską, która weszła w te miejsca pracy, które nie są podejmowane przez tutejszych, to komu wy chcecie pomagać?

- My nie mamy problemów w klientami. I to mimo statystyk, które mówią, że bezrobocie nie ma. Ale my nie mówimy stricte o samym bezrobociu. Mówimy o wykluczeniu społecznym, wykluczeniu zawodowym. O ludziach, którzy od lat nie potrafią się odnaleźć na rynku pracy. O takich, którzy próbują, podejmują pracę, ale rezygnują, lub ktoś z nich rezygnuje. I to są bardzo różne problemy. Coraz częściej są to problemy na-



M. Kowalska: Przypomnijcie sobie, jak to było, kiedy Polacy jeździli na saksy na Zachód

tury emocjonalnej i psychicznej, zaburzenia różnego rodzaju, ale też nigdzie nie zdefiniowana taka niezaradność życiowa. Wygląda to tak, że coś zaczynam, coś podejmuję, ale nie potrafię tego pociągnąć, skończyć, brak mi samodyscypliny, żeby funkcjonować w określonych normach, które wyznacza nam rynek pracy.

- Chce pani powiedzieć, że ciągnie się za nami cały czas zmiana ustrojowa z 1989 roku?

- Oj nie, tak daleko to bym nie sięgała. Kiedy mówię o owej niezdarności, to mam na myśli młodsze pokolenie. To trzydziestolatkowie, którzy nigdy nie utrzymali pracy dłużej, niż rok lub dwa. Mówię o ludziach, którzy nie potrafią się odnaleźć. I powtórzę, to może być wynik jakichś zaburzeń emocjonalnych, stanów depresyjnych, uzależnienia od telefonu czy Internetu, czy innych używek. Do tego mogą dochodzić problemy z utrzymaniem relacji międzyludzkich, bo z tym też mamy do czynienia. Katalog problemów, czy też wachlarz, z którym się spotykamy najczęściej, to jednak bezrobocie, to niepełnosprawność, uzależnienia.

- W Gorzowie już też są ludzie uzależnieni od nowoczesnych mediów?

- Przede wszystkim jest tak, że młodzi ludzie się nie potrafią odnaleźć. I ten problem widać coraz jaskrawiej. Jeśli 30-latek nie ma za sobą

jakiegoś szczególnie bogatego doświadczenia, bo okresy pracy są krótkie, to jednak mamy problem, który trzeba znaleźć i nazwać. I to właśnie jest nasza rola. I tak naprawdę ten problem możemy włożyć w ramy wykluczenia społecznego. I w Gorzowie właśnie wykluczenie społeczne występuje w tych wszystkich obszarach, o których powiedziałam, bo to są wciąż osoby, które potrzebują pomocy. W Gorzowie są trzy Centra Integracji Społecznych.

- Co to jest?

- To są takie podmioty, którymi także się interesujemy, które są takim buforem pomiędzy skrajnym wykluczeniem społecznym a otwartym rynkiem pracy. Trzy podmioty, które prowadzą swoje programy, prowadzą różne grupy zawodowe. Do CIS trafiają różne osoby, wobec których standardowe metody reintegracji nie zadziałały. Oznacza to, że tam, gdzie Ośrodek Pomocy Społecznej już sobie nie daje rady, czyli nie jest w stanie zachęcić klienta, aby skłonić go do wejścia na rynek pracy, wówczas taka osoba trafia do Centrum Integracji Społecznej. My z CIS-ami współpracujemy bardzo blisko, bo ich klienci są także naszymi. Oznacza to, że dana osoba, która przejdzie już przez ten bufor, jakim jest CIS, musi się gdzieś odnaleźć. Proszę pamiętać, że jej będzie naprawdę ciężko wrócić na rynek pracy, gdzie

są precyzyjnie określone oczekiwania. I pracodawcy, którzy zatrudniają ludzi z obszarów wykluczenia społecznego, są świadomi problemów, z jakim przyjdzie im się zmagać. Ci pracodawcy są świadomi tego, że taki pracownik może nie być tak wydajny, jak inni. Musi się zmierzyć z tym, że taka osoba, która ma depresję, przez trzy tygodnie nie pojawi się w pracy. Podobnie z osobami, które mają ciągi alkoholowe. Inna rzecz, że my też ich do takich sytuacji przygotowujemy. Ale osoby, które się do nas zgłaszają, przyszli pracodawcy, są tego akurat świadome.

- I to jest niesamowite. W czasach, kiedy praca jest wartością, kiedy pracodawcy ciągle narzekają, że brak rąk do pracy, znajdują się ludzie, którzy zatrudniają właśnie takie osoby z takimi problemami.

- Są cały czas ludzie społeczni, choć ja akurat nie lubię tego określenia. Nie lubię, bo to określenie ma złe konotacje, zakłada bowiem, że pracują za darmo i trochę się flagują tym określeniem. Ale naprawdę ja spotykam wielu takich ludzi. I trzeba wiedzieć, że to są osoby przedsiębiorcze, które widzą sens w pomocy. Z jednej strony oczywiście jest to wiedza, że dotacja na miejsce pracy jest bezzwrotna, ale oni tych z problemami faktycznie zatrudniają i faktycznie chcą im pomóc. W poprzednim projekcie utworzy-

liśmy 182 miejsca pracy i większość z nich funkcjonuje w obszarze zawodowym nadal. I to po dwóch latach. Ci ludzie działają i to z sukcesami. Utrzymują te miejsca pracy. Można więc powiedzieć, że to działa. Może nie perfekcyjnie, bo wiadomo, że część się wykrusza, potrzeba nowych na ich miejsce, ale wciąż te stanowiska są. Pojawia się taki moment, że pracodawca rozumie tego człowieka i jego problemy.

- Jakiego rodzaju pracę oferujecie?

- To zależy od lidera, który się do nas zgłasza. Przekrój jest bardzo duży i bardzo różnorodny. Bo mogą to być klasyczne firmy sprząające, cateringowe, poprzez firmy, które kopią studnie albo organizują zabawy dla dzieci. Wszystko zależy od poziomu skomplikowania danej pracy i przygotowania do danej pracy. Dla przykładu, matka, która od lat zajmuje się swoim niepełnosprawnym dzieckiem i nie pracuje, jest osobą wyłączone z rynku pracy, więc też zagrożona wykluczeniem społecznym. A ona chętnie może podjąć pracę na część etatu w takiej firmie. To są różne skomplikowane problemy. My wiemy, że ludzie z różnych powodów nie są obecni na rynku pracy. O tym też należy pamiętać.

- Jakiś czas temu stworzyliście fantastyczny projekt, mam na myśli hostel w Kostrzynie nad Odrą, czyli w mieście, gdzie kompletnie nie ma bezrobocia. Bo jest strefa ekonomiczna i granica, która jest nie barierą, a wręcz magnesem. Jak się ma ten projekt?

- Ten hostel prowadzi nasze stowarzyszenie Lubuskie Stowarzyszenie Rozwoju Regionalnego „Rozwój”. To jest też taki eksperyment społeczny, który działa już kilka lat i działa na tyle dobrze, aby się utrzymać. Proszę pamiętać, że hostel obsługują ludzie z Centrum Integracji Społecznej. Pracują, obsługują ten hostel - sprząają i wykonują wszystkie niezbędne prace. Oczywiście, są tam też zatrudnieni ludzie w normalnych zakreśach, bo pracownicy CIS nie mogą pracować w nocy. Poza tym nasze stowarzyszenie prowadzi jeszcze kilka innych projektów. Dobrym przykładem są choćby Domy

Dziennego Pobytu dla seniorów i osób starszych, które prowadzimy wraz ze Związkiem Organizacji Pomocowych. W Gorzowie mamy Klub Seniora, tu u nas przy ul. Przemysłowej. A Dom Dziennego Pobytu dla osób z różnymi chorobami ośrodkowymi, najczęściej z chorobą Alzheimera i pochodnymi, mamy w Deszczynie i też w Gorzowie, gdzie takie osoby mogą uzyskać opiekę.

- Pani Marto, ale LOWES jako pierwszy włączył się w akcję integracji Ukraińców i ciągle coś w tej kwestii robicie.

- Oczywiście, że robimy i będziemy robić nadal, wspierając organizacje pozarządowe działające na rzecz integracji.

- Ale cały czas przecież pojawiają się teksty, że za dużo tych Ukraińców, że powinni wracać do siebie.

- Nasze stowarzyszenie ma także wpisane w statut działanie zadania z integracji międzynarodowej. Jak słyszę właśnie takie głosy, to zawsze powtarzam - przypomnijcie sobie, jak to było, kiedy Polacy jeździli na saksy na Zachód i jak nas tam wówczas „bardzo” kochano. Może warto czerpać z tego doświadczenia i przemieniać to w coś pozytywnego. Mieszkańcy Ukrainy, ale nie tylko, bo i Białorusi, bo i Rosji, bo też tacy tu są, oni tu będą i zostaną. To jest sytuacja zastana. Oni stają się członkami tego miasta, tej społeczności. Są aktywni, chcą działać, i ja ich za to niesamowicie podziwiam. Bo bardzo często są to ludzie znakomicie wykształceni, często z bardzo skomplikowanymi historiami, którzy przyjeżdżają tu i podejmują się najprostszych prac. A chcą działać, mają niesamowitą energię. I te działania, które stowarzyszenie podejmuje, a podejmuje, i będzie robić jeszcze więcej, są naturalną drogą, aby pokazać mieszkańcom Gorzowa, że każdy inny jest mieszkańcem i tak do tego trzeba podchodzić. Nie Ukrainiec i Polak, ale że mieszkani.

- Myśli pani, że możemy zmienić postrzeganie nas Polaków na ich Ukraińców?

- Tak. Oczywiście. Przecież człowiek się zmienia. Jesteśmy przecież ludźmi.

- Dziękuję bardzo.

Gorzów to wspaniałe miejsce do życia

Z Wiktorią Korniejenko, wolontariuszem stowarzyszenia „Ukraina zaczyna się ode mnie”, rozmawia Robert Borowy

- Od kiedy jest pani w Gorzowie i co panią skłoniło do przyjazdu do Polski?

- Decyzję o opuszczeniu Ukrainy podjęliśmy wspólnie z rodziną jak tylko rozpoczęła się wojna na wschodzie Ukrainy, gdzie mieszkaliśmy. Sytuacja w tej części kraju była bardzo napięta. My mieszkaliśmy w Zaporozu, zaledwie 200 kilometrów od Doniecka, gdzie toczyła się wojna. Początkowo chcieliśmy wyjechać do Stanów Zjednoczonych. Wszystko było już przygotowane, sprzedaliśmy z mężem cały nasz dorobek życia, w pośpiechu, poniżej jego wartości, tylko po to, żeby uciec od sytuacji panującej w naszym kraju. Niestety, Amerykanie odmówili nam wiz, mimo że mieliśmy tam zabezpieczenie w postaci mieszkania i pracy.

- Dlatego wybór padł na Polskę, a w Polsce na Gorzów?

- To była życiowa loteria. Przyjeżdżając do Polski nikogo nie znaleźliśmy. Mąż zadzwonił do jednego kolegi, potem ten zadzwonił do innego i tak zaproszenie ostatecznie przyszło z Gorzowa. Muszę od razu przyznać, że w pierwszych dniach, tygodniach mogliśmy liczyć na dużą pomoc z różnych stron. Pomogli nam także Polacy, gorzowianie, którym zawsze bardzo dziękuję.

- Co było najtrudniejsze na samym początku?

- Nieznajomość języka. Dobrze, że córki świetnie mówią po angielsku. Od razu trafiły do szkoły, gdzie mogły rozmawiać w tym języku. Dzisiaj młodsza chodzi do liceum, starsza zdała właśnie maturę. Chcę ją tutaj pochwalić, ponieważ zdała ona maturę z języka polskiego na sto procent. Dlatego teraz mówię wszystkim Ukraińcom, że w dwa lata można się bardzo dobrze nauczyć języka polskiego.

- Jak Wam się żyło na Ukrainie?

- Bardzo dobrze. Nigdy z mężem nie pracowaliśmy u kogoś. Zawsze to my dawaliśmy pracę innym. Do wybuchu wojny powodziło nam się naprawdę dobrze, choć niczego nie mieliśmy za darmo. Pracowaliśmy bardzo ciężko. Mieliśmy duży dom, córki chodziły do prywatnej szkoły. Wybuch wojny wszystko zmienił w naszym życiu.

- Dlatego przyjeżdżając do Gorzowa spróbowała pani z mężem poprowadzić działalność gospodarczą?



W. Korniejenko: My się szybko uczymy, musimy tylko dostać szansę

- Tak. Ze sprzedaży naszego majątku na Ukrainie mieliśmy fundusze, które przeznaczaliśmy na inwestycje w biznes samochodowy. Ponieważ jednak nie znaleźliśmy języka, a przede wszystkim polskich przepisów, w rozkręceniu biznesu pomagał nam znajomy z Ukrainy. Jak się jednak okazało - zostaliśmy oszukani. Straciliśmy wszystko i musieliśmy zaczynać od zera.

- Długo szukała pani odpowiedniego zajęcia?

- Miałam problem ze znajomością języka polskiego, dlatego szukałam jakiegokolwiek pracy. Dopiero kiedy rozpoczęłam pracę w hotelu jako pokojówka, gdzie miałam kontakt wyłącznie w języku polskim nauczyłam się języka na tyle, że szybko rozpoczęłam pracę w sklepie „Ukrainoczka”.

Tam nawiązałam dużo kontaktów. Wtedy właśnie poznałam Darię Łukianową ze Stowarzyszenia „Kobieta Biznes Rozwój”, która pobudziła mnie do aktywnego życia i pomocy innym. Tak zostałam wolontariuszem w Stowarzyszeniu „Ukraina zaczyna się ode mnie”. Niedawno dostałam propozycję z Agencji Pracy PROSUPPORT, aby wraz z zespołem kilkunastu osób robić to co lubię najbardziej - czyli pomagać innym. Obecnie pracujemy przy tworzeniu aplikacji stanowiącej przewodnik, dla osób znajdujących się w sytuacji, w której ja byłam. Dzięki tej aplikacji o nazwie TRULY.WORK, ludzie będą mogli znaleźć informacje i porady dotyczące pobytu w konkretnym miejscu, po to aby nie popełniali takich, jakie ja zrobiłam. Zaczynamy od informacji o Polsce i Niemczech w trzech językach, ale na pewno na tym nie poprzestaniemy.

- Większość Ukraińców przyjeżdża tylko na chwilę, czy jednak z myślą osiedlenia się na stałe w Polsce?

- Polskie miasta są zbliżone wyglądem do ukraińskich. Przyroda tutaj jest taka sama, klimat bardzo podobny, ludzie są tacy sami, ja i moi rodacy czujemy się tutaj naprawdę dobrze. Dlatego zdecydowana większość chętnie tu zostanie na stałe, jeżeli zdoła ułożyć sobie życie, znajdzie stabilną i satysfakcjonującą pracę. Jeżeli widać różnicę, to jedynie w zwykłej ludzkiej kulturze. Ale my się szybko uczymy, musimy tylko dostać szansę.

- Co skłania Ukraińców do masowego przyjazdu do Polski?

- Brak perspektyw we własnym kraju. Prowadząc działalność gospodarczą, płacąc uczciwie podatki nigdy nie dostałam od państwa żadnej pomocy, zaś poziom korupcji często zniechęcał do pracy na swoim.

- To jedyny powód?

- Oczywiście nie. Decydujący wpływ na emigrację mają jednak wojna i bieda. Już wcześniej wielu Ukraińców przyjeżdżało do Polski, a gdy dobrze zarobili, zachęcali innych do wyjazdów. Trzeba zrozumieć wszystkich, bo mnóstwo ludzi przyjeżdża po to, żeby zarobić na lepsze życie.

- Miałem przyjemność być w tym roku krótko na Ukrainie i mocno zaskoczyły mnie ceny w sklepach. Wiele artykułów było w cenach zbliżonych do polskich, a pensje są przeciętnie wielokrotnie niższe. Jak można sobie poradzić w takiej sytuacji?

- Moja mama, która mieszka na Ukrainie zapytała mnie, jak można przeliczyć ceny produktów z ukraińskich na polskie. Wyja-

śniłam jej, że ona ma 2,5 tysiąca hrywien i ja też mam 2,5 tysiąca, ale złotych. Idziesz do sklepu i płacisz za mleko 20 hrywien, ja płacę 2 złote, ty płacisz 100 hrywien za mięso, ja płacę 10 złotych. I taka jest różnica. Złapała się za głowę!

- Dla Ukraińców rejon Polski zachodniej, znajdujący się przy granicy z Niemcami, czymś się wyróżnia na tle innych?

- Nie wiem. Wiem za to, że już zdążyłam się zakochać w Gorzowie. Dla mnie to wspaniałe miejsce do życia. Przede wszystkim dlatego, że mam tutaj wielu przyjaciół. Inna sprawa, że jeszcze wielu polskich miast nie widziałam.

- Ukraińcy czują się gorzej traktowani czy wykorzystywani przez pracodawców?

- Pewnie niektórzy tak. Jednak ja uważam, że ma to związek z brakiem znajomości języka i posiadanymi umiejętnościami. Problemem mogą być również kwestie kultury osobistej. Jeżeli ktoś ma problem z nawiązaniem kontaktu, a do tego nie ma wysokich kwalifikacji, to nie może liczyć na dobre płatną pracę. Ja z dyskryminacją się nie spotkałam, a też swego czasu pracowałam na stanowisku niewymagającym doświadczenia i języka. To było dla mnie motywacją, żeby szybko się uczyć i poprawić swoją sytuację.

- Czasami dochodzi jednak do nieporozumień, a nawet do konfliktów. Niektórzy używają mocnych słów, mówią nawet o pogromie. Z czego to wynika?

- Trudno powiedzieć jednoznacznie. Zapewne każde chuligańskie zdarzenie wynikało z czegoś konkretnego i nie chciałabym tutaj kogoś obwiniać lub usprawiedliwiać. Myślę, że konflikty

biorą się głównie z nadmiernej wypitego alkoholu albo zwykłych nieporozumień. Kiedyś usłyszałam od jednego mojego rodaka, że usiadł z piwem na ławce w parku i nic złego nie zrobił, a skończyło się bijatyką z Polakami. Tłumaczę mu i pozostałym, że w Polsce nie wolno pić piwa w miejscach publicznych, a jedynie w wyznaczonych. I jak nie będą dostosowywać się do przepisów, to będą problemy, bo komuś może się to nie spodobać. Albo głośne rozmowy wieczorami pod oknami. Ukraińcy lubią głośno rozmawiać, ale jesteśmy w Polsce i musimy szanować prawo tujejszych mieszkańców do ciszy. To są drobne rzeczy, lecz one przyczyniają się potem do powstawania agresji. Rozmawiam w tej sprawie z naszą panią konsul Swietlaną Kriśą, która często przyjeżdża do nas z ambasadą w Warszawie i naprawdę sporo pomaga społeczności ukraińskiej w Gorzowie. Razem doszliśmy do wniosku, że warto zorganizować spotkania wyjaśniające pewne zasady życia w Polsce. (...).

- Są nieporozumienia, ale i też dobra współpraca. Jakie jest stosunek gorzowian do Ukraińców?

- Mogę mówić za siebie. Ja czuję się w mieście bezpiecznie, spotykam głównie bardzo przyjaźnie nastawionych ludzi, kulturalnych, gotowych do udzielania pomocy. Moje córki również to potwierdzają. Owszem, czasami dochodzi do nieprzyjemnych sytuacji, ale w każdym społeczeństwie zdarzają się konflikty. Są to sytuacje sporadyczne.

- Niemcy od nowego roku otwierają rynek dla pracowników z Ukrainy. Pani zdaniem dużo rodaków tam wyjedzie, pozostawiając pracę w Polsce?

- Czas pokaże, ale jak znam życie, to na początku wyjedzie dużo ludzi, sporo szybko zostanie oszukanych i jeszcze szybciej powróci do tego, co mieli. Niestety, ale tak też bywa w Polsce. Zdarza się, że wraz ze współpracownikami z naszej agencji jeździmy i zabieramy z dworców osoby pozostawione same sobie, bez środków do życia. Są to osoby oszukane przez „pośredników”. Nie wiemy, jakie warunki proponuje nam niemiecki rynek pracy. I nie chodzi tylko o samą pracę i zarobki, lecz długofalową perspektywę rozwoju. Przykładowo ja przez dwa lata pobytu w Polsce mogłam skorzystać z

wielu programów nauczania. Uczęszczam na dwa kierunki do szkoły policealnej „Atut”, korzystając z bezpłatnego kształcenia. Wszystko po to, żeby dostosować umiejętności do potrzeb rynku pracy.

- W Gorzowie i regionie jest około 20 tysięcy Ukraińców. Jak większość wyjeździe, to rynek pracy może się załamać?

- Nie, aż tyle osób nie wyjeździe, a i zapewne zaraz znajdą się następni. Nie martwiłabym się otwarciem niemieckiego rynku. Tym bardziej, że już na przykład nasza agencja korzysta z pracowników innych narodowości niż ukraińska.

- Czym właściwie zajmuje się Stowarzyszenie „Ukraina zaczyna się ode mnie”?

- Stowarzyszenie tak naprawdę raczkuje i zobaczmy, jak ułoży się jego przyszłość. Powstało ono przed niespełna rokiem i założył je pastor kościoła baptystów mieszkający na co dzień w Niemczech. W czerwcu Stowarzyszenie wzięło udział w obchodach Wojewódzkiego Dnia Kultury i Integracji Polski-Ukraińskiej „Wschodnia Strona Regionu”, który został zorganizowany przez Lubuski Ośrodek Wsparcia Ekonomii Społecznej z bardzo dużym wsparciem pani Katarzyny Miczał. Zainteresowanie tym wydarzeniem przeszło nasze najśmielsze oczekiwania. Najważniejsze, że było bardzo duże zainteresowanie mieszkańców Gorzowa i okolic. Przyznaję, że bardzo bym chciała, żeby takie wydarzenia częściej się odbywały. Pomysłów zresztą mam więcej.

- Jakie jeszcze?

- Wśród Ukraińców mieszkających w Gorzowie jest wielu, którzy chcieliby uczyć innych, na przykład języków. Nie tylko polskiego i na odwrót ukraińskiego, ale również angielskiego. Z czasem można ten zakres zwiększyć w zależności od tego, czy znajdują się nauczyciele wolontariusze. Już dzisiaj przy ładnej pogodzie z inicjatywy wolontariuszek, Anny Płotnikowej uczącej języka angielskiego i Iryny Frydryk od języka polskiego, odbywają się zajęcia na świeżym powietrzu. Zresztą coraz więcej przychodzi do mnie ludzi, którzy mówią wprost, że chcą działać, pomagać. I to zarówno Ukraińcy jak i Polacy.

- Czego brakuje do większej aktywności?

- Wszystkiego po trochu, ale najważniejsze, że będziemy mieli lokal, który stanie się takim centrum działania, gdyż naszym marzeniem jest rozwijać warsztaty rękodziel. (...).

Trzeba do ludzi podchodzić i z nimi rozmawiać

Z Dominiką Muniak-Szadej, reżyserką dokumentów o Gorzowie, rozmawia Renata Ochwat

- Kim pani tak naprawdę jest? Reżyserką? Dokumentalistką? Kronikarką życia Gorzowa?

- Przede wszystkim to pasjonatką. Pasjonuje mnie robienie filmów dokumentalnych, robienie teledysków. Zawsze byłam związana z życiem artystycznym.

- Kilka lat temu zaczęło się na dobre, bo pokazała pani film „Przez różowe okulary” i to był film, w którym pokazała pani niepospolitych gorzowian.

- Tak faktycznie było. W pierwszych „Okularach” było pięciu bohaterów. Wszystko zaczęło się od pana w melniku, czyli od pana Adama, czyli osoby wyjętej z zupełnie innej bajki, jakby z epoki wiktoriańskiej zjawiał się w mieście. I na początku „Okulary” miały być tylko o nim. Dwa lata przed filmem spotkałam pana Adama gdzieś w mieście. Zwyczajnie zobaczyłam.

- Proszę opowiedzieć, jak on wyglądał.

- No właśnie. Wysoki mężczyzna, z wąsikami, w okrągłych okularach, do tego melnik. To było jesienią, więc miał długi płaszcz, lecarską torbę. Zwyczajnie przeniesiony z XIX wieku do naszej rzeczywistości. I muszę dodać, że to nie była jakaś przebieranka. Pan Adam tak po prostu się nosi. Nie dało się na niego nie zwrócić uwagi. Za pierwszym razem nie podeszłam do niego. Ale zaczęło mi się w głowie coś układać. I dopiero po dwóch latach udało mi się z panem Adamem poznać. Stało się to przy

okazji Laboratorium Rejs, warsztatów filmu dokumentalnego tu w Miejskim Ośrodku Sztuki. Zaczęliśmy wówczas chodzić po mieście i szukać ciekawych osobowości. W tym też był właśnie pan w melniku. Szukaliśmy go w mieście. Trafiliśmy na niego w zakładzie złotniczym przy ul. Hawelańskiej, bo on tam regularnie przychodził. I tak się zaczął mój kontakt z ciekawą, a na pewno nietuzinkową postacią. Pan Adam zadzwonił, porozmawialiśmy i miałam początek filmu.

- A potem do pana Adama dodała pani kolejnych bohaterów. Innych, niepospolitych. Jaki klucz pani stosuje przy wyborze swoich bohaterów?

- Sama lubię właśnie takich ludzi. Lubie takie kolorowe ptaki, które patrzą na świat przez różowe okulary. W tamtym filmie był pan taksówkarz, który śpiewa arie operowe. Poznałam go, bo jechałam taksówką, a on mi właśnie zaśpiewał. Pokazał, że ma niezwykłą osobowość. Kolejną bohaterką była pani Basia Latoszek, dziś już bardzo znana i rozpoznawalna, ale wówczas tak nie było. Spotkałam ją w Santocku, jak malowała obrazy z tamtejszym kościołem. No i też uwiodła mnie jej pasja do malowania Gorzowa, ale i nie tylko Gorzowa. Czasem bywa tak, że idę ulicą i ktoś mnie nagle czymś zaskakuje. I teraz, już po tych latach się nie wstydzę. Podchodzę, rozmawiam, pytam. Mnóstwo ciekawych ludzi spotkałam w tym roku na Nocnym Szlaku



Dominika Muniak-Szadej: To jest podróż sentymalna, ale ze względu na ludzi, którzy się tu pojawiają

Kulturalnym. Czasami też bywa tak, że jak robię kompletnie coś innego, to poznaję kogoś, kto ma pasję, robi coś niezwykłego, a nikt o nim nie wie. To jest właśnie intrygujące.

- Jak do tej pory to ma pani na koncie cztery filmy o niezwykłych gorzowianach. A mówi się o tym, że Gorzów to takie miasto bez wyrazu, gdzie mieszkają szarzy ludzie. Zgadza się pani z takim myśleniem?

- Oczywiście, że się nie zgodzę. Moje filmy są tego najlepszym przykładem. Może dlatego, że dla mnie to nie jest szare miasto. Teraz jest rozkopane, ale nie o to chodzi. Znajduję to ciekawych, niebanalnych, kolorowych ludzi, bo tacy tu są. Tu mieszkają, tu różne intrygujące rzeczy robią, tylko trzeba ich zauważyć. I jak się z nimi spotykam, to mnie ich pasja zaraża. I nadal będę takich ludzi szukać. I teraz słówko - różowe okula-

ry to były w trzech filmach. Natomiast w tym ostatnim, czwartym, pokazałam jubilatów, pary małżeńskie, które są ze sobą od pół wieku. Bo to też jest jakaś pasja, wytrzymać ze sobą 50 lat.

- Łatwo było znaleźć bohaterów?

- No właśnie nie bardzo. Bo to trzeba się odkryć przed kamerą. Powiedzieć sensowne słowa.

- To jak się to udaje?

- To jest trudne. Inna rzecz, że ja zawsze miałam problem z podejściem do drugiego człowieka. Musiałam się tego nauczyć. No i chyba w końcu jakoś daje radę. Trzeba do ludzi podchodzić, rozmawiać, rozmawiać, a potem to już można kamerę ustawić i kręcić.

- Szefowa DKF Iwona Bartnicka twierdzi, że pani filmy mają dwójaką funkcję. Raz pokazują ludzi, dwa są dokumentem czasów mijających lub minionych.

- Myślę, że rzeczywiście tak jest. Bo „Różowe okulary” są i o ludziach, ale i o mieście, w którym ci ludzie żyją. Dodam, że jak się miasto pojawia, to nie tak stricte - że tu mamy katedrę, a tu mury obronne, a tu jeszcze coś tam innego znanego. To jest podróż sentymalna, ale ze względu na ludzi, którzy się tu pojawiają.

- Udało się pani pokazać, że do tego miasta zjechało całe mnóstwo kolorowych ptaków. Siedzą sobie po swoich kątkach, co robią. A pani ich zebrala i pokazała tę kolorową mozaikę, którą tworzą.

- Tak to wychodzi. W trzeciej części „Okularów” występuje już 40 gorzowian z jakimiś pasjami. I też z różnych dziedzin, bo nie tylko z obszaru kultury. No i kolejna zasada - interesują mnie osoby nieznane lub słabo znane. Mało kto wie, że w Gorzowie mamy słynną piniatolożkę, czyli panią, która robi piniaty.

- Co to jest???

- To ludowa tradycja meksykańska. Wykonuje się specjalne maskotki świąteczne, które w środku są wypełnione cukierkami. No i słynna jest dlatego, że zainteresowali się nią aż w Meksyku, dokładnie rzecz ujmując, Ambasada Meksyku.

- Pokazuje pani swoje filmy gdzieś poza Gorzowem?

- Oczywiście. Biorę udział w różnych przeglądach, konkursach. No i właśnie w październiku jadę do Warszawy. Pani dyrektor Ewa Kotus z Festiwalu Filmów Tury-

stycznych i Korporacyjnych zainteresowała się pierwszym filmem „Gorzów w różowych okularach” oraz moimi wideoportretami. No i moje filmy zostaną pokazane w Warszawie, w Łazienkach. Będę tam razem z nimi. Cieszę się, że ktoś te filmy w Internecie zobaczył, że się spodobały. Co dalej? Zobaczymy.

- Plany na przyszłość?

- Film. Cały czas dokumentowanie rzeczywistości. Ale teraz na warsztat chcę wziąć lata 70 i 80. Bo to czas mojego dzieciństwa. I powiem tak, że jestem szczęśliwa, że dane mi było żyć w tamtych czasach. Zresztą tęsknię za nimi. Przecież jak człowiek się z kimś spotykał, czy był na jakiejś imprezie rodzinnej, to ludzie ze sobą rozmawiali, a nie gapili się w komórki i nie mam na myśli składzików na węgiel. Wtedy było jakoś fajniej. Pisało się listy i kartki pocztowe. Mam w domu do dziś magnetofon na stilonowskie kasety. Może ugrzęzłam w tamtych czasach, ale one są dla mnie symbolem szczęścia. No i właśnie zaczynam zbierać materiały do filmu o tamtych czasach. Szukam zdjęć, pamiątek, wspomnień, które będą pokazywać tamtejsze relacje. Zdjęć z trzepaku, z rowerami, przy ognisku. Nie będę porównywać tamtych czasów do tych. Chcę tylko pokazać, jak się wówczas żyło. To będzie taki mój hołd złożony przeszłości, którą lubię i do której tęsknię.

- No to trzymam kciuki. I dziękuję za rozmowę.

reklama

HELIOS

Od Kina

KULTURA DOSTĘPNA

W KINIE HELIOS

03.10 CAŁE SZCZĘŚCIE

10.10 POWRÓT

17.10 MISZMASZ CZYLI KOGEL MOGEL 3

24.10 FUGA

31.10 CIEMNO, PRAWIE NOC

02.10 Mowa ptaków

09.10 Ból i blask

14.10 Pavarotti

16.10 Parasite

21.10 W deszczowy dzień w Nowym Jorku

23.10 Dzięki Bogu

30.10 Krewetki w cekinach

Helios Gorzów Wielkopolski, al. Konstytucji 3 Maja 102
rezerwacja: 95 737 27 37

www.helios.pl

Nie historia, ale ludzie robią klimat

Z Markiem Grzybem, nowym prezesem trully.work Stali Gorzów, rozmawia Robert Borowy

- Kiedy dokładnie otrzymał pan propozycję przejęcia sterów w Stali?

- To była kwestia dosłownie kilku dni przed powołaniem mnie na to stanowisko. Spodziewałem się, że może nastąpić zmiana prezesa. Prezes Zmora od pewnego czasu sugerował, że jest gotowy ustąpić ze stanowiska i dlatego nie można być zaskoczonym jego decyzją. Tyle, że nie brałem siebie pod uwagę.

- Dlaczego?

- Do zarządu trafiłem dopiero 4 lipca tego roku. Zostając członkiem uważałem, że jest to wystarczające umocowanie do aktywnej działalności. Życie potrafi jednak zaskakiwać. Pewne rzeczy potoczyły się inaczej. Kiedy pojawiła się propozycja, żeby przejąć to stanowisko miałem kilka dni na zastanowienie. Nie była to prosta decyzja, ale zgodziłem się i mam nadzieję, że podołam temu wyzwaniu.

- Żużel zainteresował się pan w czasach młodości, czyli jako kibic Włókniarza Częstochowa. Dzisiaj jest pan prezesem Stali Gorzów. Sytuacja chyba mocno zaskakująca?

- Niekoniecznie, gdyż jak ktoś dokładnie czytał wcześniejsze wywiady za mną na pewno zwrócił uwagę, że wszędzie podkreślałem, iż to mój tata był wielkim i oddanym sympatykiem Włókniarza. Żużel w domu rodzinnym był zawsze obecny, to tata wprowadził mnie w świat tego sportu. I to dzięki niemu zakochałem się w tym sporcie, a ostatnio również w Stali, dla której działam bezinteresownie.

- Co było powodem, dla którego zaangażował się pan w działalność klubu nie tylko jako sponsor?

- Szybko zwróciłem uwagę, że w Gorzowie żużel ma szczególne miejsce. Od pierwszej chwili zostałem bardzo ciepło przyjęty. Poczuliem się, jakby wszyscy wokół tutejszego żużla stanowili jedną wielką rodzinę. To było zupełnie coś innego do czego byłem przyzwyczajony, choćby jako sponsor Lecha Poznań. Tam nie wyczuwało się tak wspólnego ducha, przyjaźni atmosfery. I tym gorzowanie mnie szybko ujęło. Nie historia, ale ludzie robią klimat.

- Trzy lata to wystarczający czas, żeby poznać organizację, którą teraz trzeba zarządzać?



Fot. Robert Borowy

M. Grzyb: Mamy swoich kandydatów, z którymi będziemy chcieli rozmawiać, bo naszym celem jest wzmocnienie drużyny

- Rozumiem powagę sytuacji. Nie trzeba mi tłumaczyć, w jakim kierunku powinna podążać nowa Stal, bo skoro jest nowy prezes, to i dla klubu jest to w pewnym rodzaju otwarcie nowego rozdziału. Rozumiem też, że wszyscy zakładają lepsze wyniki sportowe od tych, które są w tym sezonie, ale to normalne. Ja również przyjąłem jako główny cel szybki powrót do walki o medale. Teraz mogę przyznać, że na przestrzeni ostatnich trzech lat z wieloma rzeczami się nie zgadzałem i nigdy swoich spostrzeżeń nie chowałem pod dywan. Wprost je artykułowałem. Przy czym od razu wyjaśnię, że nie czyniłem tego w formie jakiegokolwiek zarzutu pod czyimś adresem.

Po prostu w życiu jak i biznesie jest tak, że każdy z nas nie do końca zauważa, to co widzą inni stojący z boku. Prezes Ireneusz Maciej Zmora skupił się na wielkich rzeczach, osiągnął duże sukcesy sportowe, ale w którymś momencie pewne elementy zaczęły mu uciekać, bo nie widział ich, może nie zwracał nawet uwagi.

- O żużlu jeszcze porozmawiamy, teraz prosiłbym o szybkie, pańskie CV?

- Pochodzę z Częstochowy, mam 44 lata, jestem absolwentem Uniwersytetu Ekonomicznego w Krakowie. Od kilkunastu lat mieszkam w Poznaniu.

- Podobno miał pan zostać lekarzem?

- Moim ojcem chrzestnym jest przyjaciel taty, znany chirurg, doktor Czesław Solnica i rodzice chcieli żebym poszedł w kierunku medycznym, choć sami byli pedagogami. Każdy oczywiście

kształtuje się w okresie dojrzewania. Jeszcze w pierwszej klasie liceum myślałem o medycynie, ale kończąc klasę o profilu matematyczno-fizycznym postawiłem jednak na ekonomię, którą czułem, w której dobrze się już poruszałem.

- Kiedy zaczął pan działać w biznesie?

- Już w liceum. Dorastałem w otoczeniu starszych kolegów i wspólnie zaczęliśmy importować sprzęt komputerowy z Niemiec. Sprzęt bardzo dobrze sprzedawał się na giełdach w Polsce. Głównie wystawialiśmy go w Katowicach. To były początki komputeryzacji. Szybko nawiązaliśmy współpracę z międzynarodową grupą Vobis, dlatego dysponowaliśmy nowoczesnym i wysokiej klasy towarami. Ważne, że część kolegów specjalizowała się w informatyce i wiedzieliśmy czym handlować i jak handlować.

- Po komputerach postawił pan na odzież.

- W połowie lat 90. zacząłem rozwijać sieć punktów sprzedaży odzieży sportowej najsłynniejszych światowych marek. Były to Adidas, Nike, Puma czy Reebok. To był moment, gdzie nowoczesny handel zaczął przenosić się z popularnych bazarów i łózek polewanych do eleganckich sklepów. Najczęściej były to sklepy francuskie, które zacząłem otwierać w różnych punktach, głównie na południu Polski. Szybko okazało się, że moja sieć stała się trzecią największą pod względem dystrybucji sprzedaży odzieży sportowej w Polsce. Poprzez dystrybucję towarów sportowych,

bardzo znanych na całym świecie, głęboko wszedłem w środowisko sportowe. Zacząłem współpracować z klubami oraz związkami sportowymi. Poznałem działaczy, prezesów największych klubów, ale także system działań naszych i zagranicznych organizacji sportowych.

- I przyszedł czas rozwinięcia działalności finansowej. Jak to się zaczęło?

- Zaczynałem od stacjonarnych kantorów Gold w Poznaniu, do dzisiaj zresztą mam dwa, potem przez wiele lat budowałem internetową platformę wymiany walut Cash Broker.

- Jak długo trwało budowanie tej platformy?

- To było wielkie wyzwanie, które rozpocząłem w 2007 roku. Wiadomo, że przy tego rodzaju działaniach są prowadzone próby. Trwały one naprawdę długo, a do tego pojawili się inni wielcy gracze na rynku. Można przyjąć, że platforma na pełne obroty weszła w 2013 roku. Dzisiaj kooperujemy z największymi bankami w Polsce, dzięki czemu mamy możliwość oferowania bardzo atrakcyjnych kursów. Obecnie nie ma praktycznie klientów, których nie jesteśmy w stanie obsłużyć.

- Wiadomo, że taki rodzaj działalności potrzebuje stałej i szerokiej promocji. Czy sport jest właściwym nośnikiem reklamy?

- Zdecydowanie tak. Kiedy Cash Broker osiągnął odpowiedni poziom jakości swojego rozwoju musiało za tym pójść działanie budowy silnej marki i wybór padł na środowisko sportowe. Był to poznański Lech i piłka nożna, a

potem Stal Gorzów, jako jedna z wiodących marek żużlowych w świecie. Tutaj śmiało można użyć takiego stwierdzenia.

- Czy schemat zarządzania przedsiębiorstwem można bezpośrednio wykorzystać przy prowadzeniu klubu sportowego?

- Powiązanie synergii w takim przypadku w dużej części może być stosowane, ale o kopiowaniu określonych rozwiązań raczej bym nie mówił. Sporo zależy od danej sytuacji. Natomiast tak jak w biznesie, tak w klubach sportowych istotne jest zbudowanie odpowiedniego zespołu ludzkiego.

- Czyli musi pan zbudować sobie teraz zespół, z którym poprowadzi pan Stal do dalszych sukcesów?

- Pod tym względem jestem optymistą, bo spotkałem w naszym klubie ludzi, z którymi świetnie się rozumiem, a oni poznali mnie i wiedzą, jakimi wartościami się kieruję. W tym wszystkim pamiętajmy też, że sport ma ciągle ten atut, iż wzbudza ludzkie emocje i wymaga w pewnej części innych działań niż firma. Profil produkcji można zawsze zmienić, ale miłości do barw klubowych już nie. Niedawno użyłem nawet takiego stwierdzenia, że kibic może obrazić się na klub, ale nigdy się nie odkocha, skoro już złożył przysięgę miłości.

- Jest pan za dalszymi zmianami w zarządzie?

- Nie, obecni wiceprezesi Cezary Korniejczuk i Przemysław Buszkiewicz pozostają na swoich stanowiskach. Ten pierwszy odpowiada za sprawy finansowe, drugi sportowe. Członkami są też Jakub Liszka, który zajmuje się sprawami prawnymi oraz dotychczasowy prezes Ireneusz Maciej Zmora, który jest dyrektorem zarządzającym i menadżerem spółki.

- Jak widzi pan współpracę z byłym już prezesem Zmorą?

- Bardzo dobrze. Przede wszystkim chciałem podziękować mu za deklarację pomocy, za to, że wszelkie niepowodzenia za tegoroczny sezon wziął w pełni na siebie, dzięki czemu mogę skupić się na pracy już pod kątem nowego sezonu. Natomiast pozostaje on w klubie i będę z nim ściśle współpracował. Będę korzystał z jego rad, bo jest on osobą bardzo doświadczoną.

- Dlaczego, pana zdaniem, w tym sezonie frekwencja nie dopisała, bo trudno uwierzyć, że to tylko kwestia przegranych kilku meczów?

- Na pełną analizę przyjdzie jeszcze czas w okresie jesienno-wiosennym, ale już zauważyłem, że jest spora grupa kibiców, którzy są zmęczeni pewnym schematem funkcjonującym na stadionie od lat. Trzeba dokonać odświeżenia. Jeżeli lubimy frytki to jemy je często, ale nie ciągle, bo któregoś dnia zaprzestaniemy.

- Co należy więc uczynić, żeby kibice chcieli powrócić na stadion?

- Wszyscy pamiętamy, bo to było w sumie niedawno, kiedy stadion był wypełniony do ostatniego miejsca. Bardzo nam zależy na pełnych trybunach, bo przecież sport jest dla kibiców. Należy przede wszystkim uatrakcyjnić ściganie na naszym torze.

- Kibiców interesują też kwestie sportowe, dokładniej kadrowe. Czego można się spodziewać w okresie transferowym?

- Wszyscy znamy rynek transferowy, mamy swoich kandydatów, z którymi będziemy chcieli rozmawiać, bo naszym celem jest wzmocnienie drużyny. Nowe otwarcie oznacza silną Stal, dlatego chcemy postawić na zawodników mających wnieść do drużyny nową siłę i wolę walki. Choć początki mogą być trudne, dlatego budowa drużyny potrwa zapewne jakiś czas. Niemniej aspiracją wszystkich jest dalsza walka o medale.

- Decydując się na funkcję prezesa musiał pan poznać sytuację finansową klubu. Podobno jest bardzo trudna?

- Dla chcących znać finans klubu odsyłam do raportów, bo przecież mamy do czynienia ze spółką prawa handlowego, a raporty są jawne. Myślę, że kibice nie muszą się jednak martwić. Mogę zapewnić, że Stal ma się dobrze, nie widzę żadnego zagrożenia finansowego. Oczywiście, jak w każdym klubie, tak i u nas przydałoby się więcej środków, bo za tym łatwiej byłoby pozyskać jeszcze lepszych zawodników, a w konsekwencji można byłoby liczyć na lepsze wyniki sportowe. Jestem przekonany, że w niedługim czasie wzmocnimy klub finansowo.

- Dziękuję za rozmowę.

Landsberski stadion wciąż służy gorzowianom

90 lat temu w Landsbergu uroczyste otwarto nowy stadion, który do dziś służy gorzowskim piłkarzom.

Zyskująca po I wojnie światowej, coraz większą popularność piłka nożna oraz apele klubów piłkarskich o budowę stadionu z prawdziwego zdarzenia, zmusiły magistrat do zainteresowania się tym tą sprawą. Mecze piłkarskie w Landsbergu gromadziły sporą rzeszę kibiców, a w ligowych tabelach można było dostrzec kilka klubów z nad Warty. Rywalizowały one na terenie dzisiejszego Placu Grunwaldzkiego (wówczas Musterplatz), gdzie jednak warunki do gry były beznadziejne. Piasek, żwir, nierówności terenu, ogromne bajora po opadach deszczu - tak wyglądała rzeczywistość piłkarska na jedynym „boisku” w mieście tuż po I wojnie światowej.

Pierwsi, którzy uciekli z tego placu byli piłkarze SC Preussen, którzy w bardzo szybkim czasie utworzyli boisko na dzisiejszej ulicy Kobylógórskiej, a stało się to w roku 1923. Reszta klubów nadal grała w kiepskich warunkach i coraz częściej m.in. w lokalnej prasie można było przeczytać wołania działaczy klubowych o natychmiastową budowę stadionu. Do tych głosów przyłączali się również dyrektorzy szkół, którzy informowali o potrzebie powstania nowoczesnych boisk dla młodzieży szkolnej. Władze miasta w październiku 1924 roku zdecydowały, że stadion sportowy powstanie na terenach poligonowych, gdzie jeszcze przed I wojną



Tak wyglądał landsberski stadion 90 lat temu...

Widokowym. W budynku miała znajdować restauracja, szatnie, pomieszczenia na sprzęt sportowy oraz mieszkanie dla gospodarza obiektu. Za stadionem natomiast zaplanowano powstanie boiska piłkarskiego do rozgrywania meczów ligowych, gdyż ustalono, że na stadionie odbywać się będą tylko ważne wydarzenia sportowe. Dodatkowo zamierzono zbudować dwa boiska treningowe oraz parking. W późniejszym czasie równoległe do boiska piłkarskiego planowano utworzenie z jednej strony otwartego basenu, a z drugiej budowę kortów tenisowych. Zakładano, że teren wokół stadionu będzie enklawą zieleni, posadzono mnóstwo drzew i

krzewów, a miejsce to miało tworzyć rozległy kompleks sportowo-rekreacyjny, w którym mieszkańcy chętnie spędziliby wolny czas. Plany były ambitne, o czym można przekonać się oglądając stare zdjęcia czy rysunki. Właściwe prace ruszyły w połowie 1926 roku, a zatrudnienie przy budowie stadionu znalazło ponad 100 bezrobotnych i wiele miejscowych firm. Sporym problemem była budowa bieżni, a wiązało się to z brakiem odpowiedniego materiału budowlanego. Magistrat wysłał oferty do różnego rodzaju zakładów przemysłowych w Berlinie, Głogowie, Wrocławiu, a ostatecznie odpowiednia szlaka została zakupiona w

pobliskiej Pile i dostarczona koleją do Landsberga. W rezultacie bieżnia była gotowa jesienią 1927 roku. W kolejnych miesiącach powstały natomiast trybuny, skocznia w dal, boiska sportowe oraz budynek z szatniami, a po 4 latach pracy, w 1929 roku miała nastąpić uroczystość otwarcia nowego stadionu.

W niedzielę 11 sierpnia 1929 roku miasto opanowane zostało przez kilka tysięcy sportowców z kilkudziesięciu klubów z Landsberga oraz tych zaproszonych z innych miast na święto sportu. Kolorowa kolumna sportowców wyruszyła z centrum miasta na stadion, a wśród nich na czele pochodu klub policyjny, gimnastycy, piłkarze, wioślarze, tenisisti, pływacy i inni. W pochodzie nie mogło zabraknąć sportowej młodzieży, a wszystko to w asyście orkiestry. Stadion zapelniał się publicznością, która oczekiwała na sportowców, a każdy klub maszerował przed główną trybuną, gdzie znajdowali się władze miasta i zaproszeni goście. Rozpoczęły się przemówienia oficjeli, gdzie podkreślano przede wszystkim potrzebę powstania stadionu dla mieszkańców, a zwłaszcza młodzieży. W podobnym tonie przemawiał także burmistrz Landsberga Otto Gerloff.

Po uroczystym otwarciu magistrat opracował szczegółowy regulamin korzystania z obiektów sportowych przez kluby i szkoły. Wprowadzono opłaty za korzystanie z boisk, szatni oraz sprzętu sportowego, a największa opłata wiązała się z wykorzystaniem bieżni. Co ciekawe regulamin szczegółowo wspominał o możliwości wypożyczenia wraz z ceną piłki, dysku, oszczepu, kuli, poprzeczek czy nawet chorągiewek. Wszedł on w życie w lutym 1930 roku, a podpisał go burmistrz Gerloff. Boiska w roku szkolnym były wykorzystywane głównie przez młodzież, natomiast kilka lat po oddaniu kompleksu boisk okazało się, że spotkań piłkarskich na nowym obiekcie nie ma zbyt dużo. Wynikało to głównie z faktu, iż niektóre kluby np. SC Preussen, 1.FC 1912, czy LSV 1923 zadowolili się na dobre na swoich skromniejszych obiektach, a inne jak choćby Victoria przestały istnieć. Być może restrykcyjny regulamin stadionowy (zawierał kilkanaście punktów) i opłaty zniechęcały kluby do regularnych występów, lecz faktem jest, iż żaden klub nie był właściwym gospodarzem stadionu. Krótko na miejskich obiektach swoje mecze rozgrywał klub fabryczny FC Jaehne, a kilka spotkań na nowym obiekcie z pozostałymi klubami piłkarskimi z Landsberga i okolic rozegrały drużyny złożone z członków SA i SS. Nie uczestniczyły one jednak w regularnych rozgrywkach ligowych, a po roku 1935 zaprzestano nawet pojedynków towarzyskich.

W latach 30-ych XX wieku tuż obok stadionu powstało lotnisko dla szybowców i niewielkich samolotów, a hangary lotnicze znajdowały blisko szatni. Po dojściu nazistów do władzy na stadionie odbywały się propagandowe spotkania, m.in. w roku 1934 przemawiał tam przywódca SS Heinrich Himmler czy dygnitarz NSDAP Wilhelm Kube, którego resztą imieniem nazwano nowy stadion w pobliskiej Witnicy. W kolejnych latach oraz w czasie II wojny odbywały się na stadionie zloty młodzieży skupionej w Hitlerjugend oraz zawody wojskowe.

Po wojnie przez kilka lat, na stadionie organizowano zawody żużlowe, lecz ostatecznie żużlowcy znaleźli swoją przystań na ulicy Śląskiej. Stadion zaś opanowali piłkarze grający pod szyldami różnych klubów, a najwięcej emocji i radości dostarczali futboliści Stilonu, którzy przez wiele lat grali na zapleczu ówczesnej pierwszej ligi. Kilkanaście lat po wojnie zlikwidowano bieżnię, a stadion przechodził różne przebudowy i modernizacje, aby dostosować go do wymagań licencyjnych.

90 lat to piękny wiek, lecz nie ma, co ukrywać, że stadion chluby miastu już nie przynosi. Zwłaszcza na tle wielu innych polskich miast i miasteczek, gdzie powstały nowoczesne i przyjazne kibicom stadiony. Czy taki nowoczesny i kameralny zarazem stadion powstanie w mieście wojewódzkim w ciągu dającej się przewidzieć przyszłości?

PRZEMYSŁAW DYGAŚ

reklama

MOTO KORD
FIRMA MOTORYZACYJNA

SKLEP MOTORYZACYJNY

- części zamienne do wszystkich marek
- oleje, filtry
- akumulatory
- opony
- akcesoria

AUTO SERWIS

- diagnostyka komputerowa
- naprawy mechaniczne i elektryczne
- przygotowanie do rejestracji
- wymiana opon i wyważanie kół

66-400 Gorzów Wlkp.
ul. Marcinkowskiego 14 c
(koło pętli autobusowej)
tel. 95 729 05 25
602 154 826

ZAPRASZAMY!

Nieznana historia boiska nad Ruskim Stawkiem

Patrząc na okolice Ruskiego Stawku trudno uwierzyć, że istniało tam piłkarskie boisko.

Taki stan rzeczy miał miejsce przed II wojną światową, a boisko położone nad jeziorem, zwanym wówczas Strzeleckim, należało do Landsberskiego Klubu Sportowego 1923 (LSV 23). Klub ten został założony w 1923 przez młodych zawodników, którzy odeszli z Preussen Landsberg, gdzie nie mogli liczyć na regularną grę. Problemem LSV 23 był brak własnego boiska, a swoje ligowe mecze zespół ten, tak jak i wiele innych ekip w mieście, rozgrywał początkowo na Musterplatz (dziś Plac Grunwaldzki), który był jednak w opłakanym stanie. Działacze klubowi szukali, więc odpowiedniego miejsca, gdzie ich zawodnicy mogliby występować na trawie i murawie. Takie miejsce znaleźli w roku 1927 nad Wartą, przy plaży miejskiej, a dokładnie obok okazałej willi Pauckscha, który był znanym landsberskim fabrykantem. Oficjalne otwarcie nastąpiło w czerwcu 1927, a lokalna prasa wspominała o obiekcie sportowym przy plaży (Warthes-trand).

Po zaledwie kilku miesiącach od otwarcia boiska, piłkarze LSV 23 ponownie stali się bezdomni i z powrotem rywalizowali na Placu Grunwaldzkim, a potem



Fot. Archiwum

Teraz nad Ruskim Stawkiem łatwiej o wędkarzy niż piłkarzy

przez ponad 3 lata gościnnie na obiekcie najstarszego w mieście klubu 1FC 1912 przy starych koszarach (dziś obok budynku sądowego ul. Mieszka I). Trudno wyjaśnić, dlaczego klub musiał tak szybko opuścić boisko przy plaży, ale działacze nie ustalili w poszukiwaniu nowej lokalizacji i rozglądali się za miejscem na nowe boisko, oczywiście nad wodą. Ich wybór padł na okolice jeziora, które gorzowianie, po II wojnie ochrzczili mianem Ruskiego Stawku. Ogrody, łąki i pola, które znajdowały się w

otoczeniu jeziora Strzeleckiego należały do murarza Paula Mietuscha, którego przodkowie posiadali w tym rejonie cegielnię. Mietusch wydzierżawił w 1931 roku teren klubowi na 12 lat. Oprócz boiska miał tam powstać budynek klubowy, a plac miał być ogrodzony. Działacze zgłosili do magistratu chęć budowy domku klubowego i dostali odpowiedź, że muszą to zrobić w odległości 7 metrów od drogi, która wiodła do starej cegielni. Nie było to na rękę zaskoczonym włodarzom

LSV, gdyż klub zaczął już prace budowlane przy szatni, ale w odległości tylko metra od polnej drogi. Sternicy klubu tłumaczyli rozpoczęcie prac tym, iż obawiali się kradzieży składowanych tam desek, gdyż teren nie był pilnowany, a po drugie, według nich, wielu działkowiczów miało tam już niewielkie drewniane domki bez specjalnych pozwoleń. Co ciekawe klub sam później prosił magistrat o wymierzenie finansowej kary za tą samowolkę budowlaną.

Boisko, na którym swoje mecze rozgrywali piłkarze LSV 23 znajdowało się około 150 metrów za jeziorem w stronę dzisiejszej ulicy Hardenbergstrasse (Roosevelta), Meydam (Mieszka I) i Hohenzolernstrasse (Kazimierza Wielkiego) ustawiono tablicę informacyjną, aby każdy kibic mógł trafić bez problemów na boisko. Tablica z informacją o stadionie LSV 23 była w kolorach zielono-białoczerwonych, gdyż barwy miejskie Landsberga, klub przyjął za własne. Prasa zapowiadając spotkania tego zespołu informowała, że odbędą się one na stadionie nad jeziorem Strzeleckim (am Schützensee lub Schützenseeplatz).

Otoczenie jeziora wraz z promenadą było bardzo zaaranżowane i cieszyło się sporym powodzeniem wśród miłośników spacerów oraz wodnych kąpiel. Usytuowanie boiska i sportowe emocje w tak malowniczej scenerii z pewnością przyciągało widzów i musiało cieszyć oczy kibiców. LSV 23 posiadał trzy drużyny seniorów i prowadził również szkolenie młodzieży, a w mieście był trzecią siłą piłkarską po Eintrachcie i Preussen. Drużyna rywalizowała w lidze z innymi klubami

z Landsberga, a ponadto z ekipami ze Skwierzyny, Myśliborza (tam już kilka lat wcześniej powstało boisko w okolicy jeziora), Dębna, Kostrzyna, Witnicy, Frankfurtu, a wielkim wydarzeniem był zawsze przyjazd, na stadion nad jeziorem, zespołów z Berlina w ramach spotkań pucharowych i towarzyskich. Gościnnie na boisku występowała również Victoria Landsberg, która do momentu rozwiązania w 1933 roku, nie doczekała się własnego obiektu. W ten sposób Victoria, płacąc za możliwość gry na tym boisku, wspierała budżet trójkolorowych z LSV 23. W czasie II wojny rozgrywki piłkarskie zawieszono, a po wojnie tereny te m.in. wraz z willą Bahra, były przez kilka lat pod kontrolą żołnierzy radzieckich. Wtedy to na dobre zaczęła obojętnieć wśród mieszkańców Gorzowa nazwa Ruskiego Stawku. Po odstąpieniu tych terenów przez Armię Czerwoną powstały tam ogródki działkowe, a w jeziorze gorzowianie kąpali się jeszcze przez wiele lat. Dziś oczywiście nie ma już żadnych śladów boiska czy też budynku klubowego zielonobiałoczerwonych z LSV 23, którzy szczególnie upodobałi sobie występy nad wodą.

PRZEMYSŁAW DYGAŚ

Jancarz zawsze na czele stawki

Dom przy Chodkiewicza, w którym mieszkał kiedyś Edward Jancarz, został wyremontowany.

Starsi kibice żużla z pewnością doskonale wiedzą, gdzie przez kilka lat mieszkał nasz żużlowy mistrz, młodszy fani żużla mogą mieć już jednak z tym problem. Jancarz wybudował dom na początku lat 80-ych, a zaprojektował go architekt Jerzy Kaszyca. Tam też przechowywał liczne trofea, które zdobył w trakcie bogatej kariery. Niestety w domu tym, w styczniu 1992 roku rozegrały się tragiczne wydarzenia, w wyniku sprzeczki z żoną, Jancarz został przez nią śmiertelnie ugodzony nożem.

Jednym ze śladów po Jancarzu jest powieszony niedawno na ścianie jego dawnego domu minibilboard, widoczny dla wędrujących wzdłuż Kłodawki gorzowian. Widać na nim, na pierwszym planie, Jancarza, który prze-



Fot. Archiwum

Taki widok można ujrzeć na willi przy Chodkiewicza od strony traktu spacerowego nad Kłodawką

wodzi, jak zresztą najczęściej bywało w jego karierze, stawce żużlowców. Zdjęcie musiało zostać wykonane pod koniec lat 60-ych lub na początku lat 70-

ych, gdyż za plecami żużlowej legendy z Gorzowa, można dostrzec zawodnika zielonogórskiego z myszką Miki na plastronie, ale jeszcze z nazwą Zgrzeblarki,

która funkcjonowała do roku 1973.

Starsi kibice pamiętają „skórę” Jancarza z charakterystycznymi gwiazdami angielskiego klubu Wimbledon. Tego kombinezonu na zdjęciu nie widać, gdyż w barwach Wimbledonu Jancarz zaczął jeździć dopiero w roku 1977. „Eddy”, jak nazywano go popularnie w Anglii, ściągnął do Wimbledonu, kilka lat później, kolegę z gorzowskiego zespołu Jerzego Rembasa. Gorzowskie środowisko żużlowe cały czas pamięta o swojej legendzie organizując memoriał jego imieniem (zresztą na „Jancarzu”), a mieszkańcy i turyści często robią sobie fotki przy pomniku Jancarza w centrum miasta.

PD

Powstają nowe boiska piłkarskie

Trwa budowa boisk piłkarskich przy ulicy Żwirowej.

Nowe trzy boiska piłkarskie powstają na terenie po byłej żwirowni. Obiekt będzie posiadał dwa boiska o wymiarach 60 na 100 metrów (jedno ze sztuczną nawierzchnią i z oświetleniem, drugie z naturalną nawierzchnią, bez oświetlenia) oraz tzw. Orlik ze sztuczną nawierzchnią, o wymiarach 30 na 60 metrów. Będzie też zaplecze socjalne z szatniami i natryskami oraz parking samochodowy.

Boiska buduje się klub piłkarski Warta Gorzów. Środki na inwestycję klub pozyskał z Urzędu Miasta Gorzowa Wlkp. i Urzędu Marszałkowskiego Województwa Lubuskiego (po pół miliona złotych) oraz z Ministerstwa Sportu i Turystyki (prawie 600 tys. zł).



Fot. Łukasz Kulczyński

Tu całkiem niedawno była jeszcze żwirownia, a już wkrótce będą boiska

Inwestycja ma być oddana do użytku pod koniec października br.

EWA IWAŃSKA
WYDZIAŁ PROMOCJI I INFORMACJI
UM

r e k l a m a

PiS

5
DO
SEJMU RP
NA LIŚCIE PiS

JACEK
KURZĘPA

Materiał wyborczy KW Prawo i Sprawiedliwość